

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub tego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 60 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 24 września (6 października) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

## J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wilcza 28. (2623)

## HOTEL ST.-GEORGES. WILNO.

Pierwszorządny hotel i restauracja.

KUCHNIA FRANCUZKA.

Polka, niemiłoda dama, znająca do brze krój, tak sukien jak i bielizny, potrzebna na klasową damę. Oferty pism: через Митасы и Байца, замок Поневомы, Баронесса А. I. Бягера. (7049)

## WINA SZAMPAŃSKIE

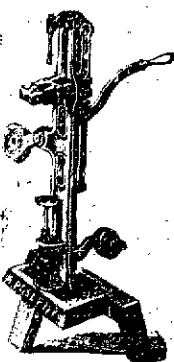
### Veuve-Clicquot-Ponsardin

dostać można we wszystkich większych handlach win i pierwszorządnych restauracjach. (2718)

## Tanio sprzedam

lub wdzierzawię aptekę wiejską i fabrykę pieczęci oraz sztyldów w Warszawie, Nowy-Swiat 40. (2727)

Kupuje: masło, sery, wędliny, grzyby, marynaty, konfitury domowe, miód i t. d. wiejskie produkty. Ekaterynosław, sklep «Agricola». (7050)



## Fabryka Maszyn

### KAROLA POSEPNY

Warszawa, Marszałkowska 17

POLECA:

Maszyny do mycia, napełniania, korkowania i kapslowania butelek do piwa, wina, wódek i t. p.

Wszystkie maszyny i urządzenia browarów. Maszyny dla gorzelni — beczki do spirytusu. Pompy do wszelkich płynów różnych systemów, oraz Pompy studienne. (2448)



1896 1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

## „EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (2672)

## «Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzonej. Numer od 1 8 rb.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

## ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

Warszawa. Krakowskie Przedmieście № 38. (2475)

## Pierwszorządne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

## R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proczna № 6. Telefonu № 282.

NAJMOJNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstatunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanżerońskiej.

## Książę F. GIEDROYC

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kupno komisowe zbóż, koniczyzny i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYC.

Pierwsza doroczna

Sycytacja klaczy stadnych,

peł. krwi Ang. specjalnie importowanych z Anglii i Francji,

odbedzie się d. (16) 4 października r. b., o godzinie 2 po p.

## w Tattersall'u Warszawskim

przy ulicy Okólnik № 9.

Klacje oglądać można od d. (14) 2 października, od godz. 2 do 4 po p.

Katalogi z pedigree rozsyła Tattersall Warszawski i p. K. Karski (przez Wilgę, kolei Nadwiślańskiej, w Rudzie Talubskiej). (2696)

## Herbarz Polski

wydawany przez

p. Adama Bonieckiego

wychodzi zeszytami miesięcznymi pierwszego każdego miesiąca i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. W prenumeracie cena zeszytu kop. 75. Wyszedł obecnie zeszyt 7.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Gebethnera w Krakowie. (2728)

„NA LAGUNACH”  
skreślił  
Stanisław Bełza  
Wydanie 2, z 16 obraz. Wenecji. Rb. 2.  
Tęgoż autora:

„W Kraju Tysiąca Jezior”  
Wydanie 3, z 16 obraz. Finlandji. Rb. i k. 50.  
(Księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie)

DRZEWKA OWOCOWE  
w koronach, b. ładne, po 30 kop. sztuka.  
RÓŻE nisko szczepione w 200 najładniejszych odmianach po 15 kop. Sprzedaje i katalogi wysyła d-ra Karola Zawady ogród pomologiczny w Częstochowie, nagrodzony złotymi i srebrnymi medalami. (6386)

## NOWE POWIEŚCI

wydane nakładem księgarni

### JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Swiat 9.

Dygański A. Zajac, rb. 1.  
Gliński K. Losy, rb. 1.  
Gruszecki A. Szachraj, 2 tomy, rb. 2.40.  
Kosiakiewicz W. Niebezpieczny człowiek, kop. 80.  
Laskowski K. Ruchla Tiulik, powiastka, kop. 12.  
Sewer. Matka. Powieść z życia ludu, kop. 25.  
Twain M. Humoreski i opowiadania, 2 tomiki, po kop. 20. (2725)

W SANDOMIERZU

DO SPRZEDANIA DOM wśród ogrodu angielskiego, z uroczym widokiem, wyjątkowo piękne położenie do urządzenia kilku wili. Wiadomość u właścicieli L. Ruszewskiej. (7061)

## DARMO!!!

Wysyłam książkę objęt. 230 str. p. 1. «SZTUKA» za jedną 7 kop. markę (koszt przesyłki pocztą). Odesa, róg Puszczyńskiej i Bazarnej d. własny, № 79. S. Fejnstejn. (7015)

ANTONI PRZYŁUSKI w Kamieńcu-Podolskim, Hotel Belle-Vue. Agentura Pierwszego Rosyjskiego Towarzystwa Asekuracyjnego, założonego w roku 1827.

Ubezpiecza od ognia: fabryki, domy mieszkalne, towary, meble i inne ruchomości, budowle gospodarcze, zboże w ziarnie i snopie, oraz wszelkie produkty gospodarcze ulegające pożarowi i inwentarze żywe i martwe, a także:

- Ubezpiecza: oddzielne osoby od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.
- Na całe życie na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.
- Kolektywnie robotników i pracujących na fabrykach i warsztatach. (91)

Uszerzenie laboratorium do wyłącznego użytku pp. Amatorów.

ERYWAŃSKA 3

## GOLCZ & SZALAY

POLECAJA:  
Aparaty Fotograficzne  
najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory  
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków

# WARSZAWA.

MEBLE BAMBUSOWE  
JAPONSZCZYŃNA  
**M. STANKIEWICZ**  
WARSZAWA, TRĘBACKA 6.  
NAJSTARSZE RENOMOWANE  
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.  
(2549)

## Zakłady gazowe,

W WARSZAWIE

**POLECAJĄ:**

Za 1 czwartek koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

# ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska, 33,

**POLECA:**

## Pługi dwuskibowe Ventzkiego

nadzwyczaj silnej budowy i lekkie w robocie. Pługi te dają idealnie piękną i równą orkę, co usprawiedliwia ich stałe i chlubne wyróżnianie.

## Pługi trzyskibowe Ransome'a

### PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

dające się użyć również do szybkiego odgoryczania łubinu.

### Kopaczki do buraków Behrensa

## MŁOCARNIE PAROWE RANSOME'A

## Siewniki rządowe Siedersleben & Co

które na ostatnim konkursie tegorocznym Warszawskiej Sekcji Rolnej zwyciężyły siewniki konkurujące Sacka, Elyorthy'ego, Melichara, odznaczające się szczególnie od innych nadzwyczajną równomiernością wysiewu ziarna w polu.

### SIEWNIKI RZUTOWE BEERMANN PATENT.

### BRONY POLNE I ŁĄKOWE LAACKE.

### NOWE KARTOFLARKI GROSSA

z nader uproszczoną regulacją i dyszlem.

### Trieuury Heida

z blachy frezowanej, dającej robotę szybszą i dokładniejszą od innych trieurów z blachy wytłaczanej. (2664)

### SIWNIKI DO SZTUCZNYCH NAWOZÓW PAT. SCHLEER.

## K. WASILEWSKI i S-ka

### KANTOR KOMISOWY

WARSZAWA

Marszałkowska № 137.

Telefonu № 1155.

Rekomenduje: rzadców, rolnych ekonomów, pisarzy, praktykantów leśniczych, ogrodników, gorzelańców, kasjerów, magazynierów. (2689)

### Wynajem mieszkań.

*Proboszcz.* — Wstydź się Macieju, tak upijać się. Oto nawet zwierzęta pić przestają, gdy mają dosyć...  
*Maciej.* — Tak, gdyby to była woda, to i ja wiedziałbym, kiedy mam dosyć. (Flieg. Bl.)

Kaucjonowane, pierwszorzędne  
**BIURO NAUCZYCIELSKIE**

Bronisławy Golezewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące.  
Warszawa, Święto-Krzyżka № 44. (2419)

Nowy-Swiat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

## SKŁAD PAPIERU i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

(2646)

Nowy-Swiat № 39.

**POLECA:** Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisania. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi. Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

### Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

**WYBÓR WIELKI.**

Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

**CENY NIZKIE.**

Towar wyborowy z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2361)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

2363)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

## ZALESKI

WARSZAWA, Berga № 8.

(2528)

## „EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obywu. miejsk. i ziem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!**

Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2502)

## BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2429)

## Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)

MALARZ-ARTYSTA

## A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

WSPANIAŁOMYŚLNY. Panna Klara (szlochając). — Ach, panie Adolfe, wielkie nieszczęście! Ojciec grał na giełdzie i stracił — wszystko...

Narzeczony. — Pani! byłoby w takim razie nieludzkością z mej strony pozbawiać go jeszcze — córki! (Flieg. Bl.)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

# FONOTYPJI

## KRAJOWEJ.

Watki do fonografów z utworami miejscowemi na orkiestrę. Melodje swojskie. Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmuje wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Żądać katalogów. (2640)

Egzystująca od lat 15

PRACOWNIA JUBILERSKA

## J. Lipowski i S-ka

otworzyła magazyn własny

W WARSZAWIE

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca (2635)

Bizuterję złotą i z drogiemi kamieniami oraz srebra stolowe i fantazyjne.  
CENY PRZYSTĘPNE.

## HOTEL

# WIEDENSKI.

WARSZAWA, Marszałkowska № 102, róg Widok, vis-à-vis bankofu Wiedeńskiego, po przejściu w inne ręce, z gruntu odnowiony, meble i pościel nowe, z komfortem urządzony, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 70 do rb. 4 na dobę. Restauracja na miejscu, kuchnia wytworna. Zarząd zwraca szczególną uwagę na czystość i dobrą usługę, omnibusy na główniejszych pociągach. (2679)

# Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

# PETERSBURG

OD NAGNIOTEK  
**MAZOLIN**  
 A. REINHERZ  
 Sprzed. się w aptek., skł. aptecz. i mag. wyrob gum. w Rosji. Hurtem u A. Reinherz, Petersburg, 10 Ródiestwien-skaja № 24.

(6978)

Uralskie i Syberyjskie  
**DRUGIE KAMIENIE.**  
 PETERSBURG, Newski, 46, vis-à-vis Gościnnego Dworu A. P. Sumin, w podwórzu, drugie piętro m. 32. (7057)

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia  
**Leon Auclair**  
 Petersburg, Wielka Morska, dom Turu № 21. (7063)

Petersburg, Włodzimierska, 3.  
**KURSY JĘZYKÓW, SZKOŁA ECZYNAC** (7055)  
 Warunki wysyłamy bezpłatnie.

**Proszek „WULNERIT“**  
 Prowizora Twierskiego. Leczy skutecznie u koni, bydła rogatego i innych domowych zwierząt: rany, liszaje, kopyta i t. p. Wysyła dowolną ilość za zalicz. poczt.; cena małej puszki 60 kop., dużej 1 rb. Skład hurtowny i detaliczny: Petersburg, Wozniesieński prosp. 28. Prow. Twierski. (7054)

— Nieprawdaż, panno Ziuto, wysmukły jestem jak świerk!  
 — Rzeczywiście. I... wiecznie zielony. (Fl. Bl.)

**!!! POMOC WŁOSOM !!!**  
**Eleopat prow. Kinunena**  
 poleca się jako środek na włosy, pomagający szybkiemu ich wzrostowi i niszczeniu łupieżu. Eleopat prow. Kinunena znajduje się w sprzedaży 20 lat i rok rocznie rozchodzi się w ilości dziesiątków tysięcy flakonów, co dowodzi niezawodnej jego pomocy włosom. Eleopat prow. Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich aptekach, składach aptecznych i składach perfum Cesarstwa i w Warszawie we wszystkich składach perfum i aptecznych. Cena za flakon 1 rb. 50 k.; dwa flakony wysyłamy pocztą w granicach Rosji Europejskiej za 4 ruble. GŁÓWNY SKŁAD: Petersburg, Razjeżżaja ulica № 13. Adres dla listów: Skład Eleopata Prowizora Kinunena. (7056)

**Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA**  
 ODESA—OCZAKÓW.  
 Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.  
 Wyroby nagrodzone zostały:  
 W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpi; w 1895 r. Dypl. honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niżnowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.  
 Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)  
 Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.  
 Adres dla listów i depesz: Bejla Odesca.



**PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH K. KRAJEWSKIEJ**  
 ODESA, ulica Derybasowska № 19.  
 Wykonywa wszelkie obatalunki w zakres damskich tualet wchodzące, według najświeższych żurnali. Ceny przystępne. (7010)

## Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft, ST.-PETERSBURG.

(ВсЕовЩая КОмпания ЭЛекТриЧества, С-ПЕТЕрВурГь). Petersburg, Kazański plac 3.

Oddziały: w MOSKWIE, Lubiński przejazd, 5. w KIJOWIE, Kreszczatik, 41.

Urządza elektryczne oświetlenie, oraz elektryczne przenoszenie siły za pomocą prądu stałego i trzyczłonowego.

Stale na składzie: Dynamomaszyny, Motory, Lampy łukowe i żarowe, oraz wszelkie materiały dla instalacji elektrycznych. (7053)

Adres telegraficzny: ALGEM. — Numer telefonu 2584.

**!! DYWANY !!**  
 Perskie, tekińskie, bucharskie, turkmeńskie wszelkich wymiarów otrzymano w dużych partjach—ceny niskie.  
**PORTJERY** od 3 rb. 50 k. i drożej.  
**WSCHODNIE MEBLE**  
 Wielki wybór i kompletne urządzenie pokoiów w wschodnim stylu.  
**Jakób Chodźeinatow**  
 PETERSBURG, Newski prosp. № 84, vis-à-vis Dumy. WARSZAWA, ul. Niecała № 6. (7059)

**PŁÓTNA**  
 za bielizną z czystego lnu, najlepszych ruskich fabryk, z gwarancją trwałości otrzymał duży transport,  
**MAGAZYN S.W. RIEZCOWA**  
 Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszow zaułek № 3. (7058)  
**MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO F. TOMASZEWSKIEGO**  
 Petersburg, Mała Italiańska № 19. (7062)

Główna na Rosję Agentura Elektrycznego Akcyjnego Towarzystwa  
**„HELIOS“**  
 Petersburg, Newski pr. 26, — ma honor upraszać Pp. pragnących korzystać z elektrycznego oświetlenia Petersburgskiej stacji Towarzystwa, aby żądali od osób zgłaszających się z ofertami od Towarzystwa «HELIOS» na korzystanie z elektrycznej energii, o przedłożeniu im piśmiennych pełnomocnictw, upoważniających do czynienia tego rodzaju ofert, za podpisem Głównego Zarządzającego Towarzystwa, p. P. I. Ratnera. (7060)  
 — Sztuka twoja upadła. Biedny ty, pozwól, że ci wyrażę całe moje współczucie.  
 — Dał pokój! Cóż to? sądzisz, że ja piszę dla współczesnych! (Flieg. Bl.)

**KURSA RACHUNKOWOŚCI**  
 (PODWOJNA BUCHALTERJA I HANDLOWA MATEMATYKA) oraz Francuzkiej Handlowej Korespondencji  
 Zarząd Ministerjum Finansów, z ustawą zatwierdzoną przez P. Ministra Finansów.  
**Założyciel P. MANDIN.**  
 Przygotowanie niewymagalne. Wykłady wieczorne dla osób zajętych dzienną pracą. Wykłady dla Dam oddzielnie. Z rozpoczęciem każdego miesiąca wykłady dla nowej grupy. Kurs półroczny, po 3 razy na tydzień. Kończący kurs, otrzymuje świadectwo urzędowe na tytuł buchaltera. Nie zdający egzaminu, korzysta z prawa bezpłatnego przechodzenia powtórnie kursu. Opłata za cały kurs buchalterji, handlowej rachunkowości i francuzkiej handlowej korespondencji 50 rb. Program wykładów na żądanie wysyła się bezpłatnie. Kursa otwarte przy żeńskiej szkole handlowej w Odesie, Pocztowa № 13. K. (7046)

**NOWE OŚWIETLENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE**  
 (NIE ACETELINOWE)  
 dla Prowincji, Teatrów, Ogrodów, Hoteli, Restauracji, Zakładów Mechanicz., Fabryk, Szpitali, Kancelaryj, Mieszkań prywatnych i t. p. bez pośrednictwa fabryk gazowych. Działanie aparatu „Excelstor“ bez użycia węgla, daje 60 i 500 świec każdy palnik. Bezwarunkowo tańsze od wszelkiego rodzaju oświetleń, nawet od naftowego. Ogrzewanie prac w laboratoriach i motorów. Na składzie żyrandole, palniki, brenery, latarnie i t. p., poleca: Biuro techniczne i urządzeń gazowych **INDERAU I S-ka** w Dreźnie. **FILJA W ODESIE:** Pocztowa № 28. (7009)  
 Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Odnaczony złotym medalem na Wystawie  
Lódzkiej.

ZAKŁAD FUSZKARSKI

**B. Ronczewskiego**

Warszawa, ul. Królewska № 25.  
Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wiel-  
ki wybór fuzji fabryk:  
belgijskiej - A. Francotte & Co. w Liège,  
zalskich - J. P. Sauer & Sohn i «Nimrod»,  
czeskiej - J. Nowotny w Pradze,  
angielskiej - W. W. Greener w Londynie,  
z gwarancją za trwałość i strzał każdej  
broni. (2633)

**NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach.**  
Nowe, obfite ilustrowane cenniki, wysyłają  
się na żądanie bezpłatnie.

**Dr. L. WALICKI.** Warszawa, Mar-  
szałkowska 98, m. 26, specjalnie choro-  
by gardła, głębi ustnej, szcęk, zębów.  
Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne.  
(2298)



**Sensacyjna Nowość dla Pań!!!**

Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny

**Gorset Pabsta,**

nie gumowy,  
poddający się każdemu ruchowi bez  
uciśnięcia ciała, a mimo to nadają-  
cy figurze piękne kształty, trwałe i  
nader swobodny w noszeniu, słow-  
em, prawdziwie dobrodziejstwo  
dla dbających o swe zdrowie pań,

POLECA FIRMA

**„WYGODA“**

Warszawa, Marszałkowska № 118, 1-sze piętro.

◀ Cena stała rb. 7 kop. 50. ▶

Zlecenia zamiejscowe wykonywane bezwzględnie za zaliczeniem pocztowem.  
Do obstalunku należy dołączyć obwód s. anu (na sukni) lub rozmiar talii jednej  
połowy używanego gorsetu.

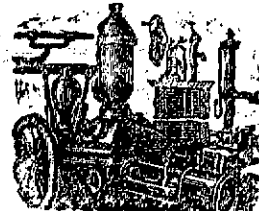
Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gub. Królestwa Polskiego.  
Adres dla listów: „Wygoda“, Warszawa. (7052)

**PANIENKI,**

uczyszczające do wszelkich zakładów  
naukowych w KRAKOWIE, znajdują, jak  
lat poprzednich, wygodne pomieszczenie  
i troskliwą opiekę w penejonacie

**Julji Szremer i L. Kaplińskiej**

Kraków, św. Marka № 7, I p. (2720)



**POMPY**

wszelk. system.,  
**SIKAWKI,**  
Rezerwoary  
ARMATURY,  
Rury, Pasy do  
maszyn Pakun-  
ki i techniczne  
wyrób. gumowe.

**Antoni PECH & C.**  
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

**„GAZETA POLSKA“**

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił piśmiennych.

«Gazeta Polska» od roku zeszłego daje prenumeratom swoim stale, jako

**Bezpłatny Dodatek Tygodniowy:**

**co tydzień książkę.**

W ten sposób każdy prenumerator «Gazety Polskiej» otrzymuje od nas

**COROZNIE 52 TOMY KSIĄŻEK.**

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzin, którym, obok pisma codzien-  
nego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno  
z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

*Bezpłatny*  
**COROZNIE**  
**52 tomy**  
**DARMO.**  
*Dodatek.*

Tom tygodniowy dodatek roz-  
syłany jest bezpłatnie wszystkim  
prenumeratom, zarówno w War-  
szawie, jak na prowincji. Obejmuje  
on dziesięć arkuszy druku, i ma za  
treść co tydzień inny utwór wybitny,  
bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia  
wydawnictwa w październiku roku  
zeszłego, weszły do niego dzieła  
następujących pisarzy: H. Andersen'a,  
Józefa Blizińskiego, J. Breton'a, Adol-  
fa Dygaszńskiego, J. W. Goethe'go, Ar-  
tura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Kle-  
mentyny z Tanskińskich Hofmanowej,

*Bezpłatny*  
**COROZNIE**  
**52 tomy**  
**DARMO.**  
*Dodatek.*

T. T. Jeża, Marji Konopnickiej, Stanisława Kozłowskiego, Teofila Lenartowicza, Jana  
Lama, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Józefa Nowińskiego, Tadeusza Padaliy, St. Pilec-  
kiego, E. Rostanda, Marka Twaina, Michała Synoradzkiego, Elly Orzeszkowej, Klemensa  
Junoszy, W. Grot Bęczkowskiej, Lorda Byrona, S. K. Smacznińskiego, Marji Łopuszańskiej.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych dopoma-  
gają nam pp.:

**Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.**

**CENA „GAZETY POLSKIEJ“** wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:  
W Warszawie: Rocznik rb. 9 k. 60; półrocznik rb. 4 k. 80; kwartalnik rb. 2  
k. 40; miesięcznik kop. 80, z odnośnieniem do domów. Z przesyłką poczt.: Rocznik  
rb. 12; półrocznik rb. 6; kwartalnik rb. 3.

**CENA OGŁOSZEN w „Gazecie Polskiej“:** Za wiersz petitowy lub jego miejsce  
na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz petit-  
owy reklamy na 3-ej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30.  
Nekrologi wiersz kop. 15. (2687)

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

**J. Jahołkowska, b. naucz. II gim.**

W WARSZAWIE

MARSZAŁKOWSKA 143.

PIERWSZORZĘDNE

**BIURO NAUCZYCIELSKIE**

oraz pracy kob. fachowych, poleca:  
Nauczycieli, nauczycielki, hony, buchal-  
terki, krojczynie, gospodynie, panny słu-  
żące. Sprowadza cudzoziemki.

WSPÓLNA 40.

Przy zakładzie froeblovskim szkoła  
froeblistek: Kursy dla bon i nauczy-  
cielek, na żądanie pensjonat, konwer-  
sacja francuzka i niemiecka, muzyka,  
nauka kroju. Po skończeniu—świadectwa,  
(2641b) posady i lekcje.

**LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ**

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2619)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów,  
szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów,  
regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystryczno-chirurgiczne.

**SYNDYKAT ROLNICZY**

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstyrpatory,  
drapacze. Siewniki rządowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wy-  
pielacze, grabie konne, kosiarki, zniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie,  
sortyrowki, sieczkarnie, młyny różne, śrutowniki, sikawki oguiowe i w. i. (646)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

**BIELIZNA**

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

**L. ROTTERMUND**

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

**NEW-YORK**

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE  
na złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/1 1890

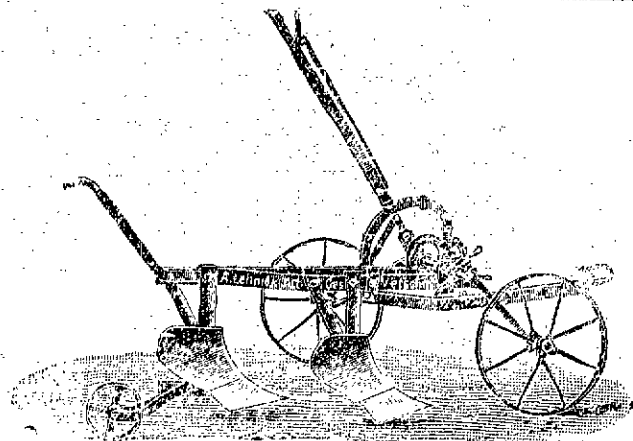
tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadte  
Tow. «NEW-YORK» odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem,  
który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/1 1899.

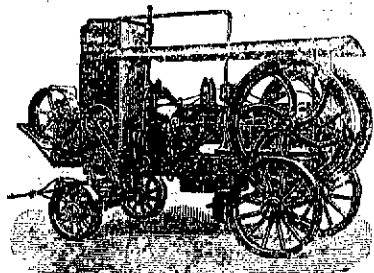
Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający oddziałem K. Kieszkowski.

Oddział w Kijowie: Luteraińska № 1 (68)



- ZNIWIARKI «Plano».
- KOSIARKI «Plano».
- WIAZANKI «Plano».
- GRABIE «Plano».
- BRONY TALERZOWE «Gale».
- KULTYWATORY «Gale».
- PLUGI «Gale».
- MŁOCARNIE «Lehnigk».
- MŁYNIKI «Lehnigk».
- WIALNIE «Lehnigk».
- PLUGI «Lehnigk».



LOKOMOBILE PAROWE I NAFTOWE i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

**A. E. MROZOWSKI**

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA“.

(2455)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 39

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

## TREŚĆ N-ru 39 „KRAJU“:

z dnia 24 września (6 października) 1899 r.

Artykuł wstępny: Prowincje zachodnie i samorząd ziemski, przez Bohdana K.

Artykuły bieżące: Po zjeździe dziennikarzy słowiańskich, p. Sw. Reformy szkolne, p. L. Gr. W sprawie węglowej, p. J. Geystora. Sprawa Michalskiego, p. Prost. Alkoholizm i monopol wódczany, p. B. K. W sprawach wychowania publicznego, p. Ped. Członowie uniwersyteccy i służba wojskowa, p. J. Feljton: O dziedzictwo Neptuna, p. Wb. Nowy gabinet, p. Sk. Rozprawa sądowa w sprawie nadużyć w lwowskiej Kasie oszczędności.

Listy korespond. «Kraju»: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące. Z politycznego świata, p. H. K. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne.

Prawo i sady. Owiata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Głoszenia.

Dział ilustrowany: Cesarz Aleksander I, jego życie i rządy, według M. K. Szildera, p. Sław. Około Hary (z ilustracjami), p. Werybę. Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Zwaliska zamku w Janowcu (z ilustracjami), p. W. Feljton paryżki, p. Nemo.

Na Białym (z ilustracjami), p. Kołodzieja. Ze świata śpiący (z ilustracjami), p. Prost. Wzkrzeszenie, powieść L. Tolstoj (przekład), Edward Rittner (z portretami), p. F. Kronika literacka. Bibliografia «Kraju».

Głoszenia.

Karta albumowa: Polowanie w XVII wieku, obraz J. Chełmińskiego.

## PROWINCJE ZACHODNIE I SAMORZĄD ZIEMSKI.

Uchwalając ustawę o budżetach lokalnych na przyszłe trzylecie, w której wiadomość zamieściliśmy w numerze 30 «Kraju», Rada państwa powtórzyła dane już przed czterema laty ministrowi spraw wewnętrznych zlecenie opracowania i przedstawienia w drodze ustawodawczej wniosków co do reformy zarządu spraw lokalnych w prowincjach zachodnich. Pogłoski więc wszystkie przyjęciu przez Radę państwa wygotowanego w r. ubiegłym projektu reformy zarządu tego były conajmniej przedwczesne, i kwestja pozostaje dotąd otwartą.

Nikt nie wątpi, że reforma jest konieczną, i że odkładać jej na czas dłuższy niepodobna. Wszyscy wiążą, że stan obecny rzeczy razi niecierpkością i bezładnością, że najważniejszy urząd do spraw lokalnych — gubernjalny komitet zarządzający, jest instytucją bezbarwną, nie mającą nawet stałego składu osobistego; że obok tej instytucji istnieją inne, żadnego związku z nią nie mające, w powiatach niema nic i nikogo, kto by miał sobie powierzona, jako czynność główną lub jedyną, pieczę nad sprawami lokalnymi, że próżno szukać gdziekolwiek w instytucjach lokalnych istniejących ducha inicja-

tyw, objawów energii i ruchliwości, że, jak to stwierdziły rewizje urzędowe, nawet zarząd majątku ruchomego i nieruchomego urzędów do spraw lokalnych, szczególnie urzędów dobroczynności publicznej, jest w stanie najopłakaniejszym.

Djagnoza jest niewątpliwa, chodzi o lekarstwo. I tu zaczynają się kwestje sporne. Jedni, opierając się na doświadczeniu trzydziestoletnim, twierdzą, że tak samo źle było w innych prowincjach Cesarstwa, że wprowadzono tam samorząd lokalny i odtąd dzieje się lepiej, nawet wprost dobrze, i że zatem należy obdarzyć tym samorządem prowincje zachodnie, wprowadzić do nich ziemstwa w postaci, w jakiej istnieją gdzieindziej, i w ten sposób stanowczo i raz na zawsze położyć koniec stanowi rzeczy, wywołującemu słuszne zarzuty i narzekania.

Inni stoją na stanowisku wręcz przeciwnym. Gotowi są uznać poniekąd zasługi samorządu ziemskiego, ale sądzą, że bez nich byłoby jeszcze lepiej; że wszelki samorząd jest szkodliwy i zasadniczo sprzeczny z podstawami porządku publicznego w państwie monarchicznem, że należy wzmocnić władzę gubernatorów z jednej strony, z drugiej zaś powołać do zarządu spraw lokalnych przedstawicieli ziemianńskiego żywiołu miejscowego, nie jako członków zgromadzenia samorządowego, ale jako urzędników państwowych, może nawet przelać zarządzanie sprawami lokalnymi na naczelników ziemskich i ich zjazdy powiatowe.

Inni jeszcze powiadają:—Tak, zapewne, samorząd ziemski, to rzecz sama w sobie dobra, ale w rzeczywistości?... Szczególniej w prowincjach zachodnich, gdzie ludność nie jest jednolita, gdzie obok zadań ekonomiczno-społecznych, państwo ma misję polityczną, przed którą ustąpić muszą na plan dalszy wszelkie inne względy.

Na pomoc przychodzi tu statystyka,—«nauka, w której wszystko być może prawdziwem, oprócz cyfr»—i szeregiem liczb dowodzi, że obawy przed obdarzeniem ludności prowincji zachodnich samorządem lokalnym nie zdają się płonne, i że ostatecznie, jeżeli już wprowadzać tam samo-

rząd ziemski—należy go przykroić do miary stosunków miejscowych, widzianych i określanych ze stanowiska powyższego. Zdanie to znalazło oddźwięk zyczliwy w wielu organach prasy, oświadczających się gorąco za wprowadzeniem do prowincji zachodnich ziemstw okrojonych, które nie miałyby zgromadzeń powiatowych, a tylko zgromadzenia gubernialne, i których wydziały wykonawcze składałyby się miały nie z obranych przez ziemstwa ich przedstawicieli, ale z mianowanych, z wyłączeniem żywiołów obcoplemiennych, przez administrację ogólnopaństwową urzędników, wyłącznie przed tą administracją odpowiedzialnych i od niej tylko zależnych, ich urzędowanie bowiem nie miało być określone przez żadne czasokresy. Projektowano dalej nadanie prawa udziału w wyborach i zgromadzeniach ziemskich rządcom dóbr, należących do rosjan, którzy w dobrach swych nie mieszkają, stosunek zaś liczebny przedstawicieli włościaństwa w zgromadzeniu ziemskim gubernialnem do przedstawicieli większej własności ziemskiej określano w ten sposób, że włościanie wraz z urzędnikami wydziałów i reprezentantami rozmaitych urzędów administracyjnych stanowiliby zawsze większość.

Nie będziemy tu powtarzać wszystkich uwag, któreśmy z powodu projektu wprowadzenia tego rodzaju samorządu do prowincji zachodnich, już w «Kraju» poczynili. Ograniczymy się jedynie do zaznaczenia, iż tak rozumiany samorząd już samorządem nie jest, ponieważ brakuje mu najistotniejszych cech tego pojęcia prawniczego.

Nawet w klasycznym ustroju centralistyczno-biurokratycznym francuzkim znalazło się miejsce dla samorządnych instytucji do spraw lokalnych gminy, obwodu i departamentu, których zarządu państwo brać na siebie nie może, zbyt bowiem krępowałaby działalność maszyny administracyjnej i wymagałaby niedoścignionej zdolności przystosowania się do warunków i potrzeb miejscowych. Wszędzie zresztą, w świecie cywilizowanym, od Uralu do Atlantyku, i dalej w Amery-

ce i kolonjach angielskich, z wyjątkiem nielicznych prowincyj w rozmaitych krajach, władza państwowa powołała do zarządzania sprawami lokalnymi ludność prowincyj, odczuwającą najlepiej swoje potrzeby kulturalne i posiadającą najdokładniejszą świadomość możliwości, sposobu i miary ich zaspokojenia. Nad działalnością ludności, w osobach obranych przez nią przedstawicieli, władza państwowa rozciąga naturalnie swoją kontrolę, bacząc, by samorząd lokalny nie przekraczał zakreślonych mu granic, ale nie mieszając się do czynności jego organów.

Zasadniczą właściwością wszelkiego samorządu jest jego samodzielność w zakreślonych przez ustawę granicach. Wyraża się ona w ten sposób, że zarząd spraw lokalnych, zawartych w tych granicach, spoczywa wyłącznie w ręku obranego przez ludność zgromadzenia jej przedstawicieli, że zgromadzenie to posiada prawo obciążania ludności podatkami na cele lokalne, że wykonanie przewidzianych przez budżet lokalny czynności poleca się osobom, posiadającym zaufanie zgromadzenia samorządowego, składającym mu sprawozdania ze swej działalności i przed niem odpowiedzialnym.

Samorząd prowincjonalny posiada olbrzymie zalety pod względem ekonomiczno-społecznym i zalety te ocenić umiano wszędzie. Otwiera on szerokie pole dla działalności w imię dobra publicznego zdolnym i energicznym jednostkom, najpraktyczniej i najodpowiedniej zaradza dolegliwościom lokalnym, przystosowuje się z nadzwyczajną łatwością do warunków miejsca i czasu, co zaś najważniejsza, skupia, jednoczy i zespala żywość miejscowe, ogniskując rozproszone siły i działalność społeczną jednostek.

Wszystkie te zalety nikną z chwilą, w której samorząd zatracą jedną ze swych cech zasadniczych. Skoro odjęte mu zostaje prawo obciążania ludności podatkami, albo prawo uchwalania budżetu lokalnego, albo wreszcie prawo dozoru i kontroli nad czynnościami wykonawczymi — nie może już być mowy ani o napięciu energii społecznej, ani o inicjatywie, ani wreszcie o większym zainteresowaniu się ogółu sprawami lokalnymi.

Projekt więc wprowadzenia do prowincyj zachodnich instytucyj, pozbawionych prawa obierania wyko-

nawców woli zgromadzeń ziemskich, oraz prawa kierownictwa i dozoru nad czynnościami tych wykonawców, nie byłby właściwie projektem obdarzenia prowincyj wspomnianych samorządem lokalnym.

Uznawali to nawet jego obrońcy, twierdząc, że jest tylko pierwszym krokiem na drodze, do wprowadzenia samorządu wiodącej, że posuwać się wypada tu krok za krokiem z powodu warunków wyjątkowych, w jakich prowincje wspomniane znajdują się obecnie, i że posunięcie się o krok dalej nastąpi z chwilą, w której warunki te się zmienią radykalnie.

Kiedy to może nastąpić? Kiedy znikną podstawy do obaw o agitację, która mogłaby zakłócić spokojność publiczną i sprowadzić część ludności na tory mniej lub więcej awanturniczych przygód? Zdaje nam się, że podstawy do obaw podobnych niema wcale, i że działalność instytucyj samorządnych miejskich, oraz innych czasowych lub stałych organizacyj społecznych w prowincjach zachodnich, nie daje żadnych wskazówek, które mogłyby poważnie kogokolwiek zaalarmować.

«Strzeżonego Pan Bóg strzeże», więc zrozumiała jest nawet zbyt ostrożność. Ale w takim razie na cóż wprowadzać samorząd, bez cech wybitnych samorządu istotnego? Dlaczego nie ograniczyć się do ulepszenia stanu rzeczy obecnego do czasu, w którym znikną wszelkie, rzeczywiste czy rzekome, powody do obaw? Instytucje istniejące, jakkolwiek wadliwe, posiadają wszakże tę zaletę, że ludność przyzwyczaiła się do nich, i że nie grozi jej przy ich dalszym istnieniu zbyt podwyższenie ciężaru podatkowego, zrozumiałe i usprawiedliwione tylko przy intensywnej gospodarce samorządnej.

Te względy praktyczne wywołały powstanie kilku wniosków co do reformy gospodarki lokalnej w prowincjach zachodnich, bez wprowadzania samorządu połowicznego, o którym była mowa. Wnioski te odznaczają się prostotą, praktycznością i łatwością ich urzeczywistnienia, i stoją w zgodzie zupełnej z wyrażeniami w ostatnich czasach zdaniem Rady państwa.

Zważywszy, iż istniejące instytucje do spraw lokalnych, mianowicie gubernialne komitety zarządzające, urzędy dobroczynności publicznej i chlebobajne (*prodowolstwennyja*) komisje działają każda z osobna, odrębnie i sprzecznie, częstokroć

sporadycznie tylko — wypadaloby, według wniosków wspomnianych, połączyć je w jeden urząd gubernialny do spraw lokalnych, w którego składzie osobistym znalazłoby się, oprócz przedstawicieli różnych gałęzi administracji i urzędników stałych, także mianowani przez rząd przedstawiciele ludności miejscowej, bez różnicy pochodzenia i wyznania. Byłoby dalej nader pożądanym istnienie powiatowych komitetów zarządzających, posiadających również w swoim składzie przedstawicieli ziemiaństwa miejscowego. Wnioskodawcy sądzą słusznie, że tego rodzaju reforma wpłynęłaby dodatnio na ożywienie się działalności administracji w zakresie spraw lokalnych i nadałaby czynnościom urzędów do tych spraw cechy jednolitości i konsekwencji. Nadając zjednoczonym urząd gubernialnym w pewnej mierze prawo samodzielności w wydatkowaniu określonych przez budżety lokalne sum, i wprowadzając ulepszenia techniczne w sposobie układania budżetów na trzylecia i przedstawiania ich pod rozpoznanie Rady państwa — można usunąć lub zneutralizować po części ciężałość systemu obecnego i inne jego wadliwości.

Działalność ustawodawcza ostatnich czasów zdaje się wskazywać, że reforma instytucyj do spraw lokalnych w prowincjach zachodnich skieruje się raczej w kierunku ulepszenia istniejącego obecnie systemu, aniżeli w kierunku wprowadzenia tam instytucyj «ziemskich», pozbawionych wszakże pewnych cech zasadniczych wszelkiego samorządu. Mówimy o nowych ustawach, drogowej i leczniczej, których treść podaliśmy w N-rze 26 «Kraju».

Tak przedstawia się kwestja w chwili obecnej. Reforma nastąpić musi, ponieważ stan rzeczy obecny dopomina się jej uporczywie. Nie ulega także wątpliwości, iż zardziłoby stanowczo złemu wprowadzenie samorządu prowincjonalnego z zakresem działalności samoistnej, przynajmniej tak szerokim, jaki mają prowincje Cesarstwa, posiadające instytucje ziemskie. Co do reformy połowicznej, zalecanej przez niektóre pisma i polegającej na wprowadzeniu «ziemstw» bez zasadniczych cech tej instytucji samorządnej, wszystkie względy zdają się przemawiać za jej zaniechaniem. Kwestja zresztą niedługo będzie w zawieszeniu, ponieważ ministerstwo spraw wewnętrznych, stosując się

do ustawy z d. 31 maja r. b., wygotuje zapewne wkrótce odpowiednie wnioski ustawodawcze.

Bohdan K.

PO ZJEŹDZIE

## DZIENNIKARZY SŁOWIAŃSKICH.

Kraków, 28 września.

Znikły już czeskie czamary, znikły „panslawistyczne brody“ posła Horzicy, słynnego słowaka p. Hurbana-Wajanańskiego i jedyne słowenka, redaktora Podgornika. Znikła postać z rozwichrzoną czupryną morawskiego wroga naszych szlżaków—Tumy. Lornetki pań, przez trzy dni skierowane z Galicji na piękną postać typowego słowiańskiego młodzieńca, Prokopa Gregra, odpoczywają w szufladkach.

Słowem ośmdziesięciu dziennikarzy, napelniających różnobrzmiąciami głosami i słowami salę magistratu, rozjechało się już do domów.

Wczoraj ostatni goście opuszczali miasto, a że to byli dawno zaprzyjaźnieni z nami: p. Hovorka (redaktor mało mającego dziś znaczenia „Hlasu Naroda“) i p. J. Rozvoda (redaktor „Samostatnosti“), więc zarzucaliśmy ich pytaniami, nie tyle dyskretnymi, ile potrzebnymi, traktując ich nie jako gości, lecz jako przyjaciół.

Niestety, decydującą odpowiedź na wszystkie głośne i ciche pytania da nam dopiero przyszłość, tak tajemnicza dziś dla wszystkich ludów Austro-Węgier, jak może nigdy jeszcze. Nic dziwnego więc, że pomimo całego szeregu dodatnich wrażeń, wyniesionych z trzydniowych obrad i obcowania z pobratymcami, nieokreślona trwoga ogarnia każdego człowieka myślącego, a pamiętającego o wyjątkowo odpowiedzialnej roli polaków, zawierających w obecnej sytuacji nieobliczalnej wagi sojusze parlamentarne i prasowe. „Zwracamy nasze oczy ze spokojem ku polskiemu narodowi rycerskiemu i jego deputowanym, oczekując od nich przewodztwa“—mówił wice-prezes zjazdu, chorwat z Dalmacji ks. Ibraj Biankini. A słowa te głośno posła i redaktora, choć w sali biesiadnej wygłoszone, nie były zwykłą uprzejmością względem gospodarzy, lecz charakteryzowały całkiem realnie dzisiejszy moment historyczny.

Właściwości tego momentu nie usposabiają jednak najwytrwalszych ludzi do pogody i spokoju, gdyż wymagania jego są tak gwałtowne, a horyzont polityczny tak nieprzejrzany i nieodgadniony, że, pomimo katagorycznego tonu posłów i dziennikarzy słowiańskich, czuje się mimowoli, że chociaż nie idą oni omackiem, nie wiedzą jednakże dokładnie, dokąd ich nowa droga zaprowadzi i jakie ofiary za sobą pociągnie.

W mowach polskich (red. „Czasu“, zarazem prezesa komitetu zjazdowego, p. Chylińskiego, i prof. Jaworskiego), nawet w lakonicznym telegramie eksministra Dunajewskiego, powtarza się w sposób znamieny jedno słowo: „umiarkowanie“.

Nie podoba się ono widocznie naszym sojusznikom, bo umiarkowanie to znaczy ustępstwa i kompromisy. Umiarkowanie to rozum, a nie uczucia, a tymczasem parę lat ostatnich—to przecież lata nadzwyczajnego napięcia już nie uczuć, lecz wprost namiętności słowiańskich i niemieckich ludów Austrii.

Ustępowanie formalne to nawet—*„casus belli“*—powiadał dalej poseł Biankini. „Umiarkowanie? Ale kiedyż słowianie inaczej się zachowywali? Robiono przecież na ich karkach w monarchji tej najgorsze eksperymenty, a oni wszystko zniesli z cierpliwością“. ...„Gdyby zwyciężyły teraz uliczne krzyki (aluzja do upadku min. Thuna), to my powinniśmy krzyczeć tem więcej, ale krzyczeć nie z zachwalstwa i pychy, lecz z potrzeby“ (Biankini).

Inny mówca, Horzica, poseł czeski, reprezentant jednego z tych dwóch narodów słowiańskich, które trzymają w ręku główną pętlę austriackiego węzła gordyjskiego, powiedział w pierwszym jeszcze dniu obrad, że „przeznaczenie zdało los polaków na nas, a nasz na polaków“. I naturalnie, miał zupełną rację, myśląc o urzędowej polityce czeskiej, reprezentowanej przez stronnictwo młodoczeskie w parlamencie wiedeńskim, i o urzędowej polityce poselskiej, reprezentowanej tamże przez Koło poselskie.

Wiadomo powszechnie, że zjazd obecny odbywał się pod hasłami tej właśnie polityki, sekundowany z mniejszą lub większą rezerwą przez mniej wpływowe elementy słowiańskie, a ignorowany, niestety, przez rusinów, nieobesłany przez naszych dziennikarzy szlżaków i indywidualnie (w literalnym nawet znaczeniu tego słowa) reprezentowany przez słowenków. Mówimy: niestety, bo oprócz aktualnej, manifestacyjnej i fachowo dziennikarskiej strony zjazdu, wystąpiły na nim, niespodzianie może dla większości uczestników, takie momenty, które pogłębiły odrazu jego znaczenie i odkryły takie dalekie perspektywy na przyszłość, że nawet wobec niej, tej przyszłości, wyżej cytowane słowa posła Horzicy nabierają wielkiego prawdopodobieństwa.

Sprawcami tego nowego momentu byli: p. Jarosław Rozvoda, redaktor „Samostatnosti“ z Pragi i znany historyk literatury prof. M. Zdziechowski. Dzięki ich dalekonośnym, a szczerym i otwartym przemówieniom, ułatwionym zresztą przez powściągliwą, lecz trafną redakcję rezolucji d-ra A. Beaupré (redaktora „Czasu“), spodziewać się można naprawdę usunięcia głównych szkopułów, tamujących dotychczas porozumienie najważniejsze i najpożądanwsze z naszymi sąsiadami, bo nietylko porozumienie przywódców politycznych—lecz mas narodowych.

Doświadczenie historyczne poucza nas dostatecznie, jakim modyfikacjom ulegały najściślejsze sojusze wśród zmiennych okoliczności, jak zużywały się i znikły stronnictwa. Wobec bezprzykładnych zawiłań dzisiejszych, wobec zapowiedzi to nowych wyborów, to zupełnego zniszczenia konstytucji istniejącej i wprowadzenia natomiast szerokiej autonomji krajów, zbyt trudno byłoby się nie zastanawiać nad modyfikacjami, jakieby musiały spowodować w sojuszu czesko-polskim wszystkie te ewentualności.

A zastanowienie się to prowadzi nas przede wszystkim do drażliwego pytania: o ile trwałem jest w kraju stanowisko polityczne jednego z sojuszników obecnych, mianowicie stronnictwa młodoczeskiego? Otóż nietylko głos ludzi bezstronnych, a obytych ze stosunkami czeskiemi, lecz i wymowa faktów bardzo charakterystycznych, każą nam konstatować, że krytyka działalności stronnictwa młodoczeskiego przybiera coraz ostrzejsze znamiona i tak rozpowszechnia się w Czechach, że przyszłość partji tej budzi wśród jej zwolenników najpoważniejsze obawy. Główne zarzuty, czynione młodoczechom przez wyborców, polegają na tem, że, objawszy dziedzictwo po staro-czechach, upadłych dlatego, „że nic nie zdobyli“, oni sami zdobyli jedynie taki podarunek, którego objąć w posiadanie niepodobna. Stworzyło to konflikt tak wszechstronny, że niema prawie zeń nadziei wyjścia.

Zachwiana pozycja młodoczechów tem więcej budzi myśli, że trudno dopatrzeć się stronnictwa, które byłoby zdolne i gotowe wyręczyć ich odrazu w prowadzeniu polityki czeskiej. Największe podobno szanse mają mieć w tym względy tak zwani *radykali*, nie mający nic zresztą wspólnego z czeskiemi *radykalami postępowymi* (których organem jest „Samostatnost“), a różniący się od młodoczechów nie tyle zasadami, ile słowami i—brakiem doświadczenia. Partja „realistów“, licząca w swem szczupłym gronie tak wybitnych ludzi, jak: Masaryk, Gebauer i inni, pozostanie zawsze zapewne tylko partją inteligencji, krytykującej i unikającej czynnej polityki. Program *radykalów postępowych* nie zdola jeszcze wcielić się w szerokie masy. Nie rychło też zapewne zechcą masy wykonywać program tych, którzy „chcą doprowadzić starą Austrię do absurdu“, a więc strącają w przepaść to, co się pochyła na jej brzegu“. (Mowa d-ra Adlera na wiecu socjalno-demokratycznym w Bernie morawskim).

Słowem, nic jasnego i wyraźnego nie widzą przed sobą w blizkiej przyszłości najlepsi znawcy stosunków austriackich wogóle, a czeskich w szczególności. Tem potrzebniejszem jest porozumienie się pomiędzy nami, nie formalne i chwilowe, lecz głęboko wnikaające w ducha i w wiekuiste potrzeby rozwijających się narodów. Porozumienie, oparte na sprawiedliwości i dokładnem zrozumieniu warunków życia każdego ze sprzymierzających się narodów.

W dość długiej już, lecz jałowej historii t. zw. „wzajemności słowiańskiej“, nie braknie z pewnością dowodów, że zamiast wzajemnej korzyści, szkodziłszy sobie raczej nawzajem, z jednej strony przez nieświadomość istotnego stanu rzeczy, z drugiej strony przez kierowanie się pobudkami egoistycznymi polityki na krótką metę.

Zawiniłszy i my nieraz pod tym względem, grzeszyły też ciągle wobec nas niektóre wpływowe organy prasy czeskiej, i to te mianowicie, które reprezentują przekonania i dążności młodoczeskie.

To też dobrze się stało, że dzięki pp. Rozvodzie i Zdziechowskiemu, ten iątrzący konflikt wszedł, nie oficjalnie wprawdzie, lecz tem poważniej może na porządek dzienny, że, dzięki im, przysły

lody dyplomacji, że, zamiast wymijania i półsłówek, postawiono kategoryczne żądania, sięgające w samą rdzeń zobowiązanych interesów, sympatyj i nadziei. Słowem, wyplęnęła kwestja t. zw. rusofilizmu czeskiego.

Przedewszystkiem jednak zaznaczyć musimy, że ani mówcy nie mieli go czechoom za złe, ani też czesi w odpowiedziach swoich (red. „Narodnich Listów“ Hruby, poseł Horzica i inni) nie wypierali go się. Owszem, tłumaczyli nam tylko, dlaczego rozrosły się u nich i rozrosć się mogły w takim stopniu sympatje te i nadzieje i dlaczego uważają za możliwe łączyć je z przyjaźnią dla nas — w nadziei, że „rozwoju rzeczy wstrzymać nie można, i że musi przyjść chwila, w której Rosja pojedna się z polakami; wówczas to dopiero będziemy wspólni szczęśliwi z polakami, a wdzięczni narodowi rosyjskiemu“.

Zanim jednak do tego przyjdzie, całkiem słuszne i uzasadnione było przemówienie p. Rozwody. Mianowicie w dyskusji, która się wywiązała w pierwszym dniu obrad, po referacie d-ra Beaupré'go: „O znaczeniu i zadaniach prasy słowiańskiej“, wystąpił redaktor prazki stanowczo przeciwko dotychczasowemu traktowaniu stosunków naszych w „Narodnich Listach“, interpretujących je zwykle w sposób fałszywy i dla nas wrogi. Następnie prof. Zdziechowski, zgłosiwszy poprawkę do punktu trzeciego rezolucji referenta redaktora Beaupré'go i motywując swój wniosek, twierdził, że „rozumienie konieczności szanowania każdego indywidualizmu narodowego nie przeniknęło dostatecznie do głębi poglądów, wygłaszanych przez rozmaite organy prasy słowiańskiej. Świadczą o tem zwłaszcza sądy tej prasy o stosunkach polsko-rosyjskich. Pisma słowiańskie łatwo dają posłuch organom skrajnego szowinizmu.“

Następnie mówił p. Zdziechowski o najwybitniejszych przedstawicielach myśli i ducha rosyjskiego, jak np. L. Tolstoj, Włodz. Sołowjew, Pypin, Cziezerin i inni, i wskazywał na ich bezstronne i szlachetne poglądy na nasze stosunki. Naśladowanie ich pod tym względem i czerpanie informacji z takich umiarkowanych i uczciwych, a niewątpliwie patriotycznych dzienników, jak: „Pietierburskija Wiedomosti“, „Russkija Wiedomosti“, „Rossija“ etc., a odwrócenie się od pism szowinistycznych „dodałoby niezawodnie dużo moralnej powagi całej prasie słowiańskiej wobec Rosji i zarazem w pewnej mierze przyczyniłoby się do ułatwienia zwycięstwa dobrych pierwiastków w opinii publicznej rosyjskiej i tem samem do załagodzenia stosunków polsko-rosyjskich, a to jest niezaprzeczenie najważniejszą, ze wszystkich spraw słowiańskich, od tego zależy przyszłość słowiańszczyzny“.

Te same myśli rozwijał już swobodnie i szczegółowiej prof. Zdziechowski w znamiennym toaście na ucztę w Grand-Hotelu, podnosząc znaczenie etyki i sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych i mówiąc o roli pośredniczącej wielkich poetów u rozmaitych ludów słowiańskich. „Hołd, złożony niedawno Mickiewiczowi w Petersburgu i Moskwie przez literatów rosyjskich, a Puszkiniowi w Krakowie przez literatów polskich, świadczy żywo, że wspólna cześć dla wielkich

ideałów wytwarza harmonję między społeczeństwem polskiem a najlepszymi synami Rosji“.

W sali obrad zaledwie kilku nieokreślonymi słowy odpowiedział redaktor „Narodnich Listów“ p. Hruby na przemówienie p. Rozwody. Właściwe odpowiedzi na kwestje, poruszone przez niego i przez prof. Zdziechowskiego, odpowiedzi pełne taktu i dobrej woli, miały miejsce podczas zebrań towarzyskich w sali saskiej, w Grand-Hotelu i na przyjęciu w redakcji „Now. Reformy“.

Wobec tego, pomimo wszelkich zmian w stosunkach parlamentarnych, możemy ze spokojem oczekiwać rychłych, a konkretnych wyników zjazdu w dziedzinie prasy. Jesteśmy pewni, że da on nam bezstronnejsze traktowanie spraw naszych w dziennikarstwie słowiańskiem zjednoczonym, a więc da nam silnego i pożądanego sprzymierzeńca na obszerniejszym polu, niż bezwładny parlament.

Prócz strony politycznej i ideowej, o której mówiliśmy dotychczas, miał też zjazd bardzo wybitne znaczenie, dotyczące techniki dziennikarskiej.

Drugi dzień zjazdu, zapełniony referatem p. Prokopa Gregra „o utworzeniu słowiańskiego biura dziennikarskiego“ i dyskusją nad nim, jako też dzień trzeci, wyłącznie prawie poświęcone były fachowym kwestjom dziennikarskim.

Ostatecznie mamy nadzieję na utworzenie centralnego słowiańskiego biura informacyjnego w Wiedniu, a także biur korespondencyjnych w Krakowie, Pradze, Lublanie i t. d.

Mamy też nadzieję, że na wniosek p. Szczepańskiego, ujrzy światło dzienne w roku bieżącym książka informacyjna, albo literacko-artystyczna w pięciu głównych językach słowiańskich, która pomoże opędzić koszta przyszłego zjazdu — w Zagrzebiu.

Słowem, mamy nadzieję na bardzo wiele rzeczy. Co się z tego sprawdzi? — Dowiemy się w Zagrzebiu.

Sw.

## REFORMY SZKOLNE.

Warszawa, we wrześniu.

Przed dwoma tygodniami doniosłem w korespondencji o podwojeniu wykładanych godzin języka polskiego w szkołach ludowych w Królestwie. Dziś mogę przytoczyć analogiczne rozporządzenie, dotyczące szkół początkowych miejskich i prywatnych w m. Warszawie. Jestto okólnik inspektora szkół m. Warszawy z dnia 13 (25) sierpnia r. b. Nr. 8805, treści następującej:

„Zgodnie z rozporządzeniem p. Kuratora warszawskiego Okręgu naukowego, poczynając od bieżącego roku szkolnego, lekcje w szkołach początkowych winny być podzielone w sposób następujący: 1) Z 36 tygodniowych godzin lekcji nauczyciela z uczniami, we wszystkich początkowych szkołach okręgu, gdzie wykład języka polskiego jest obowiązującym, ma być przeznaczony na lekcje tego języka, ogółem dla wszystkich oddziałów 6 godzin na tydzień; pozostałe zaś godzin 30 mają być podzielone pomiędzy inne przedmioty w ten sposób: na religję 2 godziny, na język rosyjski 12 godzin, na naukę o rzeczach, oraz wiadomości z historii Rosji, geografii i nauk przyrodzonych — 3 godziny, na arytmetykę

8 godzin, na kaligrafię 2 godziny, na rysunki 1 godzina i na śpiewy 2 godziny. 2) Z 36 godzin tygodniowych, spędzanych przez uczniów w klasie, winny być przeznaczony na każdy oddział szkoły 2 godziny zajęć bez nauczyciela na język polski i nie mniej jak 8 godzin na język rosyjski. 3) Pp. nauczyciele winni używać czasu, przeznaczonego na naukę języka polskiego, w ten sposób, iżby zajęcia uczniów były skierowane głównie do nauczania się czytać i pisać po polsku.

„Ostatecznie wypracowany i ustalony plan zajęć w szkole, podług rozporządzenia JW. Kuratora warszawskiego Okręgu naukowego, mam zaszczyt prosić zawiadujących rządowemi i prywatnemi zakładami naukowemi złożyć mi z początkiem bieżącego 1899—1900 roku szkolnego.

„Przytem uważam za potrzebne nadmienić, że poczynając od bieżącego roku szkolnego, należy składać w inspekcji w 2 egzemplarzach nietylko plan nauk podług przedmiotów, ale i podług rodzajów zajęć w różnych oddziałach“.

Azeby właściwe znaczenie reformy, przez powyższe rozporządzenie nakazanej, zrozumieć i ocenić, należy objaśnić, jakie mianowicie zmiany zajdą obecnie w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy. Otóż zmiany te polegają nietylko na podwojeniu liczby godzin języka polskiego, ale zarazem na odmiennym ustosunkowaniu godzin wykładu prawie wszystkich innych przedmiotów. A więc liczbę godzin wykładowych języka polskiego podniesiono z 3 do 6, t. j. po 2 godz. na tydzień w każdym z trzech oddziałów; wykład języka rosyjskiego podniesiono z 6 do 12 godzin, czyli po 4 godziny w każdym oddziale; arytmetyki, zamiast dotychczasowych 5, będzie obecnie 8 godzin. Natomiast zmniejszono liczbę godzin historii Rosji z 2 do 1, geografii Rosji tak samo z 2 do 1, nauki o rzeczach z 4 do 1, kaligrafii z 5 do 2, rysunków z 2 do 1, dwie godziny religji zostawiono bez zmiany, do jednej godziny śpiewów dodano drugą, a naukę gimnastyki skasowano zupełnie. W ten sposób ogólną liczbę godzin wykładowych zwiększono z 34 do 36. Nauczycielowi głównemu, oprócz tych dwóch godzin dodanych, przybyły nadto jeszcze 3, zajmowane dotychczas przez nauczycieli rysunków i gimnastyki, tak iż praca jego powiększyła się o 5 godzin tygodniowo. Należy oczekiwać, że i uposażenie jego powiększone zostanie przynajmniej o tę sumę, jaką miasto oszczędzi na płacy nauczycieli rysunków i gimnastyki.

W punkcie drugim powyższego okólnika zaszła oczywista pomyłka rachunkowa. Przy podziale klasy na trzy oddziały, gdy nauczyciel wyklada dany przedmiot w jednym z oddziałów, pozostałe dwa robią ćwiczenia z tegoż przedmiotu. Gdy więc język polski ma być wykładany po 2 godziny w każdym z trzech oddziałów, to na ćwiczenia w tymże języku bez nauczyciela wypada w każdym oddziale nie po 2, lecz



po 4 godziny, w ciągu których nauczyciel jest zajęty wykładami w dwóch innych oddziałach. Razem zaś w ten sposób każdy uczeń poświęcać będzie na język polski 6 godzin tygodniowo. Dodać tu należy, że stosownie do dawniejszego rozporządzenia język polski, tak samo jak rosyjski, wykładany być ma obowiązkowo w godzinach rannych, przed pauzą.

Naturalnie, jak każda reforma, tak i powyższa, w zastosowaniu swem napotka na trudności, które dopiero z biegiem czasu dadzą się usunąć. I teraz już nastęrcza się kilka takich kwestyj. Do wykładu języka polskiego używano dotychczas wypisów Dubrowskiego, które miały na względzie głównie tłumaczenia na język rosyjski. Niedawnem wyraźnem rozporządzeniem władzy naukowej *zakazano* używania tych wypisów. Ponieważ wszakże dotychczas nie wskazano innego podręcznika, więc szkoły z konieczności używają w dalszym ciągu owej książki zakazanej. Potrzeba wskazania nowych podręczników staje się obecnie tem pilniejszą, że, jak widać z punktu 3 powyższego okólnika, obecnie nie chodzi już o tłumaczenie z rosyjskiego na polski i odwrotnie, lecz o czytanie i pisanie po polsku.

Drugą przeszkodą jest ta okoliczność, że większość nauczycieli miejskich szkół początkowych nie posiada języka polskiego o tyle, iżby mogła prowadzić należyty jego wykład. To też w wielu szkołach język polski nie był i nie jest dotychczas wykładany zupełnie. Obecnie inspekcja szkolna zapowiedziała już takim nauczycielom, że będą musieli zdać egzamin ze znajomości języka polskiego i z możności wykładania w tym języku.

W roku zeszłym, przy wizytacji szkół początkowych, J. O. książę Imeretyński zwrócił uwagę na to, że w niektórych szkołach nie jest wykładana nauka religii z powodu niezamianowania księży katechetów. Brak ten usunięto doraźnie, ale obecnie, z nowym rokiem szkolnym, nominacje katechetów znowu się opóźniają i znowu w niektórych szkołach nauka religii, wbrew programowi, nie jest wykładana.

Wobec trudności, jakie nastęrcza reforma szkolna—w ustosunkowaniu planu wykładów, w szczegółowym programie, w wyborze podręczników, w doborze należytego personelu nauczycielskiego, dziwić się nie należy, że zastosowanie zdecydowanej już zmiany w nauce języka polskiego w gimnazjach i w szkołach średnich nie zostało jeszcze dokonane. Wiadomo wszakże, że w okręgu naukowym, którego zwierzchnik, r. t. Ligin, w tych dniach powrócił z urlo-

pu, gorliwie nad tą sprawą pracują i że rezultaty tej pracy niebawem się uwidocznia.

L. Gr.

## W SPRAWIE WĘGLOWEJ.

Wiadomo już, że na żądanie JE. Naczelnika kraju, odbyła się w Warszawie narada przemysłowców górniczych, celem obmyślenia, w jaki sposób zabezpieczyć miastu dostateczną ilość węgla i jak zapobiedz nadmiernemu wzrostowi cen tego produktu. W rezultacie właściciele kopalń zobowiązali się dostarczyć magistratowi, w ciągu października, listopada i grudnia r. b. oraz stycznia r. 1900, ogółem 2,880 wagonów węgla po cenie, jaką płaci kolej wiedeńska. Postawiono jednak warunek, że z ilości węgla, które obowiązane są kopalnie dostarczyć kolei Wiedeńskiej, przynajmniej 1,200 wagonów zostaną jej dostarczone dopiero latem.

Zarządzenie to, zdolne, być może, zażegnać zbyt ostrą formę dzisiejszego przesilenia węglowego, nie należy jednak, jak widzimy, do środków, mogących zapobiedz powtórzeniu się tego przesilenia. A jednak o tem właśnie należy pomyśleć, jeżeli pragniemy uregulowania kwestji na czas dłuższy.

Chcąc usunąć skutek, należy zbadać przyczyny. Otóż przyczyną bezpośrednią, powodującą taki właśnie niepomyślny dla spożywców węgla stan rzeczy, jest brak węgla na rynku. Zjawisko to dało się już obserwować w 1897 r., podczas wyłonienia się po raz pierwszy w Królestwie kwestji węglowej i wówczas komisja, obradująca pod przewodnictwem ks. Oboleńskiego, przyszła do wniosku, że najważniejszą przyczyną podrożenia węgla jest niemożność prawidłowego dostarczania go z kopalń na rynek warszawski i łódzki, skutkiem niedostatecznego zaopatrzenia kolei Wiedeńskiej w tabor. Przedsięwzięto szereg środków i sprawę o tyle uregulowano, że już w roku zeszłym jesienne wahania cen nie przechodziły zwykłych granic. Tymczasem obecnie, jak się okazuje, kopalnie nie tylko nie posiadają żadnych zapasów, ale nawet węgiel niewydobyty jest już z góry zakontraktowany na czas dłuższy.

Tym razem przyczyną wyczerpania się zapasów węgla jest nieprzystosowanie wzrostu produkcji węgla do jego spożycia. W rzeczy samej bowiem w ostatnich kilku latach widzimy w Królestwie Polskiem szereg czynników, wpływających z jednej strony na zwiększenie popytu na węgiel, a z drugiej działających szkodliwie na rozszerzenie jego eksploatacji. Do przyczyn pierwszej kategorii należy przede wszystkim kolosalny rozwój przemysłu krajowego. Dość wskazać na powstanie w jednym r. 1898 takich zakładów metalurgicznych, jak Handtkiego pod Częstochową, stalowni w Bliżynie, wielkich pieców i stalowni w Skarżysku, szeregu fabryk tkackich i galanteryjnych w Warszawie i Łodzi i t. p. Wszystkie te nowe zakłady stały się poważnymi spożywcami węgla, a zarazem też i stare zwiększyły produkcję.

Dalej rozciągnięcie w roku zeszłym prawa o ochronie leśnej na Królestwo, zna-

cznie zredukowało użytkowanie materiału drzewnego. Dużo fabryk li tylko dla tej przyczyny przeszło z opału drzewnego na węglowy. Wreszcie jeden z najważniejszych odbiorców węgla — koleje, wskutek zwiększonego ruchu osobowego i towarowego, również zwiększyły zapotrzebowanie tego paliwa z 24 mil. pud., zakupionych na potrzeby kolei w okręgu warszawskim w roku zeszłym, do 31 mil. pud. w r. b.

Jak wzrasta spożycie węgla widzimy z cyfr następujących: w r. 1897 kopalnie zagłębia dąbrowskiego wysłały węgla 271 tys. wagonów, w r. 1898 zaś — 295 tys., czyli w ciągu roku wywóz zwiększył się o 9%. W pierwszym zaś półroczu r. b. wysłano 144 tys. wag. wobec 139 tys. w roku zeszłym, co stanowi znowu zwyżkę o 4%.

Tymczasem te same czynniki, które wpływają na zwiększenie popytu na węgiel, wywierają wpływ niekorzystny na rozwój jego eksploatacji. Tak np. powstanie nowych zakładów przemysłowych odciąga systematycznie robotnika od kopalń i przeciwdziała temu nie jest w stanie nawet znaczne zwiększenie płacy roboczej: w Towarzystwie „Hr. Renard“ dzienny zarobek górnika wzrósł w ciągu lat 10 z 1 rb. 32 kop. do 1 rb. 90 kop., czyli o 44%. Drugą przyczyną, wpływającą na powolność wzrostu produkcji, jest coraz większe pogłębienie robót—od r. 1885 do r. 1899 głębokość jednego z największych szybów—„Feliks“—wzrosła z 250 do 400 metrów, co oczywiście utrudniło robotę. W końcu pamiętać należy, że dla puszczania w ruch najbardziej skomplikowanej fabryki dość 1—2 lat, tymczasem założenie nowego szybu wymaga najmniej 5—6 lat. Ponieważ zaś dzisiejszy rozwój przemysłu datuje się dopiero od 2—3 lat (w r. 1896 kopalnie nie mogły wyprzedać swego węgla), przeto jest zrozumiałem, że rozwój produkcji węgla jeszcze nie mógł dorównać rozwojowi przemysłu.

Bezwzględnie jednak absolutne liczby wydobytego węgla wykazują znaczny przyrost: zamiast 151 milj. pud. węgla, wydobytego w roku 1890, w 1894 roku wydobyto 202 milj. i w 1898 roku—246 milj. pud., a w pierwszej połowie r. b., jak widzieliśmy z ilości wywozu węgla z zagłębia, ilość ta jeszcze wzrosła. Nadto przywieziono w tym samym czasie węgla zagranicznego do Królestwa: w 1890 roku—7 milj. pud., w 1895 r.—10 milj. p. i w r. 1897—18 milj. pud., oprócz 8 milj. pud. koksu.

W innych okręgach, dla tych samych mniej więcej przyczyn, ceny także poszły w górę: mamy przed sobą cenniki firmy wrocławskiej „Dzialas, Ziekursch et C.“, z których się okazuje, że cena centnara węgla w kopalni „Königin Luise“ wynosiła w d. 1 kwietnia r. b. 48—35 fen., zaś d. 1 września 54—38 fen., czyli w ciągu 5 miesięcy podniosła się o 10—13 proc. Toż samo da się powiedzieć o zagłębiu donieckim—wedle telegramów „Birż. Wiedom.“ (Nr. 116 i 248)—cena puda węgla w kopalni wynosiła: w maju 7—8 kop., a we wrześniu r. b. 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., czyli wzrosła tak samo o 10—13 proc.

Pomimo jednak tych naturalnych, rzec można, przyczyn, tłumaczących brak węgla i podniesienie się cen jego, istnieje

ja jeszcze przyczyny sztuczne, do nich zaś przedewszystkiem należy system pośrednictwa między wytwórcą i konsumentem węgla. Jak dalece wpływa on na podniesienie się cen sprzedażnych, wiadać z następującego obrachowania: korzec węgla kosztuje teraz w kopalni 46—49 kop., przewóz koleją 35 $\frac{1}{2}$  kop., dostawa do składów, wyładowanie i t. d. 13 k., razem 93 $\frac{1}{2}$ —97 $\frac{1}{2}$  kop. Tymczasem składnik sprzedaje węgiel po 1 rb. 20 kop.—1 rb. 25 kop., czyli podnosi cenę na korce o 25—30 proc. Do tegoż szeregu przyczyn, ubocznie wpływających na wzrost ceny węgla, należą również trudności, z jakimi połączona jest wszelka budowa w okręgu dąbrowieckim, ze względu na przepis, wymagający, aby na wzniesienie jakiegokolwiek budynku w pasie pogranicznym uzyskiwaniem było specjalne pozwolenie władzy. Łatwo zrozumieć, jak niepomysłnie wpływa podobne zarządzanie na prawidłowy rozwój przedsiębiorstwa, kiedy dla wzniesienia lada szopy trzeba się starać o przychylną opinię władzy miejscowej, co nie zawsze się osiąga i prędko i łatwo,

Uprzymnienie sobie przyczyn obecnych komplikacji z węglem, ułatwić może poszukiwanie środków ich usunięcia. Naszem zdaniem, należy zacząć od uregulowania kwestji robotniczej. Sprawę tę rozstrzyga dość pomyślnie opracowany przez radę zjazdu górniczego projekt utworzenia biur najmu robotnika, mających na celu werbowanie robotników z dalszych okolic kraju, wobec braku ich w okręgach przemysłowych. Jako drugi środek uważalibyśmy przeciwdziałanie systemowi pośrednictwa przez rozszerzenie składów miejskich i organizacje w Warszawie sprzedaży węgla bezpośrednio od kopalń. Urządzone przez magistrat składy węgla na placu Broni niebawem będą gotowe, ale liczyć mogą na powodzenie tylko wówczas, kiedy zmniejszone będą formalności, połączone z prawem ich użytkowania. Inaczej bowiem do licytacji na dzierżawę składów znówu stanie jedna tylko osoba, jak to już raz było. Następnie nie zgadzamy się ze zdaniem, że kopalnie nie mogą zajmować się sprzedażą węgla w miastach, ponieważ składnicy są zarazem sortownikami w stosunku do miejscowych potrzeb konsumentów. Kopalnie i teraz gatunkują węgiel, może nie tak starannie, jak tego wymaga kupiec detaliczny, ale wszak nie o detalicznej sprzedaży jest mowa, a następnie czemuby kopalnie nie mogły posiadać w Warszawie własnych składów, sprzedających węgiel partjami wagonowymi? Za trzeci wreszcie środek uważamy usunięcie takich przyczyn, tamujących normalny rozwój kopalnictwa węglowego, jak np. wzmiankowany wyżej przepis o wznoszeniu budowli w pasie pogranicznym. Dotychczas nie było przykładu odmowy w wydaniu żadanego pozwolenia na budowę, a więc po co ta czeza formalność, powodująca tylko zwłokę i narażająca właścicieli kopalń na straty?

Takie są środki naprawy dzisiejszych warunków, wypływające ze zbadania ich przyczyn. Niektóre jednak pisma idą inną drogą, i nie zapuszczając się w dociekania, wprost podają *remedia* mniej lub więcej energiczne. Jako jedno z takich wszechlekarstw, wskazywane

jest obniżenie lub nawet zupełne zniesienie cła od węgla zagranicznego. Przyjrzyjmy się jednak rezultatom tego środka. Przedewszystkiem więc, w obecnej przynajmniej chwili, wpłynąć on nie może na znaczne obniżenie ceny węgla miejscowego, jako już wyprzedanego po cenach wysokich, zaś naiwnie byłoby przypuszczać, iż szlacy właściciele kopalń nie wyzyskaliby również okazji sprzedania swego węgla drogo, zwłaszcza, że ze względu na zawarte już umowy, pozostaje go nie wiele. Co się zaś tyczy przyszłości, to środek ten może wyrzucić wpływ znaczny, ale w kierunku chyba mało pożądanym. Będąc w posiadaniu jeżeli nie znacznych kapitałów, to taniego i łatwego kredytu, bogatych pokładów węgla i wysokiego technicznego urządzenia kopalń, okręgi górnicze szlaczki i westfalski łatwo się przystosują do nowych warunków zbytu i wówczas manewr ich będzie nader prosty: obniżywszy do możliwych granic cenę węgla, podkopią w ten sposób mniej zasobny przemysł węglowy w Polsce, i po zdobyciu rynku, ustanowią dopiero na nim ceny, jakie się im spodoba.

Drugim środkiem ma być dostawa do Królestwa Polskiego, według specjalnie obniżonych taryf, węgla donieckiego. Bezpodstawność proponowanego środka ujawnia się już z tego, że ceny w zagłębiu donieckim nie są bynajmniej niższe od obecnie istniejących w Królestwie. W rzeczy samej, wedle wzmiankowanej depeszy „Birż. Wiedom.“, ceny węgla w zagłębiu donieckim d. 10 b. m. stanowiły: w kopalni 7 i pół do 9 i pół, a w Charkowie: 18 do 19 kop. za pud zaś w Królestwie Polskiem w kopalni 46 do 51 kop. za korzec, czyli 7 i pół do 8 i pół kop. za pud, a w Warszawie 1 rb. 20 kop. do 1 rb. 25 kop. za korzec, czyli 19 do 20 kop. za pud. A jeżeli tak, to jakaż taryfa kolejowa może usunąć różnicę odległości przewozu węgla do Warszawy z zagłębia dąbrowskiego i donieckiego, wynoszącą przeszło 1,200 wiorst?

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że celem zabezpieczenia ubogiej ludności Warszawy od nadmiernej drożyzny węgla, magistrat przedsięwziął następujące środki: bezzwłocznie będą puszczone w ruch węglarki na nowourządzonej linii kolejowej do miejskich składów węgla na placu Broni, inżynierowie miejscy mają natychmiast przystąpić do urządzenia kilkunastu czasowych składów miejskich z detaliczną sprzedażą węgla w rozmaitych punktach miasta. Sprzedaż węgla w tych składach odbywać się będzie bez przerwy od godz. 7 min. 30 rano do godz. 7 min. 30 wieczorem. Nikomu nie wolno będzie kupować więcej nad sześć pudów dziennie.

J. Gieysator.

## SPRAWA MICHALSKIEGO.

### W poszukiwaniu prawdy.

(Listy umyślnego korespondenta „Kraju“).

Dortmund, 2 października.

Gdy dortmundzki dziennik „Tremonia“ podał wiadomość, iż odnaleziony został zabójca górnika Stefana Skrzypczaka, natychmiast w kilku innych miej-

scowych pismach ukazało się zaprzeczenie. To wymysł, obliczony na sensację—wołał „Lokal-Anzeiger“—Skrzypczaka zamordował Michalski i słusznie został za popełnioną zbrodnię skazany na śmierć i stracony. „Tremonia“ wszakże w Berlinie nawet zbyt poważną cieszy się reputacją, by podanej przez nią wiadomości nie dawać żadnej wiary. Jadąc z Berlina do Paryża, zatrzymałem się umyślnie w Dortmundzie, ażeby choć pobieżnie zbadać sprawę na miejscu. Bo choć zbrodnia została popełniona w Rauxel pod Castrop (godzina drogi od Dortmundu), to jednak tutaj Michalski był sądzony i w tutejszem więzieniu ścięty.

Przybywszy do Dortmundu, przedewszystkiem udałem się do redakcji „Tremonji“, gdzie zostałem nader uprzejmie przyjęty przez naczelnego redaktora tego dziennika, p. Lensinga. Nawiasem dodać muszę, że „Tremonia“ jest organem westfalskich katolików.

—Pragnie pan objaśnić w sprawie Michalskiego?—mówi p. Lensing.—W tej chwili brak wszelkich nowych informacji. Wiadomość, którą „Tremonia“ podała, była absolutnie prawdziwą. Prokuratorja otrzymała doniesienie od pewnej kobiety, że człowiek, z którym ona od kilkunastu lat mieszkała w Castrop, popełnił w 1890 r. morderstwo. Denuncjacja ta była aktem zemsty, ów górnik bowiem obiecał podobno dawniej ożenić się z nią, obecnie zaś tego uczynić nie chce. Ponieważ faktem jest, że ani w Rauxel, ani w Castrop w 1890 r. nie popełniono żadnego innego morderstwa, prócz tego, którego ofiarą padł Stefan Skrzypczak, przeto nasuwało się odrazu przypuszczenie, że oskarżenie stosuje się do tej zbrodni. Tem bardziej, że sprawa Michalskiego dla wielu ludzi nie była nigdy wyjaśniona.

Podczas obrad sądowych, nawet na rusztowaniu, Michalski twierdził niezłomie: jestem niewinny! Znałem dobrze księdza Loehrsa, który dawał Michalskiemu w więzieniu opiekę duchowną i spowiadał go przed wykonaniem wyroku. Michalski nie przestał do ostatniej chwili zapewniać go, że był niewinnym i ksiądz Loehrs niejednokrotnie potem zwierzał mi się, że zapewnienia Michalskiego wydawały mu się szczerymi. Stosownie do procedury niemieckiej, ks. Loehrs złożył władzom sądowym raport, w którym stwierdził to zachowanie się Michalskiego.

Ale poszlaki były okrutnie obciążające; sąd przysięgłych uznał winę Michalskiego za udowodnioną, sąd państwowy odrzucił podanie o łaskę. Głowa Michalskiego spadła pod toporem kata. W duszy jednak zachowałem zawsze pewne wątpliwości;—był to może wpływ opowiadań ks. Loehrsa. I nagle oto dowiaduję się o oskarżeniu, uczynionem przez ową kobietę. Badam kronikę sądową z 1890 r.—nie ulega kwestji, iż oskarżenie to może się stosować tylko do zabójstwa Skrzypczaka. Inna rzecz, czy jest ono uzasadnionem. Kobieta, która

uczyniła denuncjację, jest małej wartości moralnej i na zaufanie nie zasługuje. To prawda. Lecz tak strasznego oskarżenia wyssać z palca nie można, trudno przypuścić, aby nie na dnie nie tkwiło. I z kąd ten dziwny zbieg okoliczności, że oskarża swego kochanka o zbrodnię, popełnioną w 1890 r., t. j. w roku zabójstwa Skrzypczaka? Zbyt prosta to kobieta, ta kochanka górnik, by przypisać djabelskiej iście przebiegłości ten związek dat. Wobec takiego stanu rzeczy umieściłem w „Tremonii“ znany panu artykulik p. t.: „Ob's wahr ist?“ (Czy to prawda?).

Wiadomości tej zaprzeczył natychmiast tutejszy „Local-Anzeiger“, organ dortmundzkich nacjonal-liberałów. Lecz może pan być pewnym, iż gdyby „Tremonia“ powiedziała: ten papier jest biały, — „Local-Anzeiger“ jąłby niezwłocznie wrzeszczeć: nieprawda, ten papier jest czarny! Tak się prowadzi u nas polemika. Nie mówiłem nigdy, że niewinność Michalskiego jest faktem stwierdzonym. Taki wyrok może tylko sąd wydać. Ale zaprzeczenie „Local-Anzeigera“ nie ma żadnych podstaw. Prokuratorja państwowa wzięła tę sprawę w ręce i prowadzi śledztwo. Ostateczny wynik jest zatem niewiadomy. Prokurator prosił mnie osobiście, by nie w tej kwestji nie pisać, dopóki śledztwo nie zostanie ukończone. Pan rozumie, że taka prośba równa się rozkazowi—gdybym się jej nie poddał, naraziłbym się na proces o niechybnym rezultacie. Więc należy czekać, co władze sądowe orzekną.

— A pańskie osobiste przekonanie? — spytałem.

P. Lensing robi ruch ręką, który oznacza całe morze wątpliwości. Widocznym jest, że nieomyślność sądu—nawet pruskiego—nie jest dlań stanowczym dogmatem...

W niedzielę odbywał się wiec robotników polskich w Castrop, w którym brało udział wielu górników z Bauxel. Znalazłszy się wśród nich, począłem przepytować się o Michalskiego. Wielu z obecnych znało go osobiście. Był to w 1890 r. młody jeszcze chłopak, liczył bowiem 19 lat. Był jednak już żonaty i miał dwoje dzieci; żona i dzieci nie były z nim razem, lecz pozostały w Poznaniu. Michalski miał podobno charakter gwałtowny i popędliwy, wskutek czego nie był zbyt lubiany przez kolegów.

— Właśnie ta popędliwość—mówi jeden ze starych górników — przemawia na jego korzyść. Może ostatecznie w bójce, w podnieceniu byłby zabił człowieka. Ale, żeby miał mordować z namiętnością, dla rabunku, w to trudno było nam uwierzyć. Chociaż teraz naród taki zepsuty—dodaje, oglądając się smutnie. — Te Niemcy, psiawiary, nauczyły całą naszą młodzież nosić rewolwery i noże. Czy to u nas widział kiedy kto co podobnego?...

Poszlaki przeciw Michalskiemu były istotnie przygnębiające. Widziano go

wieczorem razem ze Skrzypczakiem, znalazłono później u niego portmonetkę zabitego. Jednym z najważniejszych dowodów winy był fakt, że Michalski zaraz począł ukrywać się przed policją.

Lecz z drugiej strony chłopak ten, szczerze religijny, do ostatniej chwili przysięgał, że morderstwa nie popełnił. Trudno pogodzić się z myślą, aby młody, gorący katolik, pełen prostej, naiwnej wiary, na przedśmiertnej spowiedzi kłamał...

Kto widział tych naszych polskich górników westfalskich w kościele, kto widział ich rozmodlone twarze i słyszał wzruszony szept pacierzów — temu niełatwo będzie przypuścić, aby którakolwiek z tych prostych dusz przystąpiła do św. Komunii w niewyjawionym grzechu. Czasem okoliczności tak się dziwnie plączą, tak motają biedną jednostkę w misternie osnute sidła, że—musi paść ofiarą losu. Czy tak nie było z Augustem Michalskim?

Odpowiedź mogłyby dać na to sądy pruskie. Mogłyby, mówię, bo nie wiem, czy będą chciały. Z rozmów, jakie miałem w tej sprawie z redaktorem „Tremonii“, oraz z kilkoma innymi, dobrze znającymi tutejsze stosunki osobami, wyniosłem wrażenie, że sąd pruski nie będzie skłonny do przyznania się do pomyłki. Prokuratorja zatrze sprawę w samym zaczątku; jeśli zaś ktoś odważy się napisać parę słów w tej kwestji, proces prasowy i surowa kara spadną natychmiast na nieogłędnego śmiałka. Tak dzieje się w Niemczech, w tych samych Niemczech, które tak gwałtownie domagały się uznania niewinności Dreyfusa we Francji.

— U nas taka sprawa byłaby wprost niemożliwą—mówił mi pewien niemiecki dziennikarz — ponieważ rząd nie dopuściłby nigdy do agitacji w gazetach.

Gdy szło o kapitana armji francuzkiej, wszystkie pisma niemieckie były na alarm: idea bezwzględnej sprawiedliwości po nad wszystko! „Reichsanzeiger“ nie wahał się także wziąć udziału w kampanji o prawdę... francuzką. Ale gdzie idzie o prawdę na ziemi niemieckiej, wówczas nieomylna powaga sądu pruskiego każe wstydliwie przymykać oczy sprawiedliwości, by nie widzieć pewnych luk przykrych...

Prost.

## ALKOHOLIZM I MONOPOL WÓDCZANY.

### II<sup>1)</sup>.

Na jednym z posiedzeń komisji p. Szydłowski wygłosił ciekawy odczyt o walce z alkoholizmem w rozmaitych krajach cywilizowanych. Walkę z pijaństwem i jego smutnymi następstwami zapoczątkowano w wieku XVIII. Toczyli ją ludzie pojedynczy, stowarzyszenia, instytu-

<sup>1)</sup> Por. Nr. 38.

cje i wreszcie władza państwowa z mniejszą lub większą stanowczością i skutkiem. O skutkach wysiłków tych sądzić zresztą można tylko z danych pośrednich, z cyfr, dotyczących produkcji napojów wyskokowych, ilości wyszynków, liczby przestępców, liczby alkoholików niewatpliwych i t. p. W każdym razie tylko umiejętne zestawienie wszystkich tych danych może dać zbliżone pojęcie o stanie rzeczy w rozmaitych krajach, zaś wszelkie wnioski i uogólnienia pośpieszne będą oczywiście chybione.

Niewatpliwem jest tylko, że plaga alkoholizmu nawiedziła wszystkie kraje cywilizowane, że jej ofiary liczyć trzeba na tysiące, i że wywołuje to zwyrodnienie przyszłych pokoleń.

Od niepamiętnych czasów uważano pijaństwo za grzech i występek, gromiono je i karano, ale do końca wieku XVIII nie było mowy o organizowanej stałej walce z alkoholizmem, jako z ujemnym zjawiskiem społecznym, którego postępem należy położyć tamę. Zasługa wskazania społeczeństwu oświeconym na konieczność takiej walki, przypada Benjaminowi Ruschowi, który w roku 1785 wydał w Filadelfji dzieło: «O wpływie napojów wyskokowych na umysł i ciało ludzkie». Książka wywarła olbrzymie wrażenie i wywołała tworzenie się towarzystw wstrzemięzliwości w Stanach Zjednoczonych. Za przykładem Stanów poszła wkrótce Anglja. Szczególniej zbawienny wpływ na uciemioną i szukającą w kieliszku pociechy ludność Irlandji wywarła działalność ks. Matthew, kapucyna, którego głosu usłuchały dziesiątki tysięcy ludu. Z razu towarzystwa wstrzemięzliwości anglo-ame-rykańskie zwalczały wyłącznie spożywanie wódki; wobec wszakże wra-żającej konsumcji piwa i wina, uważano za stosowne żądać od stowarzyszonych obietnicy «nieprzyjmowania od nikogo i nie dawania nikomu żadnego napoju, zdolnego wywołać zatrucie alkoholiczne».

Istniejące dziś w królestwie zjednoczonym towarzystwa wstrzemięzliwości, liczące naogół miliony członków, zachowują pewną łączność pomiędzy sobą i stanowią w ten sposób olbrzymią organizację społeczną, która toczy wytrwałą i stanowczą walkę z alkoholizmem. Niema tu żadnej połowiczności i celem działalności wszystkich stowarzyszeń angielskich jest nie zapobieżenie pijaństwu, ale zupełne wyrugowanie z użycia wszelkich napojów wyskokowych (Teetotalism).

Zasady tej trzyma się także większość towarzystw wstrzemięzliwości amerykańskich, z tą wszakże różnicą, iż usiłują one wpływać na wła-

dze państwową i zadają wydania ustaw, zakazujących dowożenia do kraju, wyrobu, rozpowszechniania i spożywania napojów wysokokowych. W r. 1865 powstało w Stanach Zjednoczonych «Towarzystwo wstrzeźliwości narodowe», jednoczące usiłowania kilkuset towarzystw lokalnych. Potrzeba spotęgowania tych usiłowań uczuwać się dawała zwłaszcza po wojnie domowej, podczas której zapomniano niemal doszczętnie o cnocie wstrzeźliwości. Udział wybitny w walce przeciwko alkoholizmowi wzięły kobiety, i działalność stowarzyszenia «Womens Christian Temperance Union» wywarła i wywiera dotąd wpływ nader dobroczynny na obyczaje ludności. «Unja» wydaje pismo, poświęcone propagandzie wstrzeźliwości, organizuje odczyty publiczne, zakłada szpitale dla alkoholików, przytulki dla ich dzieci i inne instytucje dobroczynne.

Na lądzie stałym Europy zasada wstrzeźliwości bezwarunkowej znalazła mniej uznania, niż w krajach, zamieszkałych przez anglosasów. Opierają na niej swoją działalność: szwedzkie towarzystwo «Gildji reformy», norweski «Związek przeciwko używaniu napojów wysokokowych» i «Związek wstrzeźliwości bezwarunkowej», niemieckie stowarzyszenie przeciwników napojów wysokokowych i stowarzyszenia międzynarodowe: «Liga dla zwalczania alkoholizmu», «Zakon dobrych templariuszów», zorganizowany na wzór zakonu wolnomularskiego i odznaczający się stosowaniem obrzędowości przy przyjmowaniu członków, «Zakon błękitnej wstęgi» i «Zakon błękitnego krzyża». Działają one w Szwajcarii, Francji, Niemczech, Belgji, Holandji i Danji.

Wszystkie te stowarzyszenia, o ile nie żądały interwencji władzy ustawodawczej, rządzą się zasadą oddziaływania na świadomość i wolę jednostek, w celu skierowywania ich na drogę wstrzeźliwości. Werbuja więc gorliwie członków, rozpowszechniają wiadomości o wpływie szkodliwym napojów wysokokowych, wymagają od swych członków, by uroczyście wyrzekli się używania tych napojów, zakładają szpitale i przytulki dla alkoholików, starają się wpływać na ludność przez szkoły, odczyty, biblioteki, wydawnictwa i t. p. Nie ulega wątpliwości, że działalność «teetotalistów» wywarła niejednokrotnie i wywiera dziś wpływ nader dobroczynny; zaznaczyć wszakże trzeba, że wpływ ten nie ma częstokroć trwałości, i że obietnice wstrzeźliwości zupełnej, składane przed członkami towarzystw, tyle są warte, co... inne rozmaite pobożne obietnice ludzkie. Gdy sprawozdania stowarzyszeń wstrzeźliwości np.

twierdzą, że liczba osób, nie używających napojów wysokokowych, doszła w Anglii do 7 milionów, sprawozdania handlowe stwierdzają—przeciwnie wzrost w tym kraju spożycia spirytualjów.

Chwiejność ludzkiej woli wywołała ze strony stanowczych przeciwników używania napojów wysokokowych żądanie interwencji władzy państwowej, ze strony zaś zwolenników oględniejszej walki z alkoholizmem—działalność, opartą na zasadzie umiarkowania.

Zasady tej trzymają się szczególnie towarzystwa wstrzeźliwości w krajach Europy środkowej. Punktem zwrotnym w działalności niemieckich stowarzyszeń wstrzeźliwości był r. 1861. Ukazało się w tym czasie dzieło prof. Hubera, który dowodził, że należy zaniechać wszelkich prób wpływania na usposobienie, poglądy i wolę pijaków nałogowych i zwrócić uwagę na okoliczności zewnętrzne, sprzyjające wzrostowi alkoholizmu, zwłaszcza zaś na warunki sprzedaży napojów wysokokowych i rozpowszechnianie się ich spożycia. Głoszonym przez Hubera poglądom zawtórowały liczne echa, i wkrótce powstało «Stowarzyszenie niemieckie przeciwko nadużyciu napojów wysokokowych», które w r. 1892 liczyło przeszło 10 tys. członków. Towarzystwa podobne powstały także w Austrii (1884 roku), Holandji (1875 r.), Francji («Association contre l'abus de boissons alcooliques» w 1871 r.), w Belgji («Ligne patriotique contre l'alcoolisme»), wreszcie w Szwecji («Bollag») i w Norwegji («Samlag»).

Wszystkie te towarzystwa dążą do ustalenia umiarkowanego spożycia napojów wysokokowych i nie żądają od nikogo, by zarzekł się używania trunków. Chodzi im przede wszystkim o to, by trunki spożywano w warunkach, najmniej podatnych do upijania się. Propaganda stowarzyszeń zmierza do zwrócenia uwagi ogółu oświeconego na alkoholizm, jako na objaw społeczny, jako na plagę narodową, z którą walczyć jest obowiązkiem i społeczeństwa, i państwa. Towarzystwa przeciwko nadużyciu napojów wysokokowych urządzają jadłodajnie, herbaciarnie i kluby ludowe, muzea, koncerty, wystawy, przedstawienia teatralne, wycieczki i inne rozrywki. W Dreźnie, Bremie, Hamburgu, Lubece i w wielu innych miastach założono t. zw. «Domy ludowe», mieszczące biblioteki i wielkie sale na odczyty i przedstawienia teatralne; w wielu miejscowościach utworzono szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt z klasy robotniczej. Staraniom towarzystw wstrzeźliwości przypisać także należy powstanie licznych zakładów leczniczych

dla alkoholików i wydanie szeregu ustaw i przepisów, wymierzonych przeciwko alkoholizmowi.

Działalność towarzystw wstrzeźliwości, hołdujących zasadzie umiarkowania, przyniosła niewątpliwie olbrzymi pożytek ludom europejskim i w znacznym stopniu ukłóciła pijaństwo. Wszyscy badacze stwierdzają ten fakt w krajach niemieckich i w Szwajcarii. Najskuteczniejszą wszakże ujawniła się ta działalność w Szwecji i Norwegji, gdzie sam zarząd sprzedaży napojów wysokokowych należy do wspomnianych towarzystw wstrzeźliwości.

Przedstawiciele stowarzyszeń przeciwko alkoholizmowi w rozmaitych krajach świata cywilizowanego zgromadzali się kilkakrotnie na kongresach międzynarodowych (w Antwerpii 1885 r., w Zürichu w r. 1887, w Chrystjanji w r. 1890). W roku 1891 powstało wydawane w Bremerhaven czasopismo międzynarodowe w sprawie walki z pijaństwem («Internationale Monatschrift zur Bekämpfung der Trinksitten»).

Działalność władzy państwowej w zakresie walki z alkoholizmem ograniczała się do dni ostatnich na wymierzaniu kar (częstokroć bardzo ciężkich) za pijaństwo. Obecnie w Niemczech powstał wniosek karania grzywną 60 marek lub aresztem dwutygodniowym «ukazanie się w stanie pijanym w miejscu publicznym w sposób wzbudzający zgorszenie»; we Francji zaś od r. 1875 istnieje ustawa, karząca surowo pijaków, zakłócających spokojność publiczną. Wszystkie ustawy tego rodzaju nie zapobiegają, naturalnie, alkoholizmowi i nie wpływają na poprawę pijaków.

W ostatnich czasach chwycono się innych środków ustawodawczych. Uznanie alkoholików za ludzi potrzebujących pomocy lekarskiej i powstanie z inicjatywy prywatnej odpowiednich zakładów leczniczych, wywołało konieczność ustawodawczego określenia, kto i w jakich warunkach ulecz może lub powinien zamknięciu w tych zakładach. Ustawa z roku 1865 dla stanu New-York głosi, że władze stanowe i miejskie mają prawo przymusowego umieszczenia alkoholika w zakładzie leczniczym, skoro dwaj lekarze i dwaj obywatele nieskazitelni stwierdzą, że chodzi o pijaka chronicznego, niezdolnego do zarządzania własnym majątkiem i którego wolność zagraża spokojności publicznej.

Wzorując się na tej ustawie, wydano podobne przepisy ustawodawcze w wielu innych stanach, oraz w kolonjach angielskich w Ameryce, Afryce i Australji.

Odmienną drogą poszło ustawodawstwo angielskie, odznaczające się,

jak wiadomo, najwyższym wyrazem woli jednostki. Według ustawy z r. 1888 (*«Inebriets act»*), alkoholik może być umieszczony w szpitalu dla pijaków tylko w takim razie, jeżeli sam wyrazi na to zgodę na piśmie. Dwaj sędziowie pokoju winni stwierdzić, że działał on przytem świadomie. Skoro deklaracja powyższa nastąpiła, nie wolno już zrzekać się jej przed terminem oznaczonym, i gdy pacjent opuści własnowolnie szpital—władze policyjne zmuszają go do powrotu.

W kantonie szwajcarskim St.-Gallen wydano przed kilku laty ustawę, głoszącą, że osoby, podległe nałogowi pijaństwa, umieszczone są w szpitalach dla alkoholików na czas od 9 do 18 miesięcy, lub nawet na dłużej. Wstąpienie do szpitala może być dobrowolne lub przymusowe, i w ostatnim wypadku oparte na zasadzie orzeczenia rady komunalnej, od którego przysługuje pacjentowi rekurs do Rady związkowej. Wniosek ustawodawczy co do przymusowego umieszczania alkoholików w zakładach leczniczych opracowano także w Niemczech.

Doniosłe znaczenie mają ustawy, zmierzające do doraźnego lub stopniowego wytepienia pijaństwa przez zakaz lub ograniczenie dowozu, wyrobu i sprzedaży napojów wysokokowych. Idąc za programem *«teetotalistów»*, niektóre państwa wprost zakazały dowożenia, wyrobu, rozpowszechniania i sprzedaży napojów wysokokowych. Tu należą stany: Man, New-Hampshire, Veramouth, Jow, Kansas, Dakota, a z liczby posiadłości angielskich: Kanada, ziemie Chartered Company w Afryce południowej, Natal, Bechuana, Basuto i inne. W 16 stanach Ameryki północnej istnieje t. zw. *«Local option»*, czyli prawo gmin udzielania upoważnień do wyszynku napojów wysokokowych. Brak cyfr statystycznych lub zbyt krótkotrwałe stosowanie ustaw wspomnianych (ustawa kanadyjska z r. 1898), nie pozwala sądzić stanowczo o ich wpływie i skuteczności.

W Szwajcarii wprowadzono monopol ryczałtowy sprzedaży wysokoku. Główny zarząd monopolu wydaje rocznie 10 proc. od swoich dochodów na cele zwalczania pijaństwa nałogowego.

Najpoważniejsze skutki walki z alkoholizmem stwierdzono w krajach skandynawskich, dzięki ustawom: szwedzkiej 1855 r. i norweżkiej 1871 roku, które umożliwiły powstanie tak zwanego systemu göteborskiego. Ustawy wspomniane nadały monopol sprzedaży trunków osadom miejskim, które odstąpiły swe prawa towarzystwom wstrzeźliwości (*«Bolag»* i *«Samlag»*). Towarzystwa te akcyjne nie da-

ją do zysku, lecz wypracowują tylko tego procentu od kapitału zakładowego, i całą nadwyżkę obracają na walkę z alkoholizmem. W ten sposób z zakresu handlu spirytualjami usuwa się stanowczo pierwiastek zysku osobistego sprzedawcy. Zysk ze sprzedaży wódki idzie na rzecz towarzystwa, zysk zaś ze sprzedaży przekąsek na rzecz subiekta handlowego, którego interes leży zatem w sprzedaniu jaknajmniejszej ilości trunków i jaknajwiększej ilości strawy. Towarzystwa dbają o to, by zewnętrzne urządzenie szynku miało wykład przyzwoity i usposabiało do poważnego zachowywania się. Obok takich szynków, Towarzystwa *«Bolag»* i *«Samlag»* otwierają jadalnie ludowe, w których każdy z obiadujących ma prawo zażądać jednego kieliszka wódki, oraz cukiernie, herbaciarnie i kluby z bibliotekami i innymi rozrywkami umysłowymi.

System göteborski, nie zmieniając gwałtownie istniejących przed nim zwyczajów, wywołał w krótkim czasie skutki najdobroczynniejsze i przyczynił się, zdaniem wszystkich badaczy walki z alkoholizmem, do zupełnego niemal wytepienia pijaństwa na obszarze państw skandynawskich. Na kongresie międzynarodowym w Chrystjanji w roku 1890 stwierdzono uroczystie, że system wspomniany *«najlepiej i najpraktyczniej rozstrzyga kwestję sposobu zwalczania plagi alkoholizmu»*. W ciągu lat 10 ilość wyszynków zmniejszyła się w Szwecji o 30 proc. W Norwegji przed r. 1880 spożycie wysokoku wyrażało się cyfrą 7 kwart na głowę ludności, po 10 latach cyfra ta spadła do 3,3 kwarty. W walce więc z nałogiem pijaństwa na czele cywilizacji kroczą ludy skandynawskie.

B. K.

W SPRAWACH

## WYCHOWANIA PUBLICZNEGO.

### Uniwersytety i szkoły średnie.

Podane przez nas w N-rach 30 i 35 *«Kraju»* dwa okólniki ministra oświaty dotyczą najważniejszych spraw w dziedzinie wychowania publicznego w ogólnej szkole: wyższej i średniej.

Pierwszy z nich, chociaż wywołany, jak to zaznaczono w nim zaraz na początku, okolicznościami natury przejściowej, mianowicie pochopnością teraźniejszej młodzieży uniwersyteckiej do zaburzeń, posiada jednak doniosłość wielką, nie tylko dla chwili obecnej, ale i dla przyszłości. Jak wszystko na świecie,

kładów w uniwersytetach przestarała się i wymaga pewnych zmian, któreby wlały w nią nowe życie. Wykłady stały się niejako martwemi, w części nawet zbyt technicznymi, gdyż to, co profesor wyklada, student łatwo znaleźć może i znajduje istotnie w książce, wskutek czego na wykłady teoretyczne mniej chętnie uczęszcza. Aby zapobiedz opuszczeniu wykładów i w ogólności zajęć w gmachu szkolnym, przedsięwzięto ostatnimi czasy dwa środki: pierwszy zależał na kontrolowaniu obecności studentów na wykładach; drugi zaś—szczególniej na niektórych fakultetach, np. filologicznym, przyrodniczym praktykowany, zasadał się na prowadzeniu zajęć praktycznych, mających na celu z jednej strony pomoc młodzieży, aby sama na sobie sprawdziła, o ile przyswaja sobie teorje, wygłaszane z katedry, z drugiej zaś—przygotowanie tej młodzieży do przyszłych prac samodzielnych.

System ten, od dość dawna praktykowany już na Zachodzie, ma przed sobą wielką przyszłość i odtąd w znacznie szerszych, niż to było dotąd rozmiarach, został wprowadzony do uniwersytetów rosyjskich. Obecnie zajęcia praktyczne na tych wydziałach, na których istniały, zostały rozszerzone, a na innych wprowadzone.

Wskazaliśmy już na pożytek naukowy, jaki owe zajęcia praktyczne przyniosą młodzieży. Ale zajęcia te mają jeszcze jedną stronę dodatnią. Dotychczas profesorowie mieli ze studentami bardzo niewielką styczność, wyrażającą się prawie jedynie w tem, że profesor mówił, a studenci słuchali, na egzaminach zaś przeciwnie: studenci mówili, a profesorowie słuchali. Żadnej wymiany zdań nie było, dyskusje wszelkie były wykluczone; nawet sami studenci, grając zupełnie bierną rolę na lekcjach, nie mieli sposobności do skupienia się razem w pewnym celu naukowym. Otóż teraz będzie inaczej: na zajęciach praktycznych muszą toczyć się rozmowy: i profesor i studenci będą wzajemnie się pytali, odpowiadali, wymieniali zdania; wytworzy się między nimi ścisły stosunek na polu naukowym; grupy studentów, interesujących się bliżej czy to pewną nauką, czy pewną kwestją specjalną, łatwo będą mogły się porozumieć z sobą, połączyć razem swe siły, aby pod przewodnictwem profesora pracować nad rozwiązaniem obranego zadania. Wytworzy się więc atmosfera kolegjalna na gruncie naukowym, czego dotychczas prawie nie było.

Wszelkie inne stowarzyszenia, mające na celu nie naukę, zostały w okólniku uznane *«nietylko za*

zbyteczne, ale i za szkodliwe dla spokojnego biegu życia akademickiego, który stanowi niezbędny warunek pożytecznych prac naukowych».

Jeszcze może donioślejszym jest drugi okólnik ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych, w sprawie reformy szkół średnich. Przewszystkiem zasługują na zaznaczenie jego motywy, a są niemi głosy ogółu, głosy prasy, od dość już dawna wytykające rozmaite przywary dzisiejszej szkoły średniej. Minister uznaje, że w skargach tych jest dużo przesady, ale nadmienia zarazem, że nie może nie przyznać owym skargom pewnej miary słuszności.

W rezultacie została zamierzona reforma wychowania w szkołach średnich w trzech kierunkach: naukowym, fizycznym i moralnym. W tym celu będzie zwołana komisja, złożona z najwybitniejszych pedagogów, mająca obmyślić plan reformy.

O ile z okólnika wnosić można, reforma w kierunku naukowym przeprowadzona będzie z uwzględnieniem dzisiejszego podziału szkół średnich na klasyczne i realne, jakkolwiek dopuszczone są na obrady komisji również wnioski w kierunku wytworzenia jednego typu wspólnego. Zwracając uwagę przyszłych członków komisji na to, że z czasem powstanie dostateczna dla potrzeb społeczeństwa liczba szkół zawodowych, minister przez to samo daje uboczną wskazówkę, że nie należy ogólnie kształcącym szkołom średnim nadawać charakteru, niezgodnego z ich dzisiejszym kierunkiem teoretycznym.

Nie potrzeba chyba podnosić, jak ważną jest poruszona w okólniku sprawa fizycznego wychowania młodzieży. Dość powiedzieć, że niedokrwiłość, osłabienie i krótkość wzroku, zbytnia nerwowość i t. d. są zwykłymi cechami dzisiejszej młodzieży szkolnej. Dotychczas szkoła przedsiębrała niektóre środki, mające na celu podtrzymanie zdrowia fizycznego w dzieciach: nie tylko z pedagogicznych, ale i z higienicznych względów ograniczono liczbę uczniów w klasie, rozdzielono klasy na oddziały równoległe, między lekcjami ustanowiono przerwy, wprowadzono ćwiczenia gimnastyczne, na koniec, ostatniemi czasy starano się ułatwić i zmniejszyć zajęcia naukowe uczniów. Wszystko to jednak było kroplą w morzu. Obecnie p. minister zgadza się na dalsze zmniejszenie programów naukowych na rzecz potrzeb fizycznych, komisja zatem będzie radziła nad temi potrzebami. Rezultat obrad trudno przesądzać, ale niepodobna nie nadmienić, że jeżeli gdzie, to tu właśnie potrzeba radykalnej reformy,

na którą jednak, zgóry powiedzmy, zabraknie środków. Dopóki szkoły średnie będą istniały w zacieśnionych i gęsto zaludnionych miastach, trudno oczekiwać znacznego polepszenia stanu fizycznego uczniów. Idealna szkoła średnia powinna być koniecznie na wsi, lub w ostatecznym razie gdzieś na dalekiem przedmieściu, wówczas bowiem dopiero uczniowie uniknęliby tego wszystkiego, co sprowadza rozstrój nerwów, anemię i t. d. Na to jednak potrzeba ogromnych kapitałów nie tylko na budowę gmachów, ale i na uposażenie nauczycieli, którzyby nie mogli rachować na inne lekcje, prócz tych, jakieby mieli w szkole miejscowej. Dlatego też sądzić należy, że komisja z konieczności będzie się musiała zadowolnić tylko paljatywami.

Wreszcie zamierzono również reformę szkół średnich w kierunku wychowania moralnego. Tu właśnie musimy zanotować głosy niektórych organów prasy rosyjskiej o współdziałaniu w tym kierunku rodziców. Ks. Mieszczerskij w «Grażdaninie» zauważył, że do składu przyszłej komisji zostali powołani tylko pedagodzy zawodowi, gdy udział rodziców nie został przewidziany przez okólnik. Uwaga ta wydaje nam się słuszną ze względu właśnie na ów kierunek moralnego wychowania młodzieży. Zresztą sam p. minister uznaje, że panuje wśród społeczeństwa błędne wyobrażenie o decydującym znaczeniu szkoły, wpływające z przeoczenia ogółu stosunków życiowych. Otóż, w tym ogóle stosunków życiowych dom rodzinny ma ogromne znaczenie i zharmonizowanie dążeń szkoły z dążeniami rodziny jest koniecznym. W gazecie «Kurjer» p. Jermilow narzeka, że rodzice obecnie nie interesują się sprawami szkolnymi, i przypisuje to okoliczności, że przedstawiciele rodzin nie mają pola do solidarnego działania w sprawach wychowawczych, w braku towarzystw pedagogicznych i innych tym podobnych instytucyj zbiorowych. Zapewne; bądź co bądź jednak rodzice prawie zawsze wywierają wpływ przeważny na swoje dzieci, zwłaszcza w kierunku moralnym, a zatem szkoła powinna w tym względzie kierować się ich wskazówkami.

Ped.

## FELJETON.

### O DZIEDZICTWO NEPTUNA.

Polityczno-sportowe igrzyska.

Kto panem jest na morzu? Komu po Neptunie w dziedzictwie dostało się prawo groźnym *Quos ego!* uśmierzać krnąbrne oceany?

Odpowiedzi na palące to pytanie jutro oczekujemy — telegraficznie — z New-Yorku. By nie opóźniła się ani o godzinę, genialnego Marconi'ego sprowadzono do zatoki Hudsonu, aby wszędzie, po całej przystani zorganizował służbę telegrafów bez drutu. W ten sposób, bez chwili zwłoki iskrą elektryczną po wszystkich wodach i po wszystkich lądach migiem rozniesie się wieść doniosła: komu, jako bezsprzecznemu panu, posłusznymi być winny przez rok przysły — wody?

Niepewny jutra i nie wiedząc, kto mu nadal będzie panem, wyczekująco spokojną, nieruchomą płachtą rozciągnął się Atlantyck, potulnie grzbiet swój nadstawił pod tułowce statków, co z największego portu świata, z Southampton, pułk za pułkiem wywożą z Anglii do Caplandu; równie potulnie — ostrożność nie zawadzi — ściele się ocean pod stopy zwycięzkiego admirała Dewey, pogromcy hiszpańskiej floty, który z Filipinów powraca dziś w amerykańskie wody. Na zachodnim swoim krańcu, u angielskich brzegów, ocean słyszy wciąż okrzyki wojenne, ufne w jutrzejsze zwycięstwo; u przeciwnego brzegu z new-yorskiej przystani rozbrzmiewają po wodach okrzyki tryumfu, święcące zwycięstwo wczorajsze: tysiące statków wyległo na morze; setki pancerników, krzyżowców, transatlantyckich śrubowców, zbytkownych jachtów, żaglowców, piętrowych statków-omnibusów i chmara niezliczona łodzi wyruszyła na spotkanie bohatera z pod Manilli, którego dwumiljonowy rozentuzjasmowany tłum oczekuje na wybrzeżu!

Na tle najwspanialszej morskiej panoramy: do new-yorskiego przepysznego portu, w który Hudson wlewa majestatycznie szeroką gardzielą swe wody, wpływa wreszcie „Olimpija“ w rój ten statków i łodzi, migających pod słońce różnobarwnymi flagami. Na pokładzie „Olimpiji“ stoi nieruchomo „zwycięzki—Dewey“ u stóp chorągwi o gwiazdach i pręgach: amerykańskiej flagi. Armaty zahuczały, że wszystkich statków brzmi amerykański hymn narodowy, przygłuszony chrapliwym świstem wszystkich okrętowych syren-gwizdawk—yankei krzykliwą mają radość—i z piersi tych setek tysięcy, co wyległy na morze, i z piersi tych milionów, co czekają na brzegu, wyrывa się przeraźliwy, namiętny, przeciągły wrzask-okrzyk: „Niech żyje Dewey! Niech żyje amerykańska flota!“ Na widok admirała-zwycięzcy cała duma i buta całych Stanów ryczy tym milionowym okrzykiem.

„Niech żyje Tomasz Lipton!“ „Gracjusz hymn irlandzki!“ „Niech żyje Lipton!“ — huczy znów w całej zatoce i po wszystkich wybrzeżach. I wśród dźwięków irlandzkiego hymnu, owiany milionowym okrzykiem, płynie na spotkanie zwycięzkiego admirała „Erin“, prywatny jacht p. Liptona, na którym powiewa angielska flaga. Od tej chwili uroczystość zmienia swój charakter: punkt

ciężkości obchodu przenosi się z pokładu „Olimpij“ na pokład „Erinu“ i chluba Stanów, wcielenie amerykańskiej potęgi, zwycięzca Dewey przestaje być dnia bohaterem, i do new-yorskiej przystani wpływa już jako gwiazda drugorzędna w orszaku angielskiego sportsmana.

Kto jest ten p. Lipton? Kim jest ten człowiek, o którym do paryzkiego „New-York Herald“ „kablują“, że ukazaniem się swoim przemienił „dzień admirała Dewey“ na „dzień Liptona“? Pan Lipton jest irlandczykiem z rodu, a wielkobrytańczykiem z przekonania. Przed laty 30 był ubogim kramarzem, sprzedającym artykuły spożywcze; obecnie jest właścicielem największych plantacji herbaty na Ceylonie i bardzo licznych milionów w gotówce. Baronetem został „sir Thomas“ podczas jubileuszu królowej, gdy sypnął groszem hojnie, by w dniu tym uroczystym wyprawić ucztę dla wszystkich ubogich Londynu. Ale nie tytułowi swemu, ani milionom zawdzięcza sir Thomas entuzjastyczne dzisiejsze przyjęcie. W kraju Rockefellerów, Gouldów, Astorów i Wanderbiltów byle miliardem zabłysnąć nie łatwo!

Sir Tomasz Lipton stał się bohaterem dnia i przyćmił swą osobą zwycięzkiego admirała, powracającego do ojczyzny, bo p. Lipton reprezentuje dzisiaj potęgę morską Anglii i w tym charakterze przybył tutaj, by o pierwszeństwo na morzach stoczyć walkę z Ameryką. W przededniu walki wypłynął na zatokę, by hold złożyć pierwszemu żeglarzowi Stanów, któremu jutro chce pokazać, że póki istnieje Anglia, nie może być pierwszym żeglarzem świata. Yankesi przysięgają, że go jutro upokorzą, ale dzisiaj czczą w nim potęgę Anglii, którą podnoszą tem wyżej, że jej blask ich własną flotę opromieni, jeśli z jutrzejszej walki wyjdą zwycięzko.

Walka toczyć się będzie o „puhar Ameryki“ (*America-cup*); by zaś jej doniosłość zrozumieć i pojąć naprężenie, z jakim oczekują jej wyniku z obu brzegów oceanu, cofnąć się trzeba pamięcią wstecz przeszło lat pięćdziesiąt.

W roku 1852 piękna naówczas królowa Wiktorja, której kobiecy wdzięk olśnił Dickensa, ofiarowała „puhar królowej“, jako nagrodę dla zwycięzcy żeglarskiego wyścigu około wyspy Wight. Angielscy sportsmeni zrozumieli, że puhar ten stanowić będzie symbol pierwszeństwa w żegludze dla szczęśliwego zwycięzcy, który co roku bronić go będzie musiał w nowym wyścigu przed zazdrosnymi współzawodnikami. Angielscy lordowie nie pożałowali też grosza, by umyślnie budować jaknajszybsze „jachty“, i w oznaczonym dniu stawiało się do biegu kilkanaście pysznych żaglowców. Wyścig był międzynarodowy, bo „puhar królowej“ miał być rękawicą, rzuconą wszystkim żeglarzom świata, którzyby ośmielili się stanąć z anglikami w zawody, ale w rzeczywistości był to wyścig angielski: tylko jeden zagra-

niczny statek brał w nim udział, mały żaglowiec „America“, reprezentujący nieistniejącą niemal naówczas marynarkę amerykańską. I stała się rzecz dziwna: niepokazny amerykański statek wygrał wyścig łatwo, pozostawiając daleko za sobą wszystkich angielskich współzawodników! Co gorzej, zuchwały yan-kes zabrał „puhar królowej“ do New-Yorku, przechrzcil go świętokradzko na „puhar Ameryki“ i ofiarował new-yorskiemu klubowi żeglarskiemu, powierzając mu jego obronę przed angielską napaścią! Klub new-yorski orzekł, że wyścig odbywać się będzie nadal nie około wyspy Wight, ale w zatoce hudsonskiej, póki Anglicy z powrotem pucharu nie zdołają.

Kto zna angielską dumę i angielską zaciekłość, ten zrozumie, jak bolesnym był cios ten, zadany angielskiej miłości własnej: nie zdołali obronić pucharu swej królowej! Ale yankesi z tego samego drzewa są uciosani co Anglicy, i przy wzmagającym się współzawodnictwie, „puhar Ameryki“ stał się symbolem przewagi na morzach, który za wszelką cenę trzeba było Anglikom zdobyć—Amerykanom obronić. Odtąd corocznie odbywa się ten wyścig. Zrazu brało w nim udział wiele żaglowców; obecnie—dwa tylko: najlepszy angielski i najlepszy amerykański—po całorocznych w obu krajach próbach. Dotychczas Amerykanie bez przerwy byli zwycięzcami i panowanie sędziwej królowej Wiktorji chyli się ku schyłkowi, a poddani jej nie zdołali jeszcze odzyskać jej pucharu, który im ofiarowała w panowania zaraniu! Nadzieje Anglii spoczywają teraz na p. Liptonie, który niesłychanym kosztem zbudował nowy żaglowiec „Shamrock“ i popłynął za Ocean zmierzyć się z niezwyciężoną amerykańską „Columbią“.

Coroczne to igrzysko sportowe miało dawniej, wobec amerykańskiej chępliwości i angielskiej buty, charakter wielce drażliwy: chodziło obydwom stronom o upokorzenie nielubianego przeciwnika. Od roku zmieniły się stosunki: zbliżenie obu krajów i coraz zażyłsza przyjaźń obu ludów przemieniła ten wyścig w rodzinne niemal święto, a przyjęcie p. Liptona dowodzi, że igrzysko to straciło swe drażniące piętno. Do serdeczności, z jaką w new-yorskiej przystani powitano angielską flagę, przyczyniły się też znacznie wojenne wieści, dochodzące z południa Afryki. Amerykańskie sympatje są po stronie Anglii. W wojnie z Transwaalem widzą yankesi obronę zasady równorzędności wszystkich białych ludów, których rozwojowi i pracy nigdzie przeszkód stawiać, ich zdaniem, nie należy, obronę przytem godności anglo-saskiej rasy, której podrzędne stanowisko nie przystoi. Pod tym względem równe panują przekonania w Anglii, Australji, angielskiej Afryce i Stan. Zjednoczonych, i wszędzie powtarzają wiersz narodowego poety Rudyarda Kiplinga — anglika z... Kalkuty, który zarzuca boerom, że

„ze starej zło na nową niosą ziemię!“  
(*lying on a new land evil of the old!*)

Młoda *par excellence* ziemia, Ameryka, wdzięczną jest starszej swojej siostrze, że na najmłodszych ziemiach broni równouprawnienia wszystkich ludzi białych. I dlatego, jakkolwiek będzie rezultat jutrzejszego wyścigu, ktokolwiek na rok przyszły dzierżyć będzie symbol władzy nad oceanami, sportowa ta uroczystość ma i polityczne znaczenie: amerykańskie masy ludowe nazajutrz po zwycięstwie, a angielskie ludowe masy w przededniu walki, patrzą na igrzyska te z naprężeniem, jako na uroczystość anglo-amerykańskiego zbratania.

Wb.

## NOWY GABINET.

Następcą hr. Thuna został wielki pan—urzędnik, hr. Clary Aldringen, namiestnik Styrji, dobrawszy sobie do pomocy cały sztab ministrów-urzędników, ludzi politycznie bezbarwnych lub takich, którzy barwy swojej nie zdradzili dotychczas publicznie. Nowy ten gabinet w założeniu samem jest gabinetem przejściowym: przygotować ma tylko drogi dla przyszłego gabinetu parlamentarnego i iść «w dobrze zasłużony stan spoczynku». By jednak wyłonić się mógł z dotychczasowego chaosu jakkolwiek gabinet parlamentarny, potrzeba wprzód było, by zebrał się parlament i obradować począł normalnie, to zaś, wobec buńczuczności obstrukcyjnych krzykaczów, za możliwe do osiągnięcia uznano jedynie prześlęgnięciem obstrukcji całkowitą wobec ich żądań kapitulacją. Hr. Thuna oczekiwało na pierwszym posiedzeniu Izby powitanie... pięściami, więc hr. Thun ustąpił, a następca jego przyjął obowiązek zniesienia rozporządzeń językowych dla Czech, które tak rozdrażniły Niemców. Zniesione rozporządzenia zastąpić ma ustawa językowa, uchwalona przez Radę państwa, o ile do uchwalenia ustawy takiej dojść może. Na przeszkodzie jej uchwaleniu stać będzie okoliczność, że większość nie zgodzi się na uchwalenie ustawy dla Czechów krzywdzącej, a mniejszość nie będzie zbyt skora do ustępstw, skoro cel swój osiągnąć może przez niedopuszczenie do żadnej uchwały i zachowanie *status quo*, które, po zniesieniu rozporządzeń językowych, jest dla niej bardzo korzystne.

Położenie to zmieniłoby się, gdyby nowemu gabinetowi udało się rozbić prawicę i doprowadzić do tego, by utworzyła się nowa większość przez sprzymierzenie się Polaków z Niemcami na grzbiecie czeskim. Na taką ewentualność nie zanoszą się dotąd zgola. Zaraz po dymisji gabinetu hr. Thuna, zebrała

się parlamentarna komisja Koła polskiego i po obradach ogłosiła następujący komunikat:

„Parlamentarna komisja Koła polskiego na posiedzeniu, odbytem po dymisji gabinetu hr. Thuna, omawiała sytuację polityczną i przysłała do przeświadczenia, że zmiana gabinetu nie może wywrzeć wpływu na polityczne przekonania stronnictw, i że *Koło polskie winno pozostać dalej w sojuszu z prawicą*, a równocześnie dążyć wytrwale do przywrócenia prawidłowych stosunków parlamentarnych. Na wniosek przewodniczącego uchwalono zwołać Koło polskie na d. 10 października, o godzinie 11 przed południem“.

Tak więc nowy gabinet liczyć się będzie musiał z faktem, że mieć będzie przeciw sobie większość Izby deputowanych, i to większość, która się oświadczyła przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych, od którego rozpocznie swą działalność. Zwołanie rady państwa zapowiada się na połowę października.

Skład nowego gabinetu jest następujący:

Prezydent gabinetu i kierownik ministerstwa rolnictwa: Manfred hr. Clary-Aldringen.

Minister spraw wewnętrznych dr. Ernest Körber.

Kierownik ministerstwa dla handlu: szef sekcyny dr. Franciszek Stibral.

Kierownik ministerstwa skarbu: dr. Seweryn Kniaziolucki, szef sekcji w ministerstwie skarbu.

Minister sprawiedliwości: prezydent wyższego sądu krajowego w Trjeście dr. Edw. Kindinger.

Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty: szef sekcyny dr. Wilhelm Hartl.

Minister kolejowy: dr. Henryk Wittek.

Minister obrony krajowej: generał broni Zenon hr. Welsersheimb.

Minister dla Galicji: radca dworu Kazimierz Chłędowski.

Obydwaj polacy, wchodzący w skład gabinetu, są urzędnikami i politycznej roli nie odgrywali dotąd nigdy. P. Kniaziolucki był wysokim urzędnikiem w ministerstwie skarbu, a p. Chłędowski, wieloletni urzędnik w ministerstwie dla Galicji od czasów Ziemiałkowskiego, znany był sympatycznie w świecie urzędniczym i literackim. *Ki.*

## ROZPRAWA SĄDOWA

w sprawie nadużyć w lwowskiej Kasie oszczędności.

Dnia 2 października rozpoczął się przed lwowskim sądem przysięgłych proces w sprawie nadużyć we lwowskiej Kasie oszczędności. Proces ten potrwać ma kilka tygodni. Z obszernym aktem oskarżenia, wniesionym przez prokuratorję państwa, zapoznamy czytelników w przyszłym numerze, ograniczając się narazie do podania najważniejszych szczegółów z pierwszego dnia rozpraw, z których sprawozdanie doszło nas w ostatniej chwili.

Na ławie oskarżonych zasiadają: Eugenjusz Wędrychowski, były naczelny buchalter galicyjskiej Kasy oszczędności, obwiniony o zbrodnię oszustwa; Stanisław Szczepanowski, inżynier i były poseł sejmowy (przeciw któremu wdrożono

śledztwo na własne jego żądanie), obwiniony o współwinę w zbrodni oszustwa; Franciszek Karpiński, przedsiębiorca mularski, obwiniony o zbrodnię oszustwa; wreszcie Marja Stefania Fuhrmann vel Forman, obwiniona o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie przed sędzią śledczym fałszywej przysięgi.

Piątym oskarżonym o zbrodnię oszustwa i zbrodnię sprzeniewierzenia, był Franciszek Zima, b. dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności, zmarły w więzieniu.

Z powyższych czterech oskarżonych, tylko Stanisław Szczepanowski i Marja Fuhrmann znajdują się na wolnej stopie, zaś Eugenjusz Wędrychowski i Franciszek Karpiński znajdują się w więzieniu. Trybunałowi przewodniczy radca sądu krajowego Marjan Oleński; jako wotanci zasiadają radcy sądu krajowego Józef Gołkowski, Jan Lekczyński, jako zastępca radca sądu krajowego Jakób Cetnarski. Jako oskarżyciel publiczny występuje prokurator państwa Hayderer.

Na ławie obrońców zasiadają adwokaci krajowi: dr. Tobiasz Aschkenase, zastępujący oskarżonego Eugenjusza Wędrychowskiego; dr. Michał Grek, zastępujący oskarżonego Stanisława Szczepanowskiego; dr. Edward Sumper-Solański, zastępujący oskarżonego Franciszka Karpińskiego, oraz dr. Zygmunt Lisiewicz, zastępujący oskarżoną Marję Stefanię Fuhrmann.

Jako rzeczoznawcy zasiadają pp. Koczyndyk i Kreyser. Obok nich zajął miejsce adwokat i syndyk galicyjskiej Kasy oszczędności dr. Paweł Dąbrowski.

Jako sędziowie przysięgli zostali wylosowani: Ignacy Chylewski, inżynier wydziału krajowego; Süßmann Löwner, notariusz z Niemirowa; Stanisław Bogdanowicz, właściciel dóbr z Dolinian; dr. Fryderyk Fruchtmann, lekarz z Żółkwi; Jan Quest, kupiec; Tadeusz Sokulski, właściciel realności i snycerz; Ignacy Smalawski, rzadca dóbr ze Starego Siola; Roman Lipiński, urzędnik banku hypotecznego; Edmund Biliński, buchalter Tow. kredytowego ziemskiego; Nuchim Reiss, właściciel dóbr Budyni; dr. Tadeusz Gorecki, adwokat krajowy; Stanisław Platowski, właściciel realności i krawiec.

Przysięgli zastępcy: Rudolf Simon, urzędnik banku hypotecznego; Zygmunt Leski, kamieniarz.

Po zestawieniu formalności, dr. Grek w imieniu swojego klienta, p. Szczepanowskiego, oświadcza, że Szczepanowski, który w ostatnich dwóch latach zapadł ciężko na zdrowiu, rezygnuje wprowadzić z wyciągania z tego proceduralnych konsekwencji, gdyż pragnie osobiście oczyścić się z zarzutów i przyczynić się do wyświeślenia sprawy, tak żywo obchodzącej kraj cały, jednakże prosi p. Szczepanowskiego, aby mu wolno było na niektórych częściach rozprawy być nieobecny.

Ku poparciu tej prośby, składa dr. Grek trybunałowi listy d-rów Opolskiego i Widmana, które stwierdzają bardzo niepokojący stan zdrowia oskarżonego. Dr. Widmann zauważył w swoim liście, że wskazanemby było, aby p. Szczepanowski nie brał udziału w rozprawie przez czas dłuższy, nad 4 do 5 godzin, że powinno się to dziać tylko w godzinach popołudniowych i to w obecności lekarza, zaś między jednym a drugim prze-

sluchaniem p. Szczepanowskiego powinno mu się dać 48 godzin wypoczynku. W przeciwnym razie skutki naprężenia fizycznego mogą być fatalne.

Prokurator Hayderer oświadczył, że ze stanowiska swojego na tę prośbę się zgadza.

Trybunał przyjął do wiadomości prośbę p. Szczepanowskiego, który też natychmiast opuścił salę sądową. Resztę posiedzenia wypełniło odczytanie aktu oskarżenia.

## ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Rzym, 30 września.

[Wyprawa polskich księży do Brazylii].

△ Na podstawie otrzymanych świeżo z Paryża informacji, czuję się w obowiązku dopełnić wiadomości, jakie poprzednio podałem o przyszłej wyprawie polskich księży do Brazylii, celem niesienia pomocy duchownej licznym kolonjom emigrantów polskich w stanie Parana, a zwłaszcza w okolicy miasta Kurytyby. Sprawa wzięła nieco inny obrót, niż się tego spodziewać należało. Wiadomo, iż biskup Kurytyby, ks. Józef Barros, podczas pobytu swego w maju r. b. w Rzymie, dokąd zjechał na synod południowo amerykańskich biskupów, otrzymał, tak jak sobie życzył, zapewnienie od O. Jenerała Z. Zmartwychwstańców, ks. P. Smolikowskiego, że zgromadzenie dostarczy dla polaków w Paranie księży polskiej narodowości, sam zaś ze swojej strony obiecał, że do żadnego innego zakonu się nie uda. Dnia 7 lipca biskup Barros wyjechał do Paryża, z kąd dopiero w d. 28 sierpnia dał znać o sobie, donosząc, że dnia 8 września wsiada w Bordeaux na statek, z powrotem do Brazylii.

Tymczasem, jak mi donoszą z Paryża, biskup Barros traktował tam z jenerałem Z. Lazarystów, aby uzyskać księży Lazarystów polaków, czego podobno dopiął. Księża Lazaryści (tak zwani Misjonarze) mają jeden z domów swoich w Krakowie na Stradomiu, podobnie jak i księża Redemptoryści, ale zależą od zwierzchników zakonu, francuzów. Należy też wiedzieć, iż francuzcy Lazaryści obejmują niebawem seminarjum duchowne w Kurytybie, które biskup Barros wybudował i wkrótce otworzy. Zdaje się też, że biskup Barros zwrócił się z żądaniem wysłania księży polaków także i do OO. Redemptorystów.

Okazuje się z tego, że ks. biskup Barros rozmyślił się i postanowił sprowadzić do swojej diecezji, bardzo obszernej, bo trzy razy większej niż Galicja, ale słabo zaludnionej (około 250 tysięcy mieszkańców) księży polskich różnych zgromadzeń, tak, aby żadne z nich nie miało stanowczego wpływu na rozwój narodowy polskich emigrantów.

Dochodziły tu już dawniej skargi polaków, mieszkających w Paranie, że ks. Barros jest jednym z t. zw. „nacionalistów“, którzy osiadających emigrantów-kolonistów pragną wynarodowić na korzyść narodowości portugalskiej. Skargi te objają się o najwyższe sfery w Rzymie.



Emigranci nasi, domagając się nadeślania księży własnej narodowości, złożyli nawet w ręce ks. Barrosa dość znaczne fundusze, celem sprowadzenia ich do Parany; w Rzymie polecono mu oo. Zmartwychwstańców, więc biskup nie mógł ich pominąć, ale, jak widzimy, ograniczył pole działalności, gdyż od ks. Zmartwychwstańców nie można się spodziewać na punkcie narodowym powolności, której oczekuje po misjonarzach, zależnych od zwierzchników francuzów.

Niebezpieczeństwo leży także i w tem, że przy braku jednolitego kierunku mogą łatwo powstawać kościoły niezależne. Jest już w stanie Parana taki „niezależny“ proboszcz w Lucenie (jednej z największych kolonij polskich), ks. Pilszak, wyświęcony przez samozwańczego „biskupa“ Kozłowskiego w Chicago.

Zarządzić temu mogą sami emigranci polscy Parany, jeśli przy składaniu kosztów podróży dla duchownego, wyrażą życzenie, z jakiego zakonu chcą mieć księży, czy z tego, który jest całkowicie polskim, czy też z innego, którym kierują francuzi i pokrewni im rasą portugalczyki... Podróż do Brazylii jest kosztowną, żaden więc ksiądz, czy to Zmartwychwstaniec czy Lazarysta, nie przedsięwzię jej na swój koszt. Łożyć muszą polacy brazylijscy, a biskup nie może odmówić ich życzeniom.

Weryha.

Londyn, 28 września.

[W przededniu wojny. Manifestacje anty-francuzkie].

△ Ważna sprawa, zajmująca uwagę angielskiego świata w chwili obecnej, sprawa wojny z Transwaalem, musi niebawem się rozwinąć w tym lub owym kierunku. Znajdujemy się tutaj w dręczącej niepewności. Opinia jest rozgorączkowana i w wysokim stopniu zdenerwowana.

Społeczność angielska, która wczoraj jeszcze przyklaskiwała konferencji w Haadze, jest obecnie usposobiona wojowniczo. Zegna okrzykami i wiewatami pułki, odpływające z angielskich na południowo-afrykańskie wybrzeża; zagłusza hałaśliwymi protestacjami meetingi publiczne, zwołane na rzecz pokoju; liczba ochotników, zaciągających się do armji królewskiej, ma być większą, niż kiedykolwiek bądź dawniej; głosy spokojne mężów stanu, jak: Morley'a, Courtenay'a, Harcourt'a, doradzających cierpliwość i wyrozumiałość, są wyszydzane przez tłumy; pamflety takich publicystów, jak W. T. Steada, uważane są nieledwie za zdradę ojczyzny. Gdyby przyszło do pokojowego załatwienia waśni, ta krzykliwa masa uczułaby rozczarowanie.

Podburzane systematycznie od kilku miesięcy przez prasę dżingów, tłumy te wierzą święcie, że ich rodacy są ohydnie i despotycznie uciskani przez boerów. Rozumieć można, że takie usposobienie jest wodą na młyn tych mężów stanu, którzy stoją u władzy.

Nie jest tajemnicą, jakie są istotnie zamiary rządu: działa on teraz solidarnie, ale w łonie gabinetu istniały dwa prądy. Torysi starego autoramentu, z lordem Salisburyem na czele, nie czuli żadnego pociągu do najazdu na drobny

Transwaal, i nie śpieszno im było zażądać państwko, bez którego Imperjum brytańskie i nadal przewodniczyćby mogło światu. Inaczej unijonisci z p. Chamberlainem na czele. Tym trzeba zawsze świeżych laurów, trzeba podściełiska dla ich ambicji. Nie mogli znaleźć lepszego nic nad pokonanie jedynego obcoshczepowego państwa w południowej Afryce, co się jednolitemu organizmowi wielkobrytańskiemu opierał.

Dążąc do tego celu, jasno wytkniętego, p. Chamberlain zwalczał jedne przeszkody po drugich. Widzieliśmy najprzód, jak zrećnie wywinął się z trudności, wywołanych przez flibustierkę Jamesona i Cecyla Rhodesa na Transwaal. Następnie popierał wszystkie przedsięwzięcia finansowe tego ostatniego. Istnieje silne przeświadczenie, że ma on chęć wesprzeć upadające siły „Chartered Company“ przez oddanie jej, nazajutrz po szczęśliwej wojnie, bogactw w kopalni złota przestrzeni Transwaalu. Obecnie cała potęga Wielkiej Brytanji stanęła przeciwko dwóm holenderskim, chłopskim republikom i niewątpliwie je zdusi.

Widzimy przeto pułki za pułkami wysyłane na plac wojny i wszystkie przygotowania prowadzone na wielką skalę. Dwa korpusy armji po 25 tys. żołnierzy z jenerałem sir Redoersem Buller, jako głównodowodzącym, są albo na miejscu, albo w pogotowiu. Dwie holenderskie republiki, wzmocnione przez oddziały ochotników, co nadciągną z Kapu i Natalu, postawią, wątpić nie można, opór żelazny przemagającym siłom angielskim. Można być przygotowanym na wojnę uporeczywą, heroiczną, obfitą w rapsody epicznej grozy. Parlament ma być zwołany na nadzwyczajną sesję, aby zawotował subsydja wojenne. Ani skarbów, ani krwi Wielka Brytanja szczerdzić nie myśli. Naprawdę ostrożniejsi przepowiadają, że ten gwałtem stłumiony żywioł holenderski będzie szukał zemsty, i że gdy Afrikanderbund, stworzony ze zlania się dwóch szczepów, zapragnie samodzielności, wówczas potężna kolonja oderwie się od metropolji, jak się ongi oderwały Stany Zjednoczone. Anglja nie słucha tego krakania kawek złowrogich i idzie naprzód.

Chociaż wobec tego huraganu, co porusza głębiny narodowego ustroju, wszystkie inne wypadki do mniejszych sprowadzają się rozmiarów, nie można jednak pominąć antyfrancuzkiej zawieruchy, której tu świeżo byliśmy świadkami.

Powód do niej dał wyrok sądu wojskowego na Dreyfusa. Rzucono błotem na cały naród francuzki, odsadzono go od czci i wiary, odmówiono mu miejsca wśród społeczeństw cywilizowanych, chciano odgrodzić się od niego kordonem zdrowia, rozmyślano nad najlepszymi środkami okazania mu wzgardy.

Manifestacje angielskie miały dwie odrębne strony. Zrozumieć można jedną: wysłano adresy z wyrazami sympatji do Dreyfusa, do jego żony i rodziny. Zebrano tu około stu tysięcy podpisów; zwoływano meetingi publiczne, ogłaszano protestacje zbiorowe ciał urzędowych, municypalnych, kooperacyjnych. Ten gorący wybuch humanitaryzmu przemawia na korzyść anglików i udowadnia, że nie są tak zmrozeni egoizmem, jak się

to tradycyjalnemu oskarżeniu głosić podobą.

Ale inaczej przedstawia się druga forma, jaką te manifestacje antyfrancuzkie przybrały. Anglicy wpadli na pomysł ukarania Francji przez rzucenie klątwy na jej przyszłoroczną wystawę. Chcieli zadać śmiertelną ranę jej ambicji i jej kieszeni. Zdawało się, że plan taki jest wykonalny; w pierwszej chwili Niemcy, że Amerykanie, Niemcy i t. d. dadzą się namówić do takiej manifestacji. Ażebym im dać dobry przykład, zarzekano się nie kupować wyrobów francuzkich, omijać brzegi Francji i t. d. Ale widocznie nie wystarczyło to jeszcze: trzeba było skłonić wystawców angielskich, ażeby okazów swych nie wysyłali na wystawę. I istotnie przez kilka dni sypały się do gazet oświadczenia różnych firm, oznajmiających, że nie będą figurowały na wielkim jarmarku w Nowym Babilonie. Po bliższem zbadaniu okazało się atoli, że te protestujące firmy nigdy zamiaru nie miały uczestniczyć na wystawie: zasłaniały swą miernotę szyldem obrażonego uczucia moralnego! Istotnie wycofało się zaledwie kilkunastu wystawców, a i ci obecnie poszukują środków, jakby się cofnąć z honorem. Cały ten hałas ucichł, a ci, co najgłośniej krzyczeli, wyciągają pierwsi rękę do francuzów.

Zygmunt.

Wiedeń, 30 września,

[Nowy gabinet. Przedstawiciele lewicy w Burgu. Usposobienie w Czechach. Horoskopy].

△ Zanim list niniejszy ujrzy w łamach „Kraju“ światło dzienne, „gabinet szefów sekcyjnych“, pod przewodnictwem hr. Clary-Aldringen, będzie już rządził losami Austrii, a może już będą zniesione rozporządzenia językowe, które stanowiły oś fatalnego zawikłania sytuacji i były przyczyną półtrzydziestoletniej obstrukcji, tamującej funkcjonowanie parlamentu. Cesarz, przyjmując na audjencji cały szereg parlamentarnych przywódców prawicy i lewicy, powołał do siebie, oświadczył im z góry, że postanowił zniesić rozporządzenia językowe, a dla przeprowadzenia tego powołał gabinet urzędniczy, mający stanowić rząd przejściowy, zanim z parlamentu nie wyłoni się pewniejsza konstelacja, która umożliwi objęcie steru rządowego gabinetowi parlamentarnemu. Prawica była stanowczo za powołaniem gabinetu większości, a przeciwną gabinetowi urzędniczemu, za którym od samego początku oświadczyła się opozycja niemiecka. Korona, jak z wielu objawów wynika, skłoniła się ku lewicy. Przemawia za tem sam przebieg audjencji przywódców lewicy u cesarza. Audjencja p. Pergelta, prezesa klubu niemieckich postępowców, trwała trzy kwadransy, zaś p. Hohenburgera, przywódcy niemieckiego stronnictwa ludowego, dwadzieścia pięć minut, a obydwaj ci posłowie, równie jak i p. Funke z lewicy, który był także powołany do cesarza, wyszli z „burgu“ zachwyceni tem, co z ust monarchicznych usłyszeli. Rozporządzenia językowe będą zniesione bezwarunkowo. Rozmawiał też cesarz z nimi bardzo przychylnie o znanym programie niemieckim, w którym na pierwszym miejscu stoi upaństwowienie języka niemieckiego, w formie kodyfikowania go jako „języka pośredniczącego“. Jeżeli prawda

co dzienniki niemieckie, inspirowane przez p. Hochenburgera, piszą, miał cesarz wyrazić się, że żądanie lewicy co do języka niemieckiego, uważa jako „rozumiejące się samo przez się“, chociaż przy tem orzeczeniu raczył zauważyć, iż „kodyfikacja napotka trudności“.

Opozycja, albo raczej obstrukcja niemiecka zwyciężyła. W kołach czeskich i słoweńskich panuje z tego powodu ogromne wzburzenie umysłów i nie bez uzasadnienia, gdyż szala przechyliła się stanowczo na lewo, a wszystkie narodowe zdobycze słowian ostatnich lat są w najwyższym stopniu zagrożone.

— Pięść Wolffa i nóż Pferschego zwyciężyły — mówił mi wczoraj jeden z posłów czeskich. — Dobrze, ale przy obrachunku nas pominięto. Pokażemy, że naród czeski umie bronić swych praw, a dzieje upadku hr. Badeniego będą dla naszej opozycji nauką. Ani chwili nie będziemy się wahać. Wiemy, co nam robić należy. Cały naród czeski stanie do walki na śmierć lub życie!

Trudno mi osądzić, czy w tych słowach nie tkwi przesada. Pewną jest jednak rzeczą, że bezwarunkowe zniesienie rozporządzeń językowych będzie dla Czechów hasłem bezwzględnej i najostrzejszej opozycji, której złagodzić nie będzie mogło ani Koło polskie, ani katolickie stronnictwo ludowe (frakcja Dipauli'ego).

W tem też sęk. Z tego bowiem wynika, że solidarność prawicy, która dotychczas wprawdzie istnieje niczem jeszcze nie zachwiana, niedługo będzie się mogła utrzymać, a w miarę tego, jak obydwa wymienione stronnictwa nie będą dotrzymywały Czechom kroku w zapalczywości opozycyjnej, będzie się ta solidarność coraz bardziej rozluźniała i — zniknie zupełnie. Niemcy liczą na to, dlatego uważają oni jako pewnik, iż po krótkich rządach gabinetu urzędniczego, przyjdzie rząd koalicyjny, oparty na koalicyjnej większości parlamentarnej, bez Czechów i Słowenców, na której czele stać będzie niemieckie stronnictwo katolickie, z Kołem polskim ręką w rękę idące. Po Clarym, księżę Alfred Liechtenstein, jako prezydent rządu koalicyjnego.

Oczy rachunek ten dopisze lub nie, zależy będzie, zdaje mi się, tylko od Niemców, o ile zdołają oni hamować się. Bądź co bądź jednak, znajdujemy się w okresie nader ważnego przełomu, daleko ważniejszego, aniżeli w chwili upadku hr. Taaffego i hr. Badeniego.

Staralem się zasięgnąć informacji u jednego z posłów polskich.

— Do zerwania solidarności prawicy — mówił mi — niema najmniejszego powodu. Komunikat, wydany przez parlamentarną komisję Koła polskiego, określa jasno położenie prawicy. Trwamy w przymierzu ze stronnictwami prawicy, lecz zawsze dążyć będziemy do przywrócenia normalnych stosunków w państwie, które ładu i porządku wewnątrz koniecznie potrzebuje, a którego nieodzowne interesy leżą nam szczerze na sercu.

— A czesi? — wtrąciłem.

— Czesi? pytasz pan — oni zachowują się bardzo lojalnie; niema najmniejszego powodu do jakiegokolwiek dysharmonji. Pomiedzy nimi są wytrawni politycy, którzy nie dadzą się porwać namięt-

ności, równie dobrze jak my: oddadzą państwu, co się państwu należy, obstając równocześnie przy swoich prawach.

— Rozporządzenia językowe... — prze-rwałem.

— Wiem, co pan chcesz powiedzieć. Otóż, mogę zapewnić, że czesi nie mieliby nic przeciw temu, gdyby je zniósł rząd parlamentarny, wyszły z prawicy.

— Jednak ma to bezwarunkowo uczynić gabinet urzędniczy — zakonkludowałem.

— Gabinetowi urzędniczemu sprzeciwia się cała prawica. Niedługo on się będzie mógł utrzymać. Bez uciekania się do skrajnych środków opozycji, są przyzwolone sposoby obalania gabinetów. Na to wystarczy głosowanie.

— Ale czy czesi, o których skórę głównie chodzi, zadowolnią się umiarkowaną opozycją?

— Nie mam powodu sądzić, że nie.

Co do mnie, nie dzielę zdania szanownego posła. Położenie w Czechach, temperament Czechów, przykład, jakimi środkami zwyciężyła obstrukcja niemiecka, przemawiają przeciwko temu i — czynią przyszłość bardzo niepewną.

Szczęściem byłoby, gdyby solidarność słowiańska w Austrii przetrwała tę groźną próbę. Jedyną nadzieją na to jest fakt, że nad nami wszystkimi zawisł straszny miecz Damoklesa, w postaci upaństwowienia języka niemieckiego, co już nie dotyczy tylko interesów czeskich i słoweńskich, ale także żywo i naszych, o ile nie będziemy ślepi na to, jak następstwa tej „państwowości“ odbijają się właśnie na skórze ludności polskiej w ościennem państwie niemieckim.

Mól.

△ Prusy. P. Ign. Danielewski z Torunia ogłosił drukiem dłuższą pracę, omawiającą wzrost ludu polskiego w zachodnich Prusach. Z pracy tej podajemy następujące szczegóły: Według ostatniego spisu ludności liczba katolików w zachodnich Prusach wynosi 766,380, liczba protestantów zaś 727,124. Zatem katolicy przeważają ilością 39,256 dusz. Ponieważ zaś polacy w zachodnich Prusach są bez wyjątku katolikami, a liczba katolików niemieckiej narodowości w zachodnich Prusach jest stosunkowo niewielka, więc można powiedzieć, że niemal połowa wszystkich mieszkańców zachodniopruskich jest obecnie narodowości polskiej. Przed trzydziestu do czterdziestu laty polacy w zachodnich Prusach stanowili tylko jedną trzecią ludności. W dalszym ciągu stwierdza p. Danielewski, że polonizm w zachodnich Prusach bardzo znacznie zrobił postępy pod względem oświaty. Do roku 1848 nie było tam jeszcze ani jednej polskiej drukarni, ani jednej gazety polskiej. Dzisiaj znajduje się w zachodnich Prusach dziewięć drukarni polskich i drukuje się dwie codzienne i cztery, trzy razy tygodniowo wychodzące gazety, a oprócz tego kilka tygodników polskich. Od r. 1875 istnieje także w zachodnich Prusach Towarzystwo pomocy naukowej dla młodzieży, z siedzibą w Toruniu. Towarzystwo to liczy dziś 226 członków, którzy składają się z kapłanów, lekarzy, adwokatów, dawniejszych nauczycieli gimnazjalnych, inżynierów, techników i t. p. Także liczba polskich spółek kredytowych, podług systemu Schulzsch z Delitzsch, wzrosła w ostatnich 15 latach w zachodnich Prusach znacznie. Obecnie po miastach i wsiach zachodniopruskich istnieje ogółem 34 polskich spółek kredytowych, mających przeszło 10 tys. członków, okrągłe półtora miliona własnego majątku i przeszło pięć milionów w depozytach. Żywiol polski w zachodnich Pru-

sach mieści się głównie po wsiach, za to ma to go jest po miastach. Z miast, liczących po nad 10 tys. mieszkańców, ma Chełmno blisko połowę Polaków, Grudziądz niespełną jedną trzecią, Toruń dwie piąte, Kwidzyn tylko kilku set, Elbląg tylko kilka tuzinów i Gdańsk około 8 do 10 tys. Polaków. Z powodu pracy p. D. podnoszą gazety niemieckie wielki okrzyk, ostrzegający przed niebezpieczeństwem panoszącego się coraz bardziej polonizmu.

△ Berlin. Wielkie wrażenie wywołała przed paru tygodniami wiadomość, że władza policyjna zażądała od zarządu „Związku rolników“ niemieckich spisu jego członków. Pokazało się jednak, że nietylko przeciw „Związkowi rolników“ zwróciła się gwałtowność policyjna eks-ministra spraw wewnętrznych, bar. Reckego, ale także przeciw wszystkim innym towarzystwom, „które mają na celu wpływanie na sprawy publiczne“. Także niektóre polskie towarzystwa otrzymały zawiązanie od dyrekcji policji o nadesłanie spisu członków. Ogłoszono teraz reskrypt ministra Reckego z d. 2 sierpnia, wystosowany w tej sprawie do wszystkich prezesów rejencyjnych, a mający na celu ewentualne rozszerzenie prawa policji do nadzorowania towarzystw, mianowicie w tym kierunku, aby od każdego prezesa policja mogła żądać statutów i spisu członków. Jeżeli jakie towarzystwo nie zastosuje się do żądania policji, w takim razie policja uda się na drogę sądową, a minister spraw wewnętrznych miał nadzieję, że, gdy sprawa dojdzie przed forum sądu, tenże wyda wyrok, odpowiadający interpretacji, jaką rząd nadaje paragrafowi 2 ustawy o stowarzyszeniach z d. 11 marca 1850 r.

△ Poznań. Donieśliśmy już o mianowaniu naczelnym prezesem W. Ks. Poznańskiego, w miejsce bar. Willamowitza, d-ra Bittera, dyrektora wydziału w ministerstwie sprawiedliwości, a niegdyś prezesa rejencji w Opolu. Berlińska „National-Zeitung“, organ narodowo-liberalny, nadmienia, że decydującym przy tej nominacji był wzgląd na to, że p. Bitter, będąc prezesem w Opolu, „poznał dokładnie stosunki polskie i polską agitację“. Dzienniki poznańskie na to odpowiadają, że znajomość samych tylko szlacheckich stosunków jest dla naczelnego prezesa Ks. poznańskiego mało znaczącą. P. Bitter znanym jest z nieprzychylności dla Polaków, nominacja więc jego oznacza zaostrzenie sytuacji politycznej w Księstwie. Dr. Rudolf Bitter urodził się w 1846 r., a w 1865 r. wstąpił do służby sądowej; w 1882 r. został prezesem rejencji opolskiej, gdzie zdobył sobie opinię „energicznego“ urzędnika administracyjnego.

## Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 19 września.

[Wystawa obrazów. Rzeź była w nocy i w niedzielę. Ceny opału. Poszukiwanie robotnic do Bygł. Hypnotyzm].

□ Ostatni dzień wystawy obrazów ściągnął do pięknych sal szkoły Montwiłłowskiej liczne tłumy. Nie śmiemy twierdzić, że cała ta kilkotysięczna rzesza składała się z miłośników sztuki, i raczej obniżeniu opłaty wejścia do 10 k. przypisać należy jej napływ. Jak się wystawa opłaci, niewiadomo, w każdym jednak razie powodzenie artystyczne osiągnięto w zupełności. Ozdobę wystawy stanowiły głównie płótna: Alchimowicza, Dąbrowskiego, Jarockiego, Kostrzewskiego, Podkowińskiego, Romera, Ruszczyca, Siemiradzkiego i Syliwanowicza. W dziale malarstwa dekoracyjnego odznaczył się przede wszystkim Packiewicz, wilnia-

niu, który świeżo ukończył zagranicą studia artystyczne i zyskał ogólne uznanie krytyki.

Istnieje w Wilnie kwestja „szabaso-wa“ w fachu rzeźniczym. Rzeźnikami i handlarzami produktów mięsnych są prawie wyłącznie żydzi. Otóż bicie bydła odbywa się po szabasie w sobotę wieczorem, wskutek czego weterynarze miejscy zmuszeni są pracować w rzeźniach w nocy, przy oświetleniu sztucznem, co nie sprzyja dokładności sprawdzania, czy mięso jest zdrowe, a także w godzinach rannych w niedziele, podczas nabożeństwa. Dotychczasowe projekty zarządzenia temu spelzły na niczem.

Z powodu wyjątkowo dżdżystej pogody, w pierwszej połowie sierpnia w gub. wileńskiej straty od pożarów wyniosły tylko 103 tys. rb.; zwykle przy suszy idzie z dymem w ciągu pół miesiąca na 200 tys. rb. i więcej. Prawdopodobnie niedługo chłopci zaczną budować chałupy z materiałów ogniotrwałych, gdyż ceny drzewa wzrastają nieustannie. W roku zeszłym dostawcy drzewa do instytucji rządowych i miejskich brali po 10 rb. za sześń, teraz zaś cena sześnia wynosi już prawie 15 rb. Dziwić się należy, że dotychczas nie rozpowszechnił się zwyczaj opalania torfem, którego na Litwie jest wielki dostatek. Fabrykanci ryżcy rozesłali do Grodna i Mohylowa ogłoszenia, że do ryżkiej fabryki wyrobów gumowych „Prowodnik“ potrzeba 100 robotnic za dobre i stałe wynagrodzenie. Dlaczego tych robotnic na miejscu znaleźć nie mogą, rzecz w każdym razie ciekawa. Bawi w Wilnie od kilku tygodni hypnotyzer Feldman, który miał zamiar wygłosić odczyt publiczny, ale nie uzyskał na to pozwolenia od urzędu lekarskiego.

A. R. Z.

### Charków, 10 września.

[Nowe pokłady węgla kamiennego. Pogłoski o końcu świata. Z instytutu technologicznego. Cykliści warszawscy na torze charkowskim].

□ Ogromną sensację w miejscowych sferach przemysłowych i ziemiańskich wywarła wiadomość o znalezieniu bogatych pokładów węgla kamiennego w okolicach Lubotyń (stacja kolei Charkowsko-Mikołajewskiej), odległych o 20 wiorst od Charkowa. Dotąd stwierdzono obecność węgla na przestrzeni kilku tysięcy dziesięcin gruntów włościańskich, badanych przez pp. Bohdanowiczów. Ci ruchliwi przedsiębiorcy zawarli z włościanami umowę, nadającą im wyłączne prawo dokonywania poszukiwań i eksploatacji przyszłych kopalń. Jeżeli zapasy węgla w tutejszych okolicach rzeczywiście okażą się znacznymi, Charków może się stać poważnym ogniskiem przemysłowo-górnictwem i niebezpiecznym konkurentem Zagłębia południowo-donickiego.

Chwilowo niemało tu kłopotów sprawiły gwałtownie szerzące się ostatnimi czasy wśród pospólstwa niedorzeczne wieści o końcu świata, oczekiwany w dniu 13 listopada r. b. Ciemny i latwowierny lud tak się przejął tą wiadomością, że np. włościanie niektórych wiosek sprzedawali cały swój dobytek lub porzucali w polu niesprzątnięte zboże, uważając pracę za zbyteczną, robotnicy cegielni charkowskich porzucali zajęcie i t. d. Popłoch ten wywołała książeczka p. t.: „Koniec świata, podług przepowied-

ni astronoma Falba“ choć jej autor pisząc o możliwym zetknięciu się ziemi z kometą, sam dowodzi, że nie wynikną z tego żadne złe skutki dla naszej planety. Wpływ duchowieństwa i inteligencji świeckiej obawy te zażegnał, a broszura została wycofaną z obiegu.

Świeżo ukończyły się egzamina konkursowe w miejscowym Instytucie technologicznym. Ogólna liczba przyjętych na I kurs studentów wynosi w r. b. przeszło 300 osób, z nich około 30 polaków, przeważnie z południa Rosji. Dawniej ilość polaków, przybywających po naukę do Charkowa, była znacznie większą, gdyż w Instytucie technologicznym stanowiła 25—30 proc. Obecnie młodzież nasza z Królestwa Polskiego i Kraju południowo-zachodniego szuka już nauki w politechnikach bliższych.

Znani z wyścigów warszawskich: pan-na Kocięcka i p. Barański, kilkakrotnie z powodzeniem występowali na torze cyklistów charkowskich, bijąc rekordy miejscowych mistrzów koła i zabierając im pierwsze nagrody.

S. R.

### Kijów, 19 września.

(Wyścigi. Z przemysłu i handlu. Nowa broszura).

□ Tegoroczne wyścigi konne w Kijowie należały do mniej ożywionych, aniżeli wyścigi z lat poprzednich. Przedewszystkiem mniej było gości ze wsi. Za to sprzyjała wyścigom pogoda, iście czerwowa. Z dotychczasowych czterech dni, najwytworniejszym był „dzień trzeci“, kiedy na polu wyścigowym urządzono „konkurs hippiczny“. W tych zapasach dzentelmeńskich zwycięzcą był p. Dachowski. Wice-prezes kijowskiego Towarzystwa wyścigów konnych, hr. Józef Potocki, opuścił dziś Kijów, powracając do Antonin, gdzie w d. 2 października rozpoczynają się doroczne, świetne uroczystości sportowe.

W tygodniu ubiegłym poświęcono w naszej guberni nową cukrownię „Uzin“, powstającą z inicjatywy pp. Zdzisława Dąbrowskiego i Zdanowskiego, zaś administrowaną przez p. Stefana Ambrożewicza.

Z ruchu handlowo-przemysłowego notuję powstanie w Kijowie nowej fabryki wag p. Michała Bukowińskiego, oraz utworzenie reprezentacji łódzkiego Towarzystwa składów towarowych z wydawaniem warrantów; reprezentantem kijowskim tej nowej instytucji naszej został p. Wł. Goleniewicz. Bawił w naszym mieście p. Józef Szuman z Gdańska, współwłaściciel jedynej w Gdańsku instytucji finansowej polskiej, — mianowicie bałtyckiego Banku komisowego. Pan Szuman zawiązał w Kijowie nowe stosunki w sprawach eksportu cukru i eksportu produktów rolnych.

Naczelnik wydziału ruchu pasażerskiego na kolejach południowo-zachodnich, p. Otton Glinka, wydał tu świeżo interesującą broszurę o kolejach francuzkich. Jest to owoc obserwacji, dokonanych w czasie wycieczki p. Glinki na kongres kolejowy do Nicei.

Osiedlił się świeżo w Kijowie znany inżynier-elektrotechnik, p. Zygmunt Straszewicz, autor jedynej w języku polskim podręcznika elektrotechnicznego.

J. Z.

### Ryga, we wrześniu.

(Tak zwana „kolonja polska“ dawniej i dziś. Ludność katolicka).

□ Ilekroć w korespondencjach z Rygi, bądź w „Kraju“, bądź w innych czasopismach, wpadnie mi w oko wyraz „kolonja polska“, zawsze myśl moja, stalego od lat już tylu mieszkańca tutejszego, nie do terażniejszości zwraca się, ale w przeszłość. Tak, tak... mieliśmy tu, do niedawnych jeszcze czasów, rzeczywistą „kolonję polską“, z którą liczyło się miasto tak dobrze, jak z każdą wogóle grupą ludzi zamożnych, ustosunkowanych i zajmujących stanowisko zarówno w towarzyskich, jak w ekonomicznych stosunkach tutejszych. Zachowując wspomnienia własne dla—siebie, niech mi wolno jednak będzie przytoczyć nazwiska kilka, dziś już należących do dziejów Rygi z przed lat kilku, kilkunastu. Nazwiska to rodzin, które osiadłszy tu dla kształcenia dzieci, przez czas długi stanowiły właśnie ową polską kolonję, której już dziś tylko nazwa nawija się pod pióro piszących o życiu społecznem tutejszem. Przed kilku więc jeszcze laty mieszkali tu stale a niemal jednocześnie: Andrzejkowiczowie (rodzice znanej artystki malarki Magdaleny Bntowtt-Andrzejkowiczówny), Beniślawscy (trzy rodziny), Borchowie, Brochoccy, Brunnowie, Borzęccy, Chrapowiccy, Ciechanowiccy, Górscy (trzy rodziny), Hrebniccy, Hołyńscy, Jeleńscy (dwie czy trzy rodziny), Kossakowscy, Komarowie, Komorowscy, Kościalkowscy, Lubienieccy, Ledóchowscy, Łopacińscy, Manteufflowie, Mohlowie, Niemcewiczowie, Oskierkowie, Oleszowie, Ostrowscy, Platerowie (kilka rodzin), Piłsudzcy, Przeciszewscy, Radziwiłłowie (trzy rodziny), Szczyttowie, Szemiottowie, Sołtanowie, Szadurscy, Słizniowie, Szachnowie, Tyszkiewiczowie (kilka rodzin), Wereszczynscy, Wirionowie, Zabiellowie (trzy rodziny), Zyberkowie i t. d., — wszystkich przypomnieć sobie trudno. Dziś rozjechało się to wszystko: bądź wróciło na wieś, bądź do innych przesiedliło się miast, albo wreszcie—powymierało powoli. Do szkół tutejszych już nie garnie się dziatwa i młodzież z dalszych stron napływająca, i nie pociąga już za sobą rodzin swoich. Natomiast w ostatnich czasach przybywać tu zaczęło mnóstwo włościan litewskich i lotewskich wyznania katolickiego; cisną się tu również katolicy do fabryk, do rzemiosł, na niższe posady urzędnicze. Przyczyn objawu tego wytłómaczyć nie umiem, wiem tylko, że tak jest. I oto dlaczego, pomimo absolutnego zaniku t. zw. „kolonji polskiej“, wybitne ongi zajmującej tu miejsce, liczba ludności katolickiej, w ciągu ostatnich lat mniej więcej dwunastu, powiększyła się niezmiernie. Liczba ta wzrosła z 11 do 40 tysięcy! Zdarza się, że w jedną niedzielę lub w jakie święto, w obu kościołach katolickich tutejszych pobłogosławiona zostaje pożądana cyfra 60 ślubów katolickich. Ale, jak się rzekło, owe tysiące katolików nie grają już żadnej wybitniejszej roli w stosunkach tutejszych i wsiąkają całkowicie w szary ogół miejskiej ludności.

Zer.

### Kiachta, w sierpniu.

[Nisco o handlu herbatą. Walka z chorobami zakaźnymi. Wystawa zabajkalska. Biografie Despoty-Zenowicza. Ś. p. dr. Piotr Marcinkiewicz].

□ Pogłoski o zamknięciu granicy chińskiej we wschodniej Syberji i o zniesieniu *porto franco* w kraju Nadamurskim, wywołały niedawno wielki popłoch w świecie handlowym. Pogłoski te w części tylko się sprawdziły, gdyż ani granica dotąd nie została zamknięta, ani *porto franco* nie jest zniesione, jedynie herbatę na komorze irkuckiej obłożono cłem dodatkowym, w wysokości rb. 3 od puda. W ostatnich czasach popyt na herbatę był olbrzymi: w Majmaczynie zakupiono wszystkie zapasy, znajdujące się u kupców chińskich.

Tego lata przejeżdżała przez Kiachtę ekspedycja, wysłana do Syberji wschodniej, w okolice miasta Dolon-nor, na studia nad dzumą u ludzi. Większe jednak znaczenie dla tutejszej miejscowości posiada założenie w Troickosawsku pierwszego w Rosji oddziału Cesarskiego Instytutu medycyny doświadczalnej; w początkach wyrabiać się tu będzie surowica od księgosuszu, a następnie wszelkie inne zapobiegawcze środki medyczne. Na zarządzającego oddziałem został delegowany członek Instytutu p. Władysław Wyżnikiewicz-Turczanowicz, asystent prof. M. Nenckiego.

Stan ekonomiczny i kulturowy kraju, wobec zmieniających się z przeprowadzeniem kolei warunków, wykaże otwarta dnia 15 sierpnia w Czyście pierwsza zabajkalska wystawa rolniczo-przemysłowa. Wkrótce też ma być otwarta taka sama wystawa w Chabarowsku.

Ziomek nasz, ś. p. Aleksander Despota-Zenowicz, doczeka się obszernej biografji, którą zamierza opracować grono wielbicieli zmarłego. W tym celu już rozpoczęto pracę w archiwum tobołskiem. W przyszłej biografji znajdzie należytą ocenę piętnastoletnia działalność ś. p. Zenowicza i zasługi jego wobec Syberji.

Dnia 3 czerwca zakończył tu życie 83-letni Piotr Marcinkiewicz, który, zamieszkując Syberję przez pół wieku, był niejako żywą kroniką Kiachty i bodaj jednym z najstarszych lekarzy syberyjskich. Urodzony na Litwie, szkoły ukończył w Wilnie, gdzie poznał się z młodym Zenowiczem. Po zamknięciu wileńskiej Akademji medycznej, udał się na uniwersytet do Moskwy, a następnie, jako stypendysta, został wysłany na posadę młodszego lekarza do Kiachty. W ciągu swego długiego życia Marcinkiewicz piastował różne urzędy lekarskie, a jako lekarz i człowiek pozostał nieskazitelnym imię i sympatję całego ogółu tutejszego.

Jan Hgowski.

± Z Jekaterynosławia piszą do nas: Dzień 11 września, w którym odbyła się loteria fantowa na rzecz szkółki przy kościele tutejszym, dopisał w całym znaczeniu tego słowa. Śliczna pogoda i dobór ładnych fantów, ustawionych z elegancją i smakiem, przyciągnęły liczną publiczność, która rozchwytała bilety w ciągu kilku godzin zabawy. Zebrana znaczna kwota i szczere uznanie publiczności, były zasłużoną nagrodą zarówno dla hojnych ofiarodawców, jak i dla pp. B., oraz wielu członków Towarzystwa dobroczynności, którzy wytrwale w ciągu kilku miesięcy pracowali

nad urządzeniem loterii. Rosyjskie Towarzystwo dobroczynności uprzejmie udzieliło potrzebnego całego urządzenia dla loterii, a mianowicie: gustownie przybranych pawilonów, za co zarządowi tego Towarzystwa słusznie należy się uznanie i wdzięczność. Świetny rezultat da możliwość opłacenia długu, zaciągniętego na budowę szkółki, w której obecnie pobiera nankę 64 dzieciaków. Jak słyszeliśmy, ks. Simon, proboszcz parafji jamburskiej, do której należy nasz kościółek filjalny, będąc w Saratowie, porobił stosowne kroki do przeniesienia parafji do Jekaterynosławia. Wobec tego, tem większa zachodzi potrzeba rozszerzenia kościoła; mamy wszakże nadzieję, że z początkiem XX stulecia cel ten osiągniemy. Wobec zbliżającej się zimy, warto, aby Towarzystwo nasze pomyślało o daniu możliwości przyjemnego i pożytecznego spędzania zimowych wieczorów. Zbieranie się na neutralnym gruncie w Towarzystwie dobroczynności z pewnością zachęciłoby do urządzenia amatorskiego przedstawienia, koncertu, lub wreszcie przygotowania fantów na przyszłą loterię. Skt.

± Z Kijowa piszą do nas: Urzędy gubernialne kijowskie i kancelarja jengubernatora rozpatrują obecnie liczne podania o nabycie gruntów, wniesione przez byłych czynszowników, drobnych dzierżawców i niższych oficjalistów wiejskich pochodzenia polskiego, pragnących korzystać z prawa nabywania 60 dziesięcin obszaru na każdą jednostkę gospodarczą. Optymiści twierdzą, że nabywanie gruntów przez te kategorie ziemian przyczyni się do polepszenia gospodarstw drobnych w ogólności, ponieważ nowi właściciele, dotąd pracujący przeważnie przy większych dobrach, posiadają znacznie większy zasób wiedzy i doświadczenia, niż masa włościańska. Zresztą wśród ludności włościańskiej miejscowej często zauważyć się daje również pewien postęp gospodarczy, i zamożniejsi włościanie nabywają znacznie większe obszary w celu urządzenia ferm zagospodarowanych według ulepszonych metod rolniczych. Najwięcej tranzakcyj o nabycie drobnych posiadłości gruntowych zawarto w czasach ostatnich w powiecie radomskim, gdzie cena ziemi rzadko przewyższa 40—50 rb. za dziesięcinę. Idą potem powiaty berdyczowski i czerkaski, w których wszakże ceny dochodzą do 250 i nawet do 300 rb. za dziesięcinę. Ceny te, jakkolwiek wygórowane, nie są wcale w sprzeczności z wartością gruntów, przynoszących w razie urodzaju olbrzymie zyski. Nierzadko w ubiegłym lecie zbierano 130 i 150 pudów przynicy z morgi, czyli około 300 pudów z dziesięciny, co stanowi, przy obecnych cenach zboża, około 200—250 rb. K.

± Wilno. Korespondent „Birż. Wied.“, p. Biełozierskij, skarży się, że „wskutek nieistnienia ziemstwa, które—co prawda—jedynie tylko stworzyło w Rosji oświatę ludową“, oświata owa w prowincjach zachodnich stoi na stopniu bardzo niskim. Korespondent nadmienia, że polacy i litwini jakimś nieznanym sposobem nabywają umiejętności czytania we własnym języku, lud zaś rosyjski w tych prowincjach daje znaczny procent analfabetów. Także p. B. dowodzi konieczności założenia wyższej szkoły w Wilnie, tłumacząc, że obawy, aby taka szkoła nie dała gruntu, sprzyjającego rozwojowi dążności separatystycznych, są płonne. Za typ najodpowiedniejszy potrzebom miejscowym uważa p. B. wyższą szkołę rolniczą, popierając swą myśl następującymi słowami: „Otwarta w r. b. w Wilnie wystawa rolnicza, naocznie wykazała zacofanie się kraju pod względem rolnictwa, oraz stwierdziła pilną potrzebę wyższej szkoły agronomicznej, posiadającej charakter czysto praktyczny. Staranie o otwarcie takiej szkoły, robione przez społeczeństwo tutejsze, łatwo natknąć się może na przeszkody poważne, ponieważ może być podejrzwane o cele i dążności zupełnie postronne. Ini-

cjatywa powinna wyjść od wyższej administracji centralnej, w danym razie—od ministerstwa rolnictwa, dla którego nie może być obojętnym stan ekonomiczny tak ważnych kresów, jakimi są zachodnie“.

± Turkiestan. „Nowosti“ przedrukują z „Turkiest. Wied.“ rozporządzenie następujące: „Gubernator wojenny obwodu turkiestańskiego w d. 1 sierpnia zwiędzał w m. Andżianie niektóre wyższe szkoły miejscowe („medwesse“), przyczem zwrócił uwagę na zupełną nieznaną uczniów szkoły, założonej przez Machamed-Ali-beja, godności i imienia Monarchy swojego. Dopatrując się w tem braku staranności w prawidłowym kształceniu uczniów, p. gubernator wojenny udzielił dymisji starszemu mandarynowi Mulle-Chałyk-Perdzie“.

± Z Moskwy piszą do nas: Niedługo, gdyż około d. 20 października r. b., zostanie otwarta panorama obrazu Jana Styki „Golgota“. W tym celu na lat sześć został wynajęty gmach p. Salamońskiego, odpowiednio urządzone i przerobiony z gruntu przez architekta p. Ignacego Zaleskiego. „Golgota“ pozostanie w Moskwie prawdopodobnie przez dwa lata, poczem jej miejsce zajmie nowy obraz tegoż samego artysty. J. H.

± Gub. kowieńska. Około Klejdan mieszka 5 rodzin drobnej szlachty, na które—według doniesienia „Wil. Wiestn.“—ma spaść sukcesja po jakimś Franciszku Pietrasiewicz, zmarłym w r. 1836 w Ameryce. Fortunę stanowi ogromna przestrzeń gruntów nad Missisipi i kapitały. Podobno konsul amerykański w Warszawie oświadczył spadkobiercom, że otrzymają zaległe procenty w sumie około 2 milj. rb. (?)

± Kijów. Synod rządzący—według doniesienia „Now. Wrem.“—pozwolił na sprzedaż skarbu, znalezione w murze wielkiej cerkwi w Ławrze kijowskiej. Skarb zostanie nabyty dla Ermitażu za 65 tys. rb.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 2 października.

[Sprawy miejskie. Magistrat—kupcem. Banki powiatowe].

+ Trzeba przyznać, że w ostatnich czasach magistrat m. Warszawy rozwija działalność bardziej ożywioną. Inżynierja miejska doprowadziła do porządku główne ulice, place, chodniki i skwery. Budują się halle targowe, projektuje się rzeźnia, sprawa oświetlenia elektrycznego i elektrycznych tramwajów znajduje się na drodze do bliźkiego rozstrzygnięcia. Budowa nowych gmachów szpitalnych na Koszykach ma się ku końcowi. Liczba szkół początkowych miejskich została znacznie powiększoną. A oto świeżo urząd miejski pokusił się o coś więcej.

Oddawna do atrybucji magistratów należało normowanie cen na artykuły spożywcze pierwszej potrzeby. Funkcję tę magistraty spełniały przez wyznaczanie taksy na chleb i mięso. Otóż obecnie, gdy mieszkańców miasta dotknęła drożyzna trzeciego artykułu pierwszej potrzeby—opału, magistrat, za inicjatywą władzy wyższej, wdał się również w tę sprawę i postanowił unormować ceny węgla. Tym razem jednak nie zastosowano przestarzałego i najczęściej bezskutecznego środka—taksy, lecz wzięto się do rzeczy inaczej. Oto urząd miejski podjął się sam dostarczać mieszkańcom pewnej ilości węgla. Wezwani na naradę właściciele kopalń, zgodzili się dostarczać codziennie żadaną ilość wagonów po cenach hurtowych, niższych nawet, niż dzisiejsze. Magistrat urządza

w różnych punktach miasta własne składy: hurtowe—ze stałym większym zapasem, i detaliczne, w których oficjałści miejscy pod dozorem urzędników sprzedawcą będą węgiel w drobnych ilościach. Składy miejskie będą też oddawały węgiel do sprzedaży drobnym sklepikom wiktualów lub sklepom z mydłem i naftą, pod warunkiem sprzedaży po oznaczonej cenie. Nie chodzi tu o ujęcie w swe ręce całego handlu węglem, ale o wpływanie na ceny za pomocą konkurencji składów miejskich.

W ten sposób magistrat występuje tu w nowej dla siebie roli. Próba to ciekawa, a zadanie dość trudne. Handel węglem, jak każdy handel, ma swoje specjalne tajniki i arkana. Kupiec, który ich należycie nie pozna, bankrutuje. Czy je poznają i zastosują się do nich urzędnicy magistracy? Czy węgiel rzeczywiście stanie się, bez straty funduszy miejskich? Czy konkurencja składów miejskich nie zmusi drobnych składników do zwinięcia interesu, co z kolei zmusiłoby magistrat do powiększenia operacji? Niewiadomo. Rzecz jest nowa, więc może wywołać różne niespodzianki, o które przy normowaniu spraw ekonomicznych tak łatwo.

Pragnęlibyśmy bardzo, aby się ta próba udała. Skłoniłoby to może nareszcie magistrat do przedsięwzięcia środków przeciwko niemniej dotkliwej drożyznie mieszkań. Tu nawet sprawa byłaby łatwiejszą, bo są gotowe wzory postępowania zagranicą. Nie trzeba budować domów miejskich, tylko otwierać nowe tereny budowlane przez rozszerzenie obwodu fortecznego, a nadewszystko przez ułatwienie komunikacji. Zakup pod nowe ulice pola mokotowskiego, dworzec centralny, kolej miejska—oto środki niezbędne i pilne.

Jak widzimy, gospodarstwo miejskie rośnie, komplikuje się i życie samo zmusza magistraty do podejmowania coraz to szerszych zadań.

W różnych miastach prowincjonalnych zawiązują się w dalszym ciągu instytucje kredytowe. Takie banki powinnyby istnieć w każdym mieście powiatowym, z zakresem działania na cały powiat. Tymczasem, przy zatwierdzeniu Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego w Sejnach, ograniczono je tylko do samego miasta. Starania, podjęte o rozszerzenie tego zakresu, pokażą, czy jest to ograniczenie zasadnicze, czy tylko wypadkowe.

L. Gr.

Warszawa, w październiku.

(Kilka przypomnień i kilka zapytań. Z foyer teatru Wielkiego.

+ Jedną z wielkich wad naszych jest niesłowność i nieakuratność; niesłowną bywa jednostka, ale niesłownym potrafi być także ogół, jeżeli się do czegoś zobowiąże, a nie dotrzyma.

Przychodzi mi to dość często na myśl, gdy „patrzę na rzeczy, których niema“, a które być powinny na swoim miejscu oddawna.

Ilekroć naprzykład przechodzę placem św. Aleksandra, przypominają mi się zawsze owe pamiątkowe trzy krzyże, które zabrano do odnowienia przy regulacji skweru przed kościołem, a od których plac ten wziął nazwanie; miano tylko wykuc kamienne słupy, zrujnowane przez czas i ustawić je powtórnie...

Minęły nie miesiące już, ale chyba lat parę, a owe trzy krzyże leżą w kamieniarskiej pracowni i nie wracają na swoje miejsce.

Ilekroć bywam w teatrze Wielkim i podczas antraktu wychodzę na foyer, przypominają mi się znowu piękne projekty, przyjmowane z wielkim zapasem przez prasę i publiczność przed laty, a potem zarzucone zupełnie lub wykonane tylko w połowie; chciano tam ku uczczeniu pamięci zasłużonych artystów i twórców, którzy swoją sławą opromieniali scenę warszawską, urządzić na wzór zagranicy i wielkich teatrów w Petersburgu lub Moskwie, rodzaj galerji pamiątkowej, ozdobionej posągami, biustami, portretami naszych znakomitości.

Więc miał tam znaleźć się Wojciech Bogusławski, jako twórca sceny polskiej, miały być ustawione marmurowe postacie, popiersia, medaljony najcelniejszych artystów i artystek; pozwolenie swego czasu w zasadzie uzyskano za prezesostwa jen. Palicyna i sympatyczny projekt ozdobienia przebudowanego gmachu znalazł gorące poparcie.

Zdarzyło się wtedy, że Mierzwiński, jako „król tenorów“, uniesiony artystyczną ambicją, zatelegrafował z Wiednia do Warszawy: „Przyjadę zaśpiewać na pomnik dla Moniuszki“; kiedy w tym samym czasie właśnie inny „król tenorów“, Jan Reszke, ofiarował się w podobny sposób zaśpiewać w przedstawieniu „Carmeny“ na pomnik dla Bizet'a... w Paryżu.

I cel, i ofiara, i popularność Mierzwińskiego zapewniły koncertowi jego takie powodzenie, że kilka tysięcy rubli od razu utworzyło fundusz, za który miał w foyer teatru Wielkiego po wieczne czasy zasiać Moniuszko, wykuty z kamienia.

Rozpisano nawet konkurs i nagrodę za najlepszy projekt wziął p. Hipolit Marczewski.

Osobny komitet miał czuwać nad wykonaniem dzieła, artysta zabrał się do pracy, wymodelował posąg naturalnej wielkości, sprowadzono blok marmuru, zaczęto go wykuwać, dzienniki donosiły o postępie roboty, o wizycie Mierzwińskiego za powtórna bytnością w pracowni artysty, etc. etc.

Zdawało się tedy, że wszystko jest na najlepszej drodze, i było, ale na drodze do... zapomnienia.

Nisza w foyer teatru Wielkiego do tej pory stoi pusta, o posągu przestano zupełnie wspominać, komitet się rozwiązał, dzieło w połowie drogi utonęło i nikt nie wie, co będzie dalej.

Zapewne, iż musiały być jakieś powody, dla których biedny Moniuszko nie może wydostać się z pracowni p. Marczewskiego; nie się nie dzieje w świecie bez przyczyny to prawda, ale lepiejby było te powody podać do wiadomości publicznej i poznawszy je, postarać się o ich usunięcie, aniżeli pozwalać na przewlekanie sprawy bez końca przez długie lata, bo szkoda i ofiary Mierzwińskiego, i funduszu, i blasku, i pięknej pracy artysty-rzeźbiarza, i pamięci Moniuszki, zawiedzionej w nieudałym zamiarze jej uczczenia.

Jeśli zabrakło pieniędzy na dokończenie dzieła i ustawienie go w przeznaczonym miejscu, toż na to znalazłaby się chyba rada; przy Towarzystwie mu-

zycznym istnieje Sekcja Moniuszki, która zakrzętnie się w razie potrzeby około urzędzenia nowego koncertu lub przysporzenia na innej drodze brakujących środków.

Tylko niechaj cała sprawa nie grzęźnie coraz głębiej w zapomnieniu i mroczach tajemniczego milczenia...

W temże samem foyer do dzisiejszego dnia gipsowy Królikowski z kostjumie d-ra Robin'a przypatruje się ze smutkiem marmurowemu koledze Żółkowskiemu, jako margr. de la Seglière.

Pierwszego wymodelował p. Lewandowski, drugiego wykucł p. Woydyga. Te dwa posągi miały jednocześnie uczcić pamięć dwóch najznakomitszych artystów dramatu i komedji, jakich scena warszawska na wieki utraciła.

I znowu połowiczność pięknego projektu nasuwa mi brzydkie refleksje: dlaczego tak często w dobrych zamiarach naszych rozpoczynamy od marmuru i bronzu, a kończymy—na gipsie?

Nie pamiętam szczegółowo, ile zebrało swego czasu na oba pomniki, ale wiem, że fundusze istniały i że chyba przenosiły kosztą gipsowego odlewu; że także zawiązał się specjalny komitet, który miał się tą sprawą zająć, że potem zaszły jakieś przeszkody finansowe, i że pozwolono utknąć całemu projektowi, gdy go nie można było z miejsca ruszyć.

Na całym świecie jest przyjęty zwyczaj, że ludzie, którzy się podejmują wykonania jakiejś rzeczy publicznej, spełniają swoje zadanie do końca, zdają sprawę ze swych czynności, rozwiązują się, gdy swoje zrobią, albo ogłaszają, dlaczego zrobić czegoś nie mogli. U nas bywa inaczej. Jeżeli wszystko idzie, jak po mydle,—pół biedy; ale jeżeli jakiś projekt ugrzęźnie, niby wóz na werstepach, w takim razie zostawia się wóz w szczerem polu, a ci, którzy go popychali, rozlażą się na wszystkie strony i uważają, że swoje obowiązki spełnili...

A wtedy, nic dziwnego, iż w rezultacie zbiorowych usiłowań zostają... gips i pusta nisza.

Aby już wszystko za jednym razem wyładować o tem nieszczęsnem foyer teatru Wielkiego, przypomnę jeszcze, że zamierzano umieścić w niem popiersia artystów, które bezużytecznie stoją w bibliotece, że chciano biustem Bakałowiczowej ozdobić je, że zaraz po śmierci Rakiewiczowej zebrano jakich paręset rubli w tym samym celu, i że z tego wszystkiego do tej pory nic nie wykonano.

Chociaż „Ciekawość bywa pierwszym stopniem do piekła“, przysłowie inne powiada: „Kto pyta, nie błądzi“,—więc w tych kwestjach powyżej wymienionych, ośmielam się zapytać, a brak publicznej odpowiedzi będzie w swoim rodzaju także odpowiedzią.

Gama.

+ W sobotę dnia 30 września zmarł w Warszawie ś. p. Dawid Rozenblum, zajmujący wybitne stanowisko w tutejszym świecie przemysłowym. Był przedstawicielem i ros. Tow. ubezpieczeń, nadto członkiem komitetu giełdowego, członkiem sądu handlowego, oraz członkiem zarządu kilku Towarzystw akcyjnych. Zmarły brał chętnie żywy udział w sprawach warszawskiego oddziału Tow. pop. ros. przem. i handlu,

zwłaszcza w sekcjach handlowej i rolnej, jako delegat komitetu giełdowego, uczestniczył wielokrotnie w Petersburgu w obradach różnych komisji nad sprawami rolnictwa i handlu w naszym kraju. S. p. Rozenblum przed laty kilkunastu nabył obraz Matejki: „Bitwa pod Grunwaldem“ i ofiarował go następnie do Muzeum w Krakowie.

+ Referent kancelarii generała-gubernatora warszawskiego r. dw. Zielenin mianowany został urzędnikiem do szczególnych poleceń przy generała-gubernatorze warszawskim.

## PRZEGLĄD PRASY.

— W artykule *«Bilans drugiego zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie»* p. Ws. S. w *«Now. Wr.»* podnosi z uznaniem myśl zjazdu: założenia biura i organu centralnego do spraw słowiańskich.

„Bez względu na nieobecność przedstawicieli wielu narodów słowiańskich, a między innymi Rosjan, sprawa zjednoczenia i pojednania się Słowian niewątpliwie posunęła się nieco naprzód. Najdrażliwsze zagadnienia słowiańskie: rosyjsko-polskie i serbsko-chorwackie, roztrząsano otwarcie i słuchano spokojnie sprzecznych poglądów; wyrobiono też sobie przekonanie, że przy dobrej woli, rozwiązanie tych zagadnień nie jest wcale beznadziejnym. Kraków, naturalnie, nie jest miastem powabnym dla publicysty rosyjskiego; dlatego też nie dziw, że uchyliliśmy się od przyjemności wzięcia udziału w drugim zjeździe publicystów słowiańskich, choć z drugiej strony, być może, nie byłoby złem, gdybyśmy, nabrawszy odwagi, zdecydowali się na pewną ofiarę dla sprawy młodej solidarności słowiańskiej“.

Tu autor przypomina przeszłoroczną bytność prof. Brandta na obchodzie Mickiewiczowskim w Krakowie i jego mowę, tam wygłoszoną.

„Kilku awanturników zaczęło hałasować, ale zaraz ich doprowadzono do porządku. Ogromna większość Polaków traktowała prof. Brandta sympatycznie i on sam, według słów jego, został zupełnie zadowolony z przyjęcia, jakie mu tam zgotowano. Potem, my czciliśmy pamięć Mickiewicza w Petersburgu, w Krakowie zaś odbyła się uroczystość ku czci Puszkina. Ostatniemi czasy zdołaliśmy zaskarbić sobie rzeczywistą wdzięczność za dobrowolne, niemałe ustępstwa na rzecz ich idei narodowej. Niepodobna przecież wątpić, że powitanoby nas z największą uprzejmością. Ale—nie pojechalibyśmy... Nie możemy darować Polakom austriackim ich ucisku względem Rusinów galicyjskich!... Zdaje mi się jednak, że sam nasz przyjazd do Krakowa, po dokonaniu ustępstw na rzecz naszych Polaków, zobowiązałby ich rodaków austriackich nie tylko do grzeczności, ale i do odpowiedniej kompensacji dobrowolnej na rzecz naszą w Galicji. Do gazet naszych doszła wieść, że Polacy na zjeździe wytykali Czechom rusofilstwo, ale że skandal zatarto; okazywałoby się z tego, że w każdym razie znaleźlibyśmy się w położeniu fałszywym i niezręcznym. W rzeczywistości okazuje się, że zarzut o rusofilstwo zrobiony był prasie czeskiej, zwłaszcza *«Narodnim Listom»*, nie przez Polaków, ale przez samych dziennikarzy czeskich, a przytem z pobudek, w części mających charakter osobisty, w części zaś stojących w związku z propogandą socjalistyczną. Tego p. Rozwode polacy osadzili na miejscu, i okłaskami powitali odpowiedź redaktora *«Narodnich Listów»* p. J. Hrubego, który nawet nie myślał usprawiedliwiać Czechów za ich sympatje rosyjskie, ale oświadczył, że Rosjanie i Polacy jednakowo są bliżej sercu czeskiemu“.

Zjazd krakowski—według zdania

autora—ma tem donioślejsze znaczenie, że odbywał się teraz właśnie, kiedy Austria przechodzi ciężkie przesilenie.

„Wyrażone na zjeździe gorące objawy solidarności polskiej z resztą słowiańszczyzny nie są pozbawione poważnego znaczenia wobec chwili krytycznej, w jakiej obecnie znajduje się Austria. Po raz to pierwszy w niebezpiecznym dla Słowian momencie i społeczeństwo polskie i Koło polskie pozostają wiernymi sztandarowi słowiańskiemu, i trzymają się z niebywałą godnością ku niezadowoleniu Niemców, którzy twierdzili, że Koło polskie będzie zawsze stało po stronie partji rządowej, bez względu na jej skład narodowy“.

W końcu autor nadmienia, że prawdopodobnie wskutek stosunków z Czechami, Polacy wyrobili w sobie szczepowe poczucie słowiańskie, które im dotychczas prawie było nieznanem. Zdanie to w części tylko jest słusznem, gdyż, jeżeli na początku w. XIX poczucie szczepowe istotnie najsilniej wybujało wśród Czechów, to jednak i Polacy bynajmniej obcymi mu nie byli ani wtenczas, ani w czasach dawniejszych. Poczucie wspólności szczepowej, choć istnieje zawsze, ale wobec indywidualnego rozwoju oddzielnych narodów słowiańskich, wyraża się czynnie potężniej lub słabiej, stosownie do okoliczności, więcej lub mniej sprzyjających jego wzrostowi.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Minister spraw wewnętrznych wydał nowe przepisy o dowozie leków zagranicznych, ogłoszone w N-rze 118 *«Sobr. Uzak.»*. Na mocy tych przepisów, upoważnienie do dowozu daje Rada lekarska, do której należy wystosować odpowiednie podanie z załączeniem opisu składowych części leku. Rada dokonywa analizy chemicznej leku, jeżeli nie zaufa przedstawionym przy podaniach analizom. Zezwalając na dowóz leku, Rada ogłasza to w *«Praw. Wiestn.»*, w *«Wiestn. Fin.»* i w *«Wiestn. Obszcz. Gigieny»*. Leki, których dowozu dozwolono, wpisują się na listę przeglądaną przez Radę i udzielaną departamentowi celnemu dla wiadomości.

× Ostateczny termin wymiany biletów kredytowych 25, 10 i 5-rublowych wzoru 1887 r. upływa z dniem 31 grudnia r. b.

× Inspektor wojenno-medyczny kijowskiego okręgu wojennego, radca tajny dr. *Speranski* mianowany został pomocnikiem naczelnika głównego zarządu wojenno-medycznego.

## W PETERSBURGU.

— **Odczyty popularne.** Akademik ks. Tarchanow w ciągu r. b. wygłosi w Muzeum pedagogicznem szereg odczytów, obejmujących dwa kursy: fizjologii w związku z higieną, oraz biologji. Kursy ks. Tarchanowa bywają zawsze licznie odwiedzane przez publiczność.

— **Truppa polska.** Adolfiną Zimajer ze swą trupą, znacznie powiększoną i zreorganizowaną, zjeżdża na koniec listopada i początek grudnia do Petersburga na

dzieleć przedstawień, które będą się odbywały w sali Pawłowej, już w tym celu wynajętej. Repertuar składa się ze sztuk następujących: *«Flis»* Moniuszki, *«Sinobrody»* Offenbacha, *«Bal w operze»* Heubergera, *«Modelka»*, *«Która»*, *«Córka pani Angot»* i t. d. Z Petersburga p. Zimajer podąży na 12 przedstawień do Moskwy.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wojna w Transwaalu. Sprawy francuzkie].

Wyruszone więc już w pole. Uruchomienie armji transwaalskiej odbyło się nader pośpiesznie. Utworzono naprędce sztaby armji i oddziałów, zaliczając do nich wykształcenijszych przedstawicieli ludności boerskiej, mianowano wodzów i wyruszone ku granicom Caplandu, Natalu i Rhodesji, strzeżonym przez drobne oddziały angielskie, nad którymi zapewne święcić będą wkrótce boerowie łatwe zwycięstwa.

W kolonjach angielskich południowo-afrykańskich wojska jest niewiele, i dotychczas zgromadzono armję, liczącą zaledwo 15 tys. żołnierzy. Co prawda, ze wszystkich stron świata, z wysp wielkobrytańskich, z Kanady, z Indji i Australji płyną posiłki, ale w każdym razie w pierwszym okresie wojny przewaga liczebna będzie po stronie boerów, którzy posiadają armję 75 tysięczną, włączając w to i jakiś oddział ochotniczy francuzki, liczący 150 ludzi. Jakkolwiek utworzona naprędce, armja ta składa się ze wszystkich znanych rodzajów broni i posiada doskonale działa, przy których zresztą służą niebardzo wyćwiczeni artylerzyści. Twardy orzech mieć będą do zgryzienia Angli, jeśli pragną, byz Transwaalu, jako ustroju państwowego, nie zostało nic, prócz imienia.

Dziwną w tem wszystkim jest rola Portugalji, której posiadłości, z powodu położenia ich geograficznego, mają dla Anglików olbrzymie znaczenie strategiczne. Z innej strony posiadłości te graniczą z Niemcami, więc jak często bywa, Wielka Brytania i Niemcy zawarły z sobą ugodę, której koszty ponieść ma słaba Portugalja. Dla potomków opiewanych przez Camoensa Luzytanów, kwestja przedstawia się w postaci zysków, jakie osiągnąć można przez porozumienie się z potężnymi sąsiadami na lądzie afrykańskim. Stało podobno na tem, że Portugalja otrzyma grubą pożyczkę dla uregulowania swoich finansów i odda Anglikom i Niemcom *«w dzierżawę»* (stało się to modnem od czasu europejskich *«dzierżaw»* w państwie Niebieskiem), posiadłości południowo-afrykańskie. Na tem podobno nie kończą się zobowiązania Portugalji: ma ona jeszcze, w razie wystąpienia jakiegokolwiek państwa europejskiego przeciwko

Wielkiej Brytanji, otworzyć dla niej swoje porty i uruchomić armję stu-tysięczną dla ich obrony. Rząd portugalski zresztą pary z ust nie puszcza, i powyższe wiadomości płyną ze źródeł prywatnych, których wiarygodność może ulegać zakwestjonowaniu.

Tło życia społecznego we Fran-cji stanowi sprawa przyszłorocznej wystawy wszechświatowej, która przyciągnie nad brzegi Sekwany po-dróżnych i złoto z całego globu. Na tem tle olbrzymiej afery pieniężnej zarysowują się dość błado nawet takie wypadki, jak działalność komisji śledczej Senatu, wykrywającej coraz pewniejsze dowody spisku rojalistycznego, i jak zaburzenia robotnicze w Creuzot, przybierające istotnie groźną postać. Zdaje się, że po napięciu nerwowem, wywołanem przez sprawę Dreyfusa, nastąpił okres prostracji, z której Fran-cja niełatwo się otrząśnie.

Rząd p. Waldeck-Rousseau krząta się zresztą energicznie i nie obawia się pogrózek i szkalowań, jakich mu nie szczędzą organy nacjonalistyczne. Wiedzieli o tem spiskowcy, pracujący na rzecz ks. Filipa Orleańskiego. W jednym z listów, należących do akt sądu najwyższego, ks. Broglie pisze do przywódcy rojalistów w Algierze, że w skład gabinetu weszły «nader sprytnie kanalje, których nie można tak łatwo zastraszyć, jak straszyc się p. Dupuy».

Pomimo starań rządu, bezrobocie i zaburzenia w zakładach żelaznych w Creuzot nie ustają. Właściciel zakładów Schneider nie chce nietylko uwzględnić żadnych żądań robotników, ale odrzuca propozycję prostego ich wysłuchania. Oburzyło to strasznie lud robotniczy, który zgromadził się na naradę i postanowił ruszyć tłumnie ku Paryżowi. Wy-marsz ma nastąpić za dni parę, i organizatorowie zajmują się gorliwie gromadzeniem zasobów na drogę.

W Serbji stracono Knezewicza, ulaskawiono byłego prezesa ministrów Pasicza, który złożył dziękczynienie królowi, zaprzysięgając uroczyście wierność dożgonną dla domu Obrenowiczów i wyrzekając się na przyszłość wszelkiej wspólności ze spiskowcami. Inni oskarżeni poszli do więzień, gdzie odpokutować mają za istotne lub urojone winy. Wyrok sądu jest ciekawym nie tyle sam przez się, ile przez to, że wywołał protest przedstawicieli Rosji, Francji i Włoch. Poseł rosyjski w Belgradzie, p. Mansurow, oświadczywszy wręcz rządowi serbskiemu, że wyrok sądu «oburzył sumienie społeczne», opuścił stolicę młodego królestwa. Nie odezwali się wprawdzie posłowie austriacki i niemiecki, ale choćby milczenie to trwać

nadał miało, nie zmniejszy ono doniosłości kroku p. Mansurowa i jego kolegów francuzkiego i włoskiego, i nie przyczyni się do uspokojenia wzburzonych przez ostatnie wypadki umysłów w nieszczęśliwym kraju, na którego czele stoja niedoświadczony król Aleksander i jego zbyt doświadczony ojciec.

H. K.

### TYDZIEŃ POLITYCZNY.

**Francja.** Komisja śledcza sądu najwyższego pod przewodnictwem senatora Bérengera, rozpoczęła przesłuchanie oskarżonych. Déroulède oświadczył, że nie będzie odpowiadał przy zamkniętych drzwiach, pewnym zresztą będąc naprzód swojego skazania. Oskarżeni Ballière i Barillier oświadczyli również, że są republikanami plebiscytowymi, zresztą odmówili wszelkich zeznań. Odpowiadać dopiero będą przed sądem najwyższym. Wydane zostało rozporządzenie, modyfikujące sposób awansowania wyższych oficerów. Odtąd przedstawiać będzie prezydentowi Rzeczypospolitej oficerów do awansu sam tylko minister wojny, bez udziału rady wojennej. Niektóre dzienniki wypowiadają zdanie, że reforma ta wprowadzona została w celu zmniejszenia potęgi militarzmu. Minister wojny zarządził szereg środków represyjnych przeciwko oficerom, winnym niesubordynacji wobec ostatnich rozporządzeń ministerjalnych. Pewną sensację wywołały pogłoski o stosunkach ministra wojny, jen. Gallifet, z ks. Orleańskim. Jenerał ogłosił w „Figaro“, że tylko raz jeden pisał list do ks. Orleańskiego i to, aby dać odpowiedź odmowną na otrzymane zaproszenie. Z powodu zarzutów, poczynionych przeciwko Piquartowi w procesie Dreyfusa, zarządzone zostało śledztwo urzędowe, które stwierdziło, że postępowanie Piquarta w służbie wywiadowczej nie dawało powodu do podejrzeń. Zasiadający w Paryżu trybunał międzynarodowy w sprawie zatargu granicznego pomiędzy Angliją i Wenezuela, wydał wyrok pomyślny dla tej ostatniej.

**Anglija.** Ostatnie telegramy z Londynu głoszą, że nadzieja na pokojowe załatwienie sprawy z Transwaalem została straconą. W zeszłym tygodniu dwaj ministrowie angielscy: Balfour i Ritchie wygłosili mowy, poświęcone tej sprawie. Ostatni z wymienionych mówców oświadczył, że rząd angielski pragnie rozwoju Afryki południowej, który zależy od równouprawnienia całej ludności białej w Transwaalu w zakresie spraw jego wewnętrznych. Prezydent Krüger oświadczył w rozmowie z korespondentem gaz. „Times“, że zgodzić się na żądania, zawarte w depeszy angielskiej, niepodobna, gdyż równałoby się to wydaniu ojczyzny w cudze ręce. Na pytanie, czy jest jeszcze nadzieja utrzymania pokoju, Krüger odpowiedział: Tylko Anglija może uczynić krok taki, który utrzymałby pokój. Według „Pall Mall Gazette“, ostateczne warunki rządu angielskiego były następujące: 1) przyznanie uitlanderom praw wyborczych już po pięciu latach zamieszkania w Transwaalu i to bez żadnych zastrzeżeń; 2) samorząd miejski dla Johannesburga; 3) rozdział władzy sądowej od administracyjnej i organizacja sądownictwa niezawisłego od volksraadu; 4) zniesienie monopolu dynamitowego; 5) zniesienie fortyfikacji otaczających Johannesburg; 6) nauka obowiązkowa języka angielskiego w szkołach.

**Serbja.** Sąd doraźny wydał wyrok w procesie siedmiu oskarżonych o obrazę majestatu. Byli ministrowie: dr. Milowanowicz i dr. Milenko Wesnicz, tudzież profesor Mile Pawłowicz, skazani są: każdy na trzy lata więzienia; urzędnik sądowy, dr. Boży-

dar Markowicz na ośm lat, urzędnik kasy zaliczkowej Milan Markowicz na sześć lat i prof. Ruzicz na dwa lata więzienia. Wydane zostało rozporządzenie królewskie o zniesieniu stanu obłączenia w okręgu belgradzkim i zamknięciu sądów doraźnych. Pełnomocnik rosyjski Mansurow wyjechał z Belgradu na urlop. Przed wyjazdem p. Mansurow poczynił przedstawienia rządowi serbskiemu o przykrem wrażeniu, wywołanem wszędzie, a zwłaszcza w Rosji, wyrokiem sądu na oskarżonych o udział w spisku, wydanym bez względu na brak dostatecznych dowodów. Niezwłocznie po oświadczeniu pełnomocnika rosyjskiego, pełnomocnicy: włoski i francuzki z polecenia swoich rządów złożyli takie same oświadczenie rządowi serbskiemu.

**Holandja.** Królowa Wilhelmina otrzymała list od królowej Wiktorji, w którym sędziwa monarchini wyraża swoje głębokie ubolewanie z powodu nieszczęśliwego obrotu, jaki wzięła sprawa zatargu z Transwaalem, i zapewnia, że aż do ostatnich granic swojego konstytucyjnego prawa usiłowała wpływać w duchu pokojowego rozwiązania. Rząd holenderski nie pozwoli oficerom swej armji uczestniczyć w wojnie, ponieważ poseł angielski, Howard, oświadczył, iż rząd londyński musiałby udzielenie w tym celu oficerom holenderskim urlopów uważać za akt nieprzyjacielski, z czego wyniknąćby musiały odpowiednie konsekwencje.

**Włochy.** „Ag. Póln.“ podaje następujący komunikat z Rzymu: Mylne są pogłoski, jakoby Włochy zrękały się wszelkiej akcji w Chinach. Włochy ściśle trzymają się przedstawionego w parlamencie programu, dążącego do rozwoju interesów handlowych i przemysłowych w Chinach. Rząd włoski ma przekonanie, że Chiny uwzględnią interesy Włoch. Siły zbrojne Włoch w Chinach wzmożono wystaniem na wody tamtejsze pancerników „Liguria“ i „Carlo Alberto“.

**Niemcy.** Kanclerz ks. Hohenlohe w rozmowie ze współpracownikiem „Figara“ miał oświadczyć, że nieprawdą jest, jakoby Niemcy miały zamiar bojkotować wystawę z powodu wyroku w sprawie Dreyfusa. Przeciwnie, w interesie swojego rosnącego przemysłu, przyjmą większy niż kiedykolwiek udział w przyszłorocznej wystawie. Kanclerz odezwał się również z uznaniem o działalności obecnego gabinetu.

**Rzym—Watykan.** Dzienniki rzymskie donoszą, jakoby Papież ofiarował Krügerowi pośrednictwo, celem pokojowego załatwienia zatargu transwaalskiego, ażeby nie hańbić ostatnich miesięcy stulecia nierówną walką.

## KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

*W. Adam. Szu. w W.* Podzielamy zupełnie pańskie zdanie co do nieodzownej ostrożności przy zamieszczaniu tego rodzaju informacji, ale w danym wypadku ostrożność ta została przez nas zachowana, ponieważ wiadomość w Nrze 34 zamieściliśmy dopiero po otrzymaniu urzędowego zezwolenia i zatwierdzenia tekstu. Co się zaś tyczy wiadomości w Nrze 38 zamieszczonej, to po sprawdzeniu z urzędowym tekstem okólnika okazuje się, że odnośny ustęp brzmi w oryginale jak następuje: „uczciela dożny upotreblat naznaczennoje na izuczenije polskiego jazyka wremia takim obrazom, czto by zaniatija uczaszczichsia naprawleny byli głównym obrazom na izuczenije polskiego czenija i pisma“.

*W. Wisniewski w Nowogrodzie-Siewierskim.* Protestanckie wydania Pisma św. różnią się w niektórych częściach od wydań katolickich. Towarzystwo brytańskie jest protestanckie. Władza kościelna pozwala katolikom korzystać tylko z wydań dzieł re-

ligijnych, na których wydrukowana jest aprobata cenzury kościelnej.

W. Sz. Książkę otrzymaliśmy. Dziękujemy.

## NADESLANE.

**KRAJ W OBRAZACH**“ powinien znajdować się w każdym domu polskim. (2573)

## KRONIKA.

### Sprawy kościelne.

\* Wiadomość, podaną w N-rze 4 i 16 „Kraju“ z r. b., o zamierzonej budowie kościoła francuzkiego w Petersburgu, uzupełniamy następującymi szczegółami. Temi dniami—według doniesienia „Ros.“—do zarządu miejskiego nadeszła propozycja ministerstwa spraw wewnętrznych, aby Rada miejska wydała swą decyzję co do udzielenia bezpłatnie placu pod kościół, na skutek prośby poselstwa francuzkiego. Okazuje się teraz, że zarówno pozwolenie na budowę kościoła, jak i bezpłatne oddanie miejsca, nastąpiło już przed 30 laty. Plac ten jest zajęty obecnie przez Aleksandrowski korpus kadetów, gdyż wyjazd ówczesnego posła francuzkiego, ks. Montebello, wpłynął na zaniechanie myśli o budowie kościoła, na którą zebrano już pewne sumy. Teraz—pisze „Ros.“—starania w tym kierunku rozwinał obecny poseł hr. Montebello, a miasto nie ma żadnego podstawa do odmówienia przedstawicielowi tego przyjaznego nam państwa, którego zmarły prezydent, na pamiątkę swego pobytu w Petersburgu, ofiarował na rzecz ubogich 25 tys. rb. Projektowany pod kościół plac, jak to już donosiliśmy w N-rze 16 „Kraju“, znajduje się między Aleksandrowskim korpusem kadetów a maneżem Michajłowskim.

\* Ks. baron Leon Skrbensky. nowomianowany ksiądz arcybiskup praski—liczy dopiero 36 lat życia. Nowy arcybiskupsterz największej pod zarządem austriackim diecezji urodził się w roku 1863 w Hakońicach, na Morawach, z ojca Filipa Skrbensky'ego i matki Leonji z domu baronówny Badenfeld. Lata chłopięce spędził na zamku w Drewowicach. Uczęszczał do gimnazjum w Kromieryżu. Po odbyciu służby jednorocznej w pułku dragonów, wstąpił baron Skrbensky w r. 1885 do seminarjum duchownego w Ołomuńcu, gdzie w cztery lata otrzymał święcenia kapłańskie. Następnie przebywał w Rzymie, gdzie otrzymał tytuł doktora św. Teologii. W roku 1898 mianowany kanonikiem honorowym w Kromieryżu, przed paru miesiącami otrzymał nominację na kanonika ołomuńskiego. Rodzina Skrbenskich znana była w Czechach już w XIV wieku.

\* Z Berlina donoszą nam, że od d. 1 października r. b. proboszcz parafii św. Jadwigi w Berlinie, ks. Faber, zostanie mianowany proboszczem w Charlottenburgu i archiprezbyterem całego obwodu. Poprzednik jego w Charlottenburgu, ks. Kl., odznaczył się tem, że nie pozwolił w kościele śpiewać po polsku. Obecnie obejmie jedną z parafii na Szlązku.

### Prawo i sądy.

\*\* Upadłość milionera moskiewskiego Sawy Mamontowa i jego aresztowanie wywołały szereg domysłów tak co do zachowania się olbrzymiej firmy, jak co do powodów energicznego wystąpienia władzy śledczej. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że Mamontow został uwięziony na podstawie bardzo poważnych oskarżeń o nadużycia finansowe; potwierdza to i niesłychana cyfra 4 milionów żądanej przez sędziego śledczego kaucji w razie wypuszczenia Ma-

montowa na wolność. Według informacji „Now. Wr.“ rzeczy mają się w sposób następujący. Mamontow był prezesem zarządów dróg żelaznych Moskwa-Jarostaw-Kostroma, Kostroma-Wołogda i Wołogda-Archangielsk. Drogi te zbudowano przy zagwarantowaniu dochodów przez skarż państwa. Jednocześnie M. stał na czele przedsiębiorstw akcyjnych, huty żelaznej Mikołajewskiej w Syberji i Newskiej fabryki mechanicznej w Petersburgu. Gdy obydwa te przedsiębiorstwa się zachwiały, użyto na ich wzmocnienie pieniędzy z kas wyżej wzmiankowanych dróg żelaznych. Przelano w ten sposób do kas huty Mikołajewskiej i Newskiej fabryki mechanicznej około 17 milionów rb., w kasie zaś kolejowej złożono bądź akcje tych przedsiębiorstw, bądź prostoprostu kwity, podpisane przez M. i jego współpracowników. Tak w zarysach ogólnych przedstawia się sprawa, której pierwiastki główne, zanim rozpoczęło się śledztwo sądowe, zgromadzono już we wstępnym dochodzeniu administracyjnym. Oprócz Mamontowa, uwięziono szefa oddziału handlowego dróg żelaznych wspomnianych, Kriwoszeina i byłego dyrektora kolei Archangielsko-Moskiewskiej Arcybaszewa.

\*\* Sąd okręgowy witebski rozpatrywał w końcu sierpnia w Luceynie sprawę niezwykłą, której bohaterem był stuletni starzec Adam Matuszewicz, oskarżony o ucieczkę z Syberji, dokonaną w r. 1868. Matuszewicz brał w r. 1865 udział w zaburzeniach, wybuchłych wśród ludności włociańskiej miasteczka Lanckorony w pow. łucyńskim, i został przez sąd wojenny skazany na ciężkie roboty i osiedlenie w Syberji, z pozbawieniem wszystkich praw stanu. Jednocześnie z Matuszewiczem wysłano na Syberję kilku Polaków galicyjskich. Gdy partja doszła do Irkucka, otrzymano rozkaz powrócenia galicjan i odstawienia ich do granicy. Zmarłego w drodze jednego z nich, Michała Wiczkowski, pochowano pod imieniem Matuszewicza, temu zaś wręczono dokumenty zmarłego, poczem wraz z innymi towarzyszami podróży M. został wysłany za granicę. W ciągu następnych lat trzydziestu Matuszewicz pod nazwiskiem Wiczkowski przebywał w Galicji i Krymie, w r. zaś 1897, pragnąc umrzeć na ziemi rodzinnej, przywędrował do Lanckorony, gdzie został aresztowany. Skazując Matuszewicza nanowo do ciężkich robót, sąd postanowił wystąpić z orędownictwem o zupełne ułaskawienie skazanego.

\*\* Naczelnik głównego zarządu więziennego, p. Salomon, naradzał się w Charkowie z przedstawicielami zjazdu górników z południowej Rosji w przedmiocie najmowania więźniów, skazanych na ciężkie roboty. Zarząd więzień mógłby ich dostarczyć około 10 tys. Według doniesienia gazety „Jużn. Kraj“, przemysłowcy, jakkolwiek cierpią na brak robotników, propozycję głównego zarządu więziennego uchylili.

\*\* „Birż. Wied.“ donoszą, że za zgodą ministra komunikacji i kontroli państwa, utworzono komisję, mającą zbadać sprawę sprzeniewierzenia w kasie głównej zarządu kolei Bałtyckiej i Pskowsko-Ryżkiej.

### Oświata i szkoły.

\*\* Z polecenia ministra wojny, jen.-lejt. Kuropatkina, w tych dniach na radzie nadzwyczajnej profesorów Akademii wojenno-medycznej, pod przewodnictwem prof. Paszutina roztrząsano kwestję, czy można zezwolić na to, aby do Akademii wojenno-medycznej wstępowali posiadający świadectwa z ukończenia szkół realnych. Rada Akademii doszła do przekonania, że wychowawcy tych szkół nie tylko mogą się kształcić na lekarzy bez uszczerbku dla nauki, ale że są dla Akademii bardziej pożądanymi od wychowawców gimnazjalnych, jako lepiej przygotowani do słuchania wykładów medycznych. Według zdania Rady, znajomość łaciny potrzebną jest w zakresie

tylko pierwszych trzech klas gimnazjalnych i wychowawców szkół realnych należałoby tylko poddawać egzaminowi wstępnemu z języka łacińskiego w tym zakresie.

\*\* Minister skarbu zezwolił na zmianę art. 19 statutu szkoły handlowej E. A. Ronthalera w Warszawie. Uczniowie, kończący tę szkołę, otrzymywać będą miano osobistych obywateli honorowych (o ile nie należą do wyższego stanu), kończący zaś szkołę z odznaczeniem — tytuł „kandydata komercji“. Wybitniejsi uczniowie otrzymywać będą medale złote i srebrne. Co do ulg w powinności wojskowej i co do praw służby państwowej na urzędach wymagających znajomości handlowych, wychowawcy szkoły zostają przyrównani do wychowawców szkół realnych.

\*\* Na uniwersytecie petersburskim postanowiono powiększyć liczbę godzin, poświęconych zajęciom praktycznym studentów pod przewodnictwem profesorów. Na wydziale filologicznym mają być między innymi wprowadzone także zajęcia z literatury słowiańskich. Na fakultecie prawniczym—z prawa rzymskiego i historii oraz z medycyny sądowej. Ostatnie będą się odbywały w szpitalu św. Mikołaja i kierować nimi będzie docent prywatny dr. Tomaszewski.

\*\* Ministerstwo oświaty wniosło do Rady państwa projekt otwarcia w Olkuszu, w gubernii kieleckiej, niższej szkoły rzemieślniczej z wydziałami: ślusarskim, kowalskim, stolarskim i tokarskim. Miasto ofiarowuje rocznie na utrzymanie szkoły po 1,000 rb., skarb po 1,770 r. Jednorazowy wydatek na zbudowanie gmachu i urządzenie szkoły określony jest w ilości 20,500 rb.

\*\* Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że uwolnieni w marcu z uniwersytetu kijowskiego studenci żydzi, których nie przyjęto z powrotem, aby nie przekroczyć normy 10 proc., mogą być przyjęci bez względu na normę. Wskutek tego do uniwersytetu wstąpi około 200 studentów, poczem żydzi w uniwersytecie kijowskim będą stanowili około 18 proc. ogółu.

\*\* Jeden z artykułów ustawy stowarzyszenia nauczycieli chrześcijan miasta Łodzi został zmieniony. Obecnie osoby, mające świadectwo nauczycielskie i zajmujące się nauczaniem nie tylko w szkołach, lecz i w domach prywatnych, mogą należeć do stowarzyszenia z prawami członków rzeczywistych. Mogą też wstępować do Stowarzyszenia nauczyciele z Pabjanic.

\*\* Towarzystwo szerzenia nauk handlowych oznajmia, iż z d. 5 października rozpoczynają się w lokalu Towarzystwa w Petersburgu (Newski, 90) kursy przygotowawcze dla osób płci obojga do egzaminów na otrzymanie prawa wykładu buchalterji w szkołach handlowych.

\*\* Pod Charkowem zmarł kurator rzyckiego okręgu naukowego, r. t. Mikołaj Ławrowski. W r. 1883 mianowany rektorem uniwersytetu warszawskiego, zajmował katedrę języka rosyjskiego i literatury w tymże uniwersytecie do r. 1890.

\*\* Wydział filozoficzny uniwersytetu w Hall n. S. mianował honorowym doktorem panią Agnes Smith-Lewis. Pierwszy to podobno wypadek w tym rodzaju. P. Smith-Lewis odkryła w klasztorze na Synaj syryjski kodeks czterech ewangelij i wydała go do spółki z siostrą, p. Małgorzatą Dunlop Gibson.

\*\* W „Praw. Wiestn.“ czytamy: „Zwyczajny profesor uniwersytetu petersburskiego doktor historii powszechnej, r. st. Karijew, został uwolniony z zajmowanego stanowiska od dnia 1 września r. b.“

\*\* W uniwersytecie helsingforskim wakuje katedra filologii słowiańskiej. Ogłoszono na nią konkurs, który będzie zamknięty d. 17 listopada.

\*\* Dnia 20 września rozpoczęły się wykłady w Instytutach: leśnym i górniczym. Do Instytutu leśnego przyjęto 124 nowych studentów.



**Sport.**

> Ukończony został pierwszy „wszechrosyjski” turniej szachowy w Moskwie. Nagrodę pierwszą—400 rb., jak to można było przewidzieć—zdołał p. Czygorin (przegrał jedną partję), nagrodę drugą 300 rb.—p. Szyffers,— trzecią 200rb. p. Lewicki, czwartą—150 rb. p. Lebediew i t. d. Jednoczenie na turnieju pobocznym amatorów gry szachowej — nagrodę pierwszą — 100 rb. wziął p. Simson, drugą i trzecią pp.: Abkin i Goncezarow, czwartą — p. Wojewódzki i t. d.

> Dnia 2 września (n. st.) Za Czerniakowem około Warszawy odbył się doroczny konkurs polowy wyzłów („field trials”). Pierwszą nagrodę 100 rb. i żeton złoty przyznano psu „Ralf” kapitana Hermana, rasy gordon cetter. Drugą nagrodę—65 rb. otrzymał „Tom” p. Józefa Skarbka-Ważynskiego z powiatu wileńskiego.

> Na prowincjonalnych torach wyścigowych w Królestwie Polskim, w Lublinie, Piawnie i Cmielowie, rozegrano w r. b. nagród na 16,754 rb. Najwięcej wygrały stajnie półkwi pp.: J. Trzebińskiego 2,9 tys. rb., T. Moraczewskiego—2,6 tys. rb., S. Niemojewskiego — 2,3 tys. rb., St. Młodeckiego — 1,8 tys. rb., A. Budnego—1,2 tys. rb., I. Zbijewskiego—1,1 tys. rb. i t. d.

> „Wielką nagrodę warszawską” 12 tys. rb. zdobył na niedzielnych wyścigach w Warszawie „Lancelot” p. H. Blocha Drugą była „Lavalliere” p. L. Grabowskiego.

> Roczniaki pełnej krwi ze stada Stanisława Wrotnowskiego w Dłutowie, wystawione będą na sprzedaż przez licytację w Tatarsalu warszawskim (Ordynacka 9) dnia 16 października. Z pośród nich klacze: „Bona” i „Xaw”, oraz ogier „Afer” zameldowane są do nagrody Najjaśniejszej Pani (25 tysięcy rb) w r. 1901 w Petersburgu.

> Projektowana przez ministerstwo dóbr państwowych stajnia rządowa koni rasy zmużdzkiej w guberni kowieńskiej, ma być otworzona w Szawlach.

**BIURO INFORMACYJNE**

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. Arn. B. w S...). Nasza informacja zaczerpnięta została ze źródła urzędowego. Sama sprawa tak stoi: kwestja wykładu języka polskiego po polsku w szkołach średnich Królestwa jest zdecydowaną ostatecznie i przeszła przez wszystkie instancje. Obecnie komitet naukowy ministerstwa oświaty rozpatruje szczegółowe plany i instrukcje. Wprowadzenie w życie całej reformy wymagać będzie kilku miesięcy czasu.

**DONIESIENIA.**

Opuścił prasę i jest do nabycia w handlu księgarskim

**ATLAS** (2713)

DO

**DZIEJOW POLSKI**

zawierający 13 map kolorowanych E. Niewiadomskiego. Cena 1 rb. 50 k., z przesyłką 1 rb. 70 k.

WILNO.

**ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY**

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkowicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

Warszawa, Aleja Szucha № 9.

**Zakład leczniczy lek. SOLMANA.**

Chirurgja. Choroby kobiet. (2466)

Pobyt z leczeniem od 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

† Gamper Konrad, założyciel i główny administrator zakładów mechan. Tow. akcyjnego „W. Fitzner i K. Gamper” i Towarz. akcyjnego zakładów metalurgicznych w Kramatorskiej—tamże. Karniewski Ignacy, obywatel ziemski, lat 80—w Karniewie 28 września. Łukowski Stanisław-Wojciech, emeryt, lat 54 — w Warszawie 24 września. Noch Ryszard, pianista i kompozytor — w Moskwie 20 września. Rożański Stanisław, lat 61 — w Spale 27 września. Schraeter Henryk, obywatel i przemysłowiec — w Łodzi. Span Franciszek-Ksawery, obyw. m. Piotrkowa. lat 78 — w Piotrkowie 28 września. Tomaszewski Józef-Franciszek, red. „Przyjaciela Ludu”, lat 75 — w Poznaniu. Truskowski Stanisław, b. obyw. ziemski, lat 72—w Bobowni gub. mińskiej 26 września.

**WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.**

— W swoim czasie (p. № 28) podaliśmy wiadomość o powstaniu w Warszawie nowego banku „przemysłowo-handlowego”. Ogłoszona w „Zbiorze Praw” ustawa tego banku, tak określa zakres jego operacji: skup weksli rosyjskich i zagranicznych, zaliczenia i kredyty na zastaw papierów wartościowych, konosamentów, warrantów i t. d., oraz towarów, nieulegających zepsuciu; odbiór należności z weksli i innych dokumentów; dokonywanie wypłat w Rosji i zagranicą; przekazy, kupno i sprzedaż na rachunek osób trzecich papierów wartościowych; sprzedaż towarów na zlecenie osób prywatnych; kupno i sprzedaż na rachunek własny; wydawanie weksli i akredytywów na Cesarstwo i zagranicę; kupno i sprzedaż na rachunek własny i na zlecenie, trat i weksli przekazowych wewnętrznych i zagranicznych; kupno i sprzedaż papierów wartościowych na rachunek własny na sumę połowy kapitału zakładowego; przyjmowanie zapisów na pożyczki miejskie, akcje, obligacje, listy zastawne; przyjmowanie w depozyt papierów wartościowych; przyjmowanie wkładów bezterminowych i na rachunek bieżący. „Kurj. Warsz.” podnosząc punkt ustawy, pozwalający bankowi „ustanawiać własnych korespondentów i komisjonerów, oraz otwierać oddziały w Cesarstwie i zagranicą, wskazuje słusznie na wybitną rolę pośrednika pomiędzy handlem Zachodu a Wschodu, którą bank może i powinien zająć.

— Jako ilustrację do otwartej w Petersburgu wystawy mleczarskiej, możemy przytoczyć następujące dane o stanie tej gałęzi przemysłu w rozmaitych krajach, wedle broszury p. A. Radziga. Do krajów, najwięcej posiadających bydła, należą: Argentyna (548 sztuk na 100 dusz ludności), Australia (320), Kanada (85), Danja (75), Stany Zjednoczone (60) i t. d., a w Rosji: Finlandja (56), Król. Polskie (30), Rosja europejska (27). Pod względem wartości wywozu produktów mleczarskich pierwsze miejsce zajmuje Holandja (gdzie przewyżka wywozu nad przywozem stanowi 53 mil. rubli), dalej Danja (39 mil. rb.), Kanada (30 mil. rb.), Szwajcarja (20 mil. rb.), Szwecja (18 mil. rb.). W państwie rosyjskiem (bez Finlandji) przewyżka wywozu nad przywozem stanowi 3 mil. rb., w Finlandji zaś — 9 mil. rb. Wśród krajów importujących pierwsze miejsce zajmuje Anglja, gdzie wartość przewyżki przywozu stanowi 216 milionów rubli.

— „Zbiór praw i rozporządzeń” ogłasza w N-rze 112 ustawę kijowskiego Towarzystwa handlu bydłem. Celem Towar-

zystwa ma być handel bydłem i produktami zwierzęcymi wewnątrz państwa i wywóz takowych zagranicę. Założycielami są pp.: Żekulin, Perreau, K. i J. Świderscy, Terski i Tołocznow. Towarzystwo ma prawo zakładania rzeźni, budowania magazynów, posiadania własnych statków i taboru kolejowego, otwierania kantorów. Kapitał zakładowy równa się 500 tys. rb., akcje — 250 rb.

— Od października, z wprowadzeniem zimowego rozkładu pociągów, w pośpiesznych pociągach kolei Warszawskiej wprowadzone będą wagony klasy III. Opłata dodatkowa ustanowiona będzie tylko do niektórych stacyj i ma wynosić: przy przejeździe do Gątczyna—20 kop., Ługi — 55 kop., Bielej—80 kop., Pskowa—95 kop., Ostrowa—1 rb. 15 kop., Korsówki — 1 rb. 30 kop., Antonopola—1 rb. 45 kop., Dzwieńska—1 rb. 55 kop., Święcian—1 rb. 75 kop. i do Wilna 1 rb. 90 kop.

— Główny zarząd podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków, pragnąc usunąć narzekania na skutki rządowego monopolu, zamierza — jak o tem powiadają „Birż. Wied.” — wysłać dwie ekspedycje do guberni samarskiej i podolskiej, celem zbadania sprawy rządowej sprzedaży trunków na miejscu i zebrania danych co do śmiertelności ludności, zmian, wywołanych w ich stanie ekonomicznym i t. p.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie obniżenia premij wzajemnego ziemskiego ubezpieczenia w guberniach: wileńskiej, witebskiej, kowieńskiej, wołyńskiej, podolskiej, stawropolskiej i astrańskiej. Środek ten — wedle informacji „Birż. Wied.”—ma na celu zachęcenie ludności włościańskiej do przejścia od obecnych niskich norm obowiązkowego ubezpieczenia do ubezpieczenia wedle oceny wyższej.

— Czytelnicy nasi mają dokładne pojęcie o systemie orki p. Owsinińskiego, z którym rozmowę naszego korespondenta podaliśmy w N-rze 15 „Kraju”. P. Owsiniński wystąpił obecnie z propozycją, aby ministerstwo rolnictwa dokonało prób nad jego systemem. Komitet naukowy ministerstwa uznał za pożądane—jak donoszą pisma—podać system p. Owsinińskiego próbom w ciągu lat kilku, polecając dokonywać je na rolniczych stacjach doświadczalnych.

— Na mocy uchwały komitetu ubezpieczeniowego, ministerstwo spraw wewnętrznych zezwolić ma—jak donosi „Torg. Prom. Gaz.”—Towarzystwu ubezpieczeń „Przeorność” nabywać nieruchomości miejskie, oraz udzielać pożyczki na zastaw i hypotekę domów w Warszawie. Na te obroty wolno będzie Towarzystwu użyć 40 procent kapitału zakładowego, rezerwowego i innych.

— Niedawno zorganizowane w Królestwie Polskiem Towarzystwo dróg podjazdowych—według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.”—stara się o powiększenie kapitału zakładowego z 1 na 2 milj. rb. Towarzystwo ma zbudować kilka linii dojazdowych na prawym brzegu Wisły i nabyć jedną z linii już istniejącą.

— Ministerstwo skarbu ukończyło, pod redakcją dyrektora departamentu handlu, p. Kowalewskiego, pracę źródłową o obecnym stanie handlu i przemysłu w Rosji. Praca ta, przeznaczona na wystawę paryżką, wyjdzie jednocześnie w języku rosyjskim i francuskim.

— Ministerstwo komunikacji postanowiło zastosować przy przyjmowaniu na służbę kolejową wymagania pewnego cen-zusu umysłowego. Dotyczyć to będzie tylko: urzędników w kantorach, telegrafistów, zawiadowców stacyj i ich pomocników.

— Z dniem 1 października między Warszawą a Berlinem zaczął kursować pociąg specjalny Nord-express, mający tylko wagony osobowe I klasy.

— Główny zarząd podatków niestających i sprzedaży skarbowej trunków wysyła do gub. podolskiej delegatów. Ci mają zbadać, jaki wpływ wywiera używanie alkoholu na zdrowotność ludu, oraz jakie skutki w tym kierunku wywarło wprowadzenie monopolu.

— Urzędownie zakazano przepuszczania trzody chlewnej do Rosji przez granicę rumuńską, z powodu panującej w Rumunii epizootji.

— Ministerstwo komunikacji poleciło dokończyć studjów projektowanej linii kolejowej z Orenburga do Taszkientu.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 21 września. Usposobienie giełdy w początku tygodnia bieżącego przyjęło nieledwie paniczny charakter. Realizacje przymusowe, dokonane przez niektóre banki, rachunków *on call*, wywołały gwałtowny spadek realizowanych papierów; wiadomość o podniesieniu urzędowej stopy dyskontowej w Berlinie z 5 do 6 proc. i w Londynie z 3 1/2 do 4 1/2 proc., lubo jej oczekiwano, wpłynęła na ogólny stan giełdy deprymująco, powodując niższe wszelkich wartości spekulacyjnych, już i tak obniżonych zdawałoby się do granic ostatecznych. Płacono więc dzisiaj: Fen ks—135, Sormowo 110—111, putiłowskie 118—119, aleksandrowskie 262, bakińskie naf-towe 775, udziały Nobla 12950. Z banków ucierpiał w ostatnich dniach najwięcej: petersb.-azowski, który obniżył się z 330 do 295 i handl.-przemysłowy z 265 do 245; międzynarodowy spadł do 448. Wyjątek stanowił bank wołko-kamski, który z 1190 awansował do 1201. Z rentą usposobienie bez zmiany,

mocne, płacą 100 do 100 1/2; z pożyczkami premjowemi słabiej I—297; II—263; III—208—208 1/2. Obligacje i wartości hipoteczne notowane są ogólnie niżej.

Warszawa, 2 października. Papierami publicznymi obroty drobne, przy usposobieniu chwiejnym i słabym. Renta 99,70, listy zast. ziemskie 4 1/2-proc. 98,70, listy zast. m. Warszawy 4 1/2-proc. 94,30—94,40. Akcjami obroty również małe. Płacono: Lillpop i Rau 2425—2430, Rudzki 957 1/2, Starochowickie 1—298—300.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 38 kop., marka niem. 46,2 k., gulden austr. 78,65 k., frank 37,5 k.

### Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Na międzynarodowym rynku zbożowym tendencja mocna; nieznaczne wahania się cen idą w kierunku zwyżkowym. Wpłynęły na to przyczyny charakteru politycznego, jak również ogólny dobry popyt na ziarno. Sprawozdania o urodzajach we Francji brzmią o wiele pomyślniej, niż tego oczekiwano, i ziarno francuzkie zajmie pewnie miejsce w obrotach eksportowych. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenvica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	108	—	77,5—80	84,5
• Berlinie..	119,5	113,25	97	—
• Marsylii..	107,5	—	—	—
• Królewcu	90—94	82,5	63—64	77,5

Na wewnętrznych rynkach rosyjskich usposobienie dobre i obroty tak wewnątrz państwa, jak i eksportowe, ożywione. Płacono:

	Pszenvica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	91—102	78—80	76—83	75
• Kijowie....	86—87	64—65	65	—
• Odesie.....	95	—	—	—
• Libawie....	—	80	60—78	72
• Rewlu....	86—96	77—79	54—80	73—78

CUKIER (kor. Tow. Ukr.) w Kijowie: rafinada 5,75—5,90; w Moskwie rafin. 5,75—5,80; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 38—42 k., II gat. 33—37 k. *netto loco Ryga*: śmietankowe 38—45 k., stołowa 34—36 k., kuchenne 30—32 k. za funt.

### SPROSTOWANIE.

W artykule „Po uroczystości“ (miłoślawskiej) w dziale ilustrowanym N-ru 38 „Kraju“, w wierszu 19, szp. 1 str. 152, zamiast: „gdzie go nie słyszy żaden duch ni mara“, czytać należy: „gdzie go nie słyszysz żaden duch ni mara“.

### ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na głodne dzieci: od Marji, Ancji i Leonardki Wyzpolskich 3 rb. Razem z poprzedniami 7 rb.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

### Wydawnictwo HIPOLITA WAWELBERGA:

## „BIBLIOTEKA PRZEMYSŁOWA”

- BALL ROBERT S. Mechanika doświadczalna. Z 2-go wydania ang. przełożył St. Kramsztyk. 103 rysunki w tekście, rb. 1.
- BRAUSSER P. i SPENNRATH A. Podręcznik dla palaczy kotłowych. Przetł. i uzup. Dr. Felicjan Łaszczczyński. 53 rysunki w tekście, kop. 60.
- JAKUBOWICZ STAN. inż. Zarys przedzenia wełny czesankowej. 21 rysunków w tekście, kop. 40.
- JAMIESON A. Zasady magnetyzmu i elektryczności, uzupeł. przez D-ra J. Kollerta, przetł. z ang. St. Stetkiewicz. Tom I-szy, z liczn. rysunk. w tekście, rb. 1 k. 25; w opr. karton. rb. 1 k. 35. Tom II-gi, z liczn. rysunk. rb. 1, w opr. rb. 1 k. 10.
- LAUENSTEIN M. inż. Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków. Przełożył Józef Hofman inż., 141 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 10, w oprawie karton. rb. 1 k. 20.
- LIECKFELD G. Wskazówki praktyczne o motorach gazowych. Rady i wskazówki, którym kierować się należy przy zakupie, ocenianiu i obchodzeniu się z motorami gazowymi. Z 33 rysunk. w tekście. Przekład z niemieckiego pod redakcją inż. Emila Schoenfelda, z dodaniem opisu budowy motorów. Kartonowane, kop. 65.
- PRZYSZYCHOWSKI FELICJAN. Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, kop. 15.
- SCHOLL E. F. Przewodnik dla maszynistów, tłum. Al. Podworski, inż.-technik. Część I z 380 rys. w tekście, rb. 1 k. 50. Część II z 179 rys. w tekście, rb. 1 k. 20.
- STRASZEWICZ ZYGM. Światło elektryczne. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. 146 rysunk. w tekście, w oprawie kart. rb. 1 k. 20.
- WAWRYKIEWICZ EDW. Nauka rysunków. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Z 29 rysunkami w tekście i 9 tablicami chromolitografowanymi, w oprawie karton. (nowe wydanie w druku), kop. 75. (2695)

◆ Skład główny w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie. ◆



### ZAKŁAD BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

## E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-  
toralna № 24.

Ornamentacje budo-  
wlane z cynku, mo-  
siadzu i ołowiu. Kry-  
cie, reparacja i konserwacja dachów po cenach możliwie niskich.



## CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Mlein“ skutecznie biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

Naczynia kuchenne i stołowe  
z czystego Niklu  
BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP  
w Dolnej Austrii

znane powazecznie z pięknego i trwałego  
wyrobu, są co do trwałości i praktycz-  
ności bez współzawodnictwa.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U  
**A. JASKULSKIEGO**  
Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskuteczniają się najakuratniej i odwrótnie pocztą lub koleją. (2711)

## NAJTAŃSZE OŚWIETLENIE za 1 kop.



godzina światła białego o sile 200 świec  
LAMPY NAFTOWE, palące się bez knotu i ko-  
szulki Auera, oraz (2716)  
KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnow-  
szego systemu, wyrabia fabryka

## A. ZAWISTOWSKIEGO

Warszawa, ulica Leszno № 91.



1870



1882



1896

## TOWARZYSTWO AKOYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

## KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).  
W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).  
W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.  
W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznicznienko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).  
W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny perełok № 60.

## CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według M. K. Szildera.

### XIII.

(Rok 1823. Manifest cesarski o następstwie tronu i jego dzieje. Magnickij. Upadek ks. Golicyna. Powrót ministerstwa oświaty i spraw duchownych do organizacji z przed roku 1810. A. S. Szyszkow. Powódź petersburska 7 listopada 1824. Trzeci sejm polski w Warszawie. Choroba cesarzowej. Wyjazd dworu do Taganrogu postanowiony).

Rok 1823 rozpoczął się od ważnych zmian na wysokich stanowiskach służby państwowej. Dokonano ich w myśl Arakcejew, pragnącego oddalić wszystkich, w niedostatecznej mierze korzących się przed jego władzą, a otoczyć siebie wiernymi sojusznikami. Cesarz, odwiedzający coraz częściej Gruzino, nie odmawiał niczego «najlepszeemu swemu przyjacielowi». W tymże roku rozstrzygniętą została — lecz nie załatwioną — pierwszorzędnego znaczenia sprawa: następstwa tronu.

Jeszcze w styczniu r. 1822 cesarzewicz Konstanty w piśmie swym, do Aleksandra wystosowanem, wyraził oficjalnie zamiar swój wyrzeczenia się tronu, a w miesiąc potem cesarz zamiar ów potwierdził. Latem 1823 r. arcybiskup moskiewski Filaret otrzymał polecenie napisania manifestu, ogłaszającego następcą tronu księcia Mikołaja Pawłowicza. Dnia 16 sierpnia cesarz w Carskim Siole podpisał ów manifest i odesłał go w kopercie Filaretowi, położywszy na niej własnoręczną następującą adnotację: «Przechowywać w Uspienskiej katedrze razem z państwowemi aktami, do mojego zapotrzebowania, a w razie mojej śmierci, ma być otworzona przez moskiewskiego eparchjalnego archidjaka i moskiewskiego generał-gubernatora w tymże Uspienskim soborze, przed poczynieniem jakichkolwiek innych kroków». Arcybiskup Filaret, wypełniając wolę cesarską, udał się d. 29 sierpnia do Uspienskiego soboru, gdzie znajdowali się tylko protoprezbiter, sakcełlarj i prokurator zarządu synodjalnego z pieczęcią. Arcybiskup wszedł w obrobę ołtarza, otworzył szatkę do przechowywania świętych obrazów (ławce — arka przymierza), gdzie spoczywały akty państwowe, pokazał

obecnym pieczęć cesarską na kopercie, — nadpisu cesarskiego nie pokazywał, — zakopertowany manifest cesarski położył do szafki, zamknął, drzwiczki zapieczetował i polecił świadkom tej sceny, powołując się na rozkaz cesarski, o tem, co zaszło, nawet nie wspominać nikomu.

Tajemnica ta nie została naruszona przez żadnego z nich. Kopje oryginału sekretnego manifestu złożone zostały również w kopertach: w Radzie państwa, w Synodzie i w Senacie. Na kopercie, przechowywanej w Radzie państwa, położył również cesarz własnoręczny nadpis: «Przechowywać do mojego zapotrzebowania, a w razie mojej śmierci, przed powzięciem jakiegobądź uchwały, otworzyć na nadzwyczajnem posiedzeniu». Rozsyłanie tajemniczych kopert wywołało w Petersburgu rozmaite komentarze, lecz po jakimś czasie zapomniano o nich. O istnieniu manifestu cesarskiego i o jego zawartości wiedziały tylko cztery osoby: arcybiskup Filaret, minister oświaty książę A. N. Golicyn, hr. Arakcejew i król pruski. Co zaś do w. ks. Mikołaja, ów nie wiedział nic o istnieniu podpisanego przez cesarza dokumentu i, jak zwykle, nie brał udziału w żadnych sprawach państwowych, zajęty zarządem inżynierów i dowództwem nad dywizją gwardji. Taką niezwykłą tajemniczością otoczył cesarz Aleksander akt najwyższej państwowej doniosłości. Dlaczego tak postąpił? Odpowiedzi dotąd na to nie mamy. Tajemnicę uniósł cesarz z sobą do grobu. Przypuszczać tylko sobie możemy, iż nosił się z myślą dodania do manifestu własnej abdykacji, która nie przestawała go nigdy zaprzątać. Tak przynajmniej wnosić wolno ze słów nadpisu na kopertach: do zapotrzebowania mego. Zobaczymy w dalszym ciągu, jak niebywanych zawiślań stała się przyczyną tajemniczość, otaczająca istnienie manifestu o następstwie tronu.

I rok 1823 nie minął bez podróży. Tym razem poprowadziła ona cesarza przez Moskwę do Brześcia, a przez Kamieniec do Czerniowiec, dla widzenia się tam z cesarzem austriackim, następnie do Tulczyna na manewry i do Zamościa.

Tymczasem na widnokregu ministerstwa oświaty, zjednoczonego z zarządem spraw duchownych, pod zwierzchnią władzą ks. Golicyna, zjawiała się nowa charakterystyczna osobistość, poczęta najzupełniej z ducha czasu. Był nim Magnickij, rektor kazańskiego okręgu naukowego. Za zadanie był on sobie postawił stworzenie «chrześcijańskiego uniwersytetu» i wyplenienie z systemu naukowego wszelkich «szatańskich» pierwiastków. Pierwszym jego występowaniem było wydalenie z uniwersytetu kazańskiego jednocześnie jedenastu profesorów, oraz rozrzućenie na cztery wiatry wszystkich ksiąg bibliotecznych, odznaczających się, zdaniem jego, szkodliwą tendencją. Uniwersytet — pisze Szilder — przybrał charakter jakiegoś średniowiecznego klasztoru, w którym władza wszelkie popępiała bezprawia. Magnickij oddawał studentów bez sądu w rekruty za rozmaite niedowiedzione przewinienia; zachęcał do denuncjacji i ascetycznych praktyk. Upadek moralności i obyczajów, oraz hipokryzja jeły saczyć się jak trucizna w umysły i serca młodzieży. Na szczęście, rządy Magnickiego i jego satelitów nie trwały długo; cesarz Mikołaj w początkach r. 1826 pozbawił go wszystkich urzędów i kazał mu zamieszkać w Rewlu. Sperskij, dowiedziawszy się o tem, aż ręce załamał: «Czemuz właśnie — zawołał — do Rewla go posłali, gdzie zjeżdża się tylu ludzi dla poprawienia sobie zdrowia? Toż on tam powietrze zatruje!»

Rychlej jeszcze, niż Magnickij, ale z innych całkiem powodów, zeszedł z widowni szef jego, Golicyn. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Archimandryta Focjusz — *plus catholique que le pape* — oskarżył Golicyna o bezbożność. I w nim także dopatrywał szatańskiego ducha rewolucji, nie uznającego ni władzy, ni Boga — i rzucił nań klątwę. Aleksander, idąc za radą Focjusza, postanowił oddzielić sprawy duchowne od spraw oświaty, a w maju r. 1824 uwolnił ks. Golicyna od podwójnych obowiązków, spełnianych przezeń w zjednoczonym ministerstwie. Departament spraw duchownych wrócił do znaczenia z przed r. 1810, t. j. nie obejmował już

spraw kościoła panującego. Ks. Golicyn mianowany został szefem departamentu poczt, które, przyznać trzeba, w dalekim pozostają stosunku zarówno z oświatą, jak i z religją.

Następca ks. Golicyna w ministerstwie oświaty, A. S. Szyszkow, osobliwą opieką otoczył instytucje cenzury. Już przed kilku laty polecono jej było przejrzeć na nowo książki, będące już w obiegu; Szyszkow postanowił użyć tej instytucji jako dźwigni moralności publicznej i literatury rosyjskiej. Zdaniem jego, przyczyną upadku jednej i drugiej był brak nadzoru ze strony władzy wyższej. Wychodząc z tego założenia, wykreślona została ze «Sprawozdań Akademickich» statystyka zabójstw i samobójstw, popełnionych w Rosji w ostatnich latach. Rezolucja, wydana z tego powodu przez ministra, miała następujące brzmienie: «Rubrykę tę uważam nietylko za zupełnie niepotrzebną, ale i za szkodliwą: 1) co za potrzeba wiedzieć o liczbie tych przestępstw? 2) jakie ma dowody czytelnik, że liczby tej nie powiększono? 3) na co może przydać się taka wiadomość? Chyba na to, aby wahający się przestępca mógł na widok tylu poprzedników nabrać otuchy, iż nie on pierwszy zabiera się do takiego wykroczenia? Mojem zdaniem, podobne wykazy nie nadają się do opublikowania; należałoby je odsyłać temu, który je przysłał do druku, zwracając jego uwagę, aby na przyszłość nie tracił czasu dla tak blahej materji. Dobrze jest podawać do wiadomości publicznej uczynki zacne, a zaś takie, jak zabójstwa i samobójstwa, należy pograżyć w wieczne zapomnienie».

Zanotujmy jeszcze smutnej pamięci powódź petersburską d. 7 listopada 1824 r., podróż cesarza po wschodnich dzielnicach Rosji; otwarcie 1 maja 1825 r. trzeciego sejmiku polskiego w Warszawie i rozmowy cesarskie tamże o przyłączeniu do Królestwa prowincyj zachodnich, powstałe pod wrażeniem zadowolenia ze stanu i zachowania się ludności polskiej. «*Pas plus tard qu'à son dernier séjour il nous l'a dit positivement à deux reprises à ma femme et à moi*» — pisał w lutym 1826 r. cesarzewicz Konstanty do cesarza Mikołaja. Arakcejew cieszył się w dalszym ciągu zaufaniem i przyjaźnią monarchy, odwiedzającego go raz po raz w Gruzynie.

W końcu lipca roku 1825 wzmożło się niezdrowie cesarzowej Elżbiety. Lekarze zawyrokowali, iż zimy spędzić w Petersburgu nie może, zalecając wyjazd do Włoch, do Francji południowej lub na południe Rosji. Na miejsce pobytu dla cesarzowej wybrano Taganrog w gu-

berni ekaterynosławskiej, miasto portowe na północno-wschodnim brzegu morza Azowskiego, położone na przylądku, głęboko wrzynającym się w zatokę.

Cesarz Aleksander wyraził chęć towarzyszenia tam żonie swojej i spędzenia z nią w Taganrogu jesieni i części zimy, do Nowego Roku 1826. Miał przeto do małej nadzowskiej miłośnicy zjechać dwór cały.

Staw.

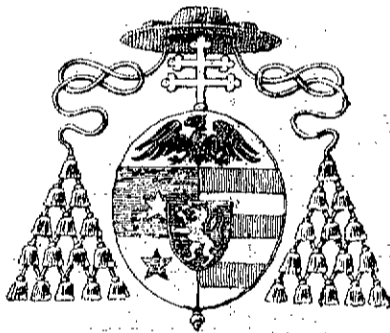
## OKOŁO TJARY.

(Z ilustracjami, według fotografii i szkiców, wykonanych z natury).

2)

**W**dalszej relacji o ciekawym dokumencie t. zw. prorocत्व Malachjasza stwierdzić należy, że sprawdziły się one co do papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX (patrz Nr. 37 «Kraju») i Leona XIII, *Lumen in coelo*, posiadającego kometa w herbie; po nim — głosi dokument ów — przyjdzie *Ignis ardens*.

Potem mają ukazać się kolejno na stolicy Piotrowej: *Religio depopulata* (Zniszczenie wiary), *Fides intrepida* (Niewzruszona wiara), *Pastor angelicus* (Anielski pasterz), *Pastor et nauta* (Pasterz i żeglarz), *Flos florum* (Kwiat kwiatów), *De*

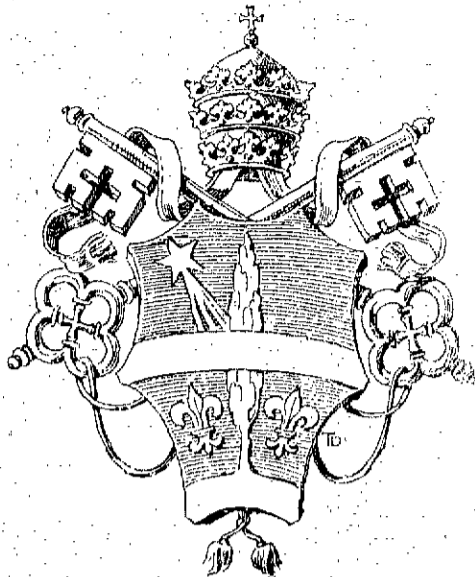


Herb kardynała Parochi.



Kardynał Parochi.

*medietate lunae* (Z półksiężyca), *De labore solis* (Z pracy słońca), *De gloria olivi* (Z chwały oliwki), pocznaj



♦ LUMEN IN COELO ♦

Herb Leona XIII.

«podczas największego prześladowania Rzymskiego Kościoła, siedzibę będzie na stolicy Piotr rzymianin; ten paść będzie owieczki wśród wielu trudności, po których miasto o siedmiu pagórkach (t. j. Rzym) będzie zburzonym i straszny sędzia sędzić będzie lud swój»...

Otóż Leon XIII ma w herbie kometa, zaś jeden jedyny, mający *ignis ardens* w herbie i wyrażenie *papabilis*, jest to arcybiskup boloński, kardynał Dominik Svampa. Jak powiedzieliśmy, nie przywiązujemy większego znaczenia do t. zw. prorocтва Malachjasza, które zresztą uważamy za elaborat z końca XVI stulecia, ale dziwnym zbiegiem okoliczności znowu przepowiednia może się sprawdzić, gdyż Svampa jest *papabile par excellence*, choć jest najmłodszym z kardynałów. Do tego *vampa* znaczy po włosku *plomień*...

Podaliśmy już i podajemy tutaj herby różnych kardynałów, kandydatów do tjary, jednocześnie z portretami kardynałów. Na J. Em. kardynała Svampa, gdyby dziś żył był przyjacielem kardynała Al. Farnezego, byłby położył najwyższą stawkę nietylko ze względu na herb (p. Nr. 37, ale także i na opinię publiczną, zaliczając go (notabene w kołach klerykalnych) do najprzedniejszych kandydatów do potrójnej korony.

Przechodzimy do kwestji, najwięcej roztrząsanej w kawiarniach i salonach: kto papieżem po Leonie XIII zostanie?

Przedewszystkiem papież będzie włochem, bo Watykan trzyma się tradycji, a od Adryana VI (1522 r.), t. j. przez przeszło półczwarta wieku, wszyscy papieże byli włochami. Dziś tem więcej, ze względu na spór o część choćby tego Rzymu, z pa-sem ziemi do morza, papież nie-miec, czy francuz, czy też amerykanin, demagający się udzielnego stano-

wiska we Włoszech, byłby anomalją. Tak rozumują włosi, i ztąd poniekąd znaczna większość kardynałów jest włoskiej narodowości. Stosunek głosów kardynalskich (razem z mianowanymi na konsystorzu czerwcowym) przedstawia się, jak następuje: Ogółem jest 66 kardynałów: z tych 38 włosków a 28 cudzoziemców. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kilku cudzoziemców z powodu oddalenia nie przybędzie, stosunek przechyli się jeszcze więcej na korzyść żywiołu miejscowego. Zresztą, gdyby nawet była mowa o wybraniu zagranicznego księcia kościoła na papieża, wątpliwem jest, czyby francuzi głosowali na Niemca, hiszpanie na Amerykanina i odwrotnie. Ci obcy kardynałowie zamają między sobą się znają, niejednokrotnie widzą się po raz pierwszy na *conclave*, wszystko więc: przewaga liczbowa, polityczne względy, różne poboczne okoliczności—przemawiają za przechyleniem się—i to stanowczem—wyboru na rzecz włoskiego dygnitarza kurji.

Zagraniczni kardynałowie, powołani telegraficznie do Rzymu, z chwilą śmierci Najwyższego Pasterza, zasięgają zwykle rady u miejscowych purpuratów, wybitnych rozumem i wyższem stanowiskiem moralnem, a więc u kardynała sekretarza stanu, który będzie «wielkim elektorem», u kard. wikarego, u kard. prefekta propagandy (Ledóchowskiego) i t. d., i wreszcie u swoich kardynałów, mieszkających *in curia*.

Leży także w tradycji, że się nie szuka nowego papieża pomiędzy młodymi kardynałami, ale od tej reguły ciało wyborcze, według uznania, w każdej chwili może odstąpić, byleby kandydat, na którego padnie trzy czwarte wszystkich głosów, posiadał potrzebne warunki: siłę umysłową, wyższe zdolności, siłę woli, hart, świętobliwość, jednym słowem, wszystko to, co jest niezbędnem do szczytnego powołania papieża, zwłaszcza w dzisiejszych okolicznościach.

W czasie dziewięciu dni, między śmiercią papieża a otwarciem *conclave*, odbywają się codziennie w Watykanie narady kardynałów.

Świętobliwym oczywiście papież być powinien i będzie, ale święty, w dosłownem tego słowa znaczeniu, t. j. cały oddany modlitwie, praktykom religijnym, nie troszczący się ani o politykę, ani o dyplomację, przychodziłby szkoda Kościołowi, żyjącemu na ziemi niekoniecznie w stosunkach ze świętymi. Z tego samego powodu, z konieczności nieodzownej, papież musi być otoczony aureolą polityczną, jeśli nie ma spaść

do rzędu patriarchy konstantynopolańskiego, albo kapelana korony włoskiej. Jak wszędzie, tak i tutaj, polityka i dyplomacja wielką odgrywają rolę i są, w stosunkach z państwami, potężnymi podporami religji.

Dla Włoch specjalnie istnieje jeszcze jedno pytanie: czy przyszedł papież będzie nieprzejednanym, czy też «ugodowcem»? Pod nazwą «nieprzejednanym» rozumiemy kardynałów, przyjmujących w pełni politykę odporną Leona XIII wobec rządu włoskiego. Grupa tych kardynałów jest najsilniejszą: nie uznają prawa gwarancyjnego, wydanego przez rząd włoski po zajęciu Rzymu, bo jest niedostatecznym i złudnym, choć trzymają się ściśle w granicach legalności. Nie sprzyjają oczywiście nowemu porządkowi rzeczy, a zwłaszcza są zdania, iż katolicy udziału w życiu politycznym Włoch brać nie powinni. *Ne eletti né elettori*.

Szczuplejszy odłam kardynałów, t. zw. «ugodowców», skłania się do zniesienia powyższego zakazu; ich przekonaniem, należałoby powołać *modus vivendi*, ale zawsze z tym koniecznym warunkiem, aby papież i kościół otrzymali stałą, rzeczywistą gwarancję niezależności, czego parlamentarne prawo włoskie nie daje. Zasada prawa gwarancyjnego jest, iż papież żadnej *souveraineté* politycznej i terytorjalnej nie posiada; zostawiono mu tylko tytuł, a nawet watykański pałac przeszedł, skutkiem aneksji państwa kościelnego i Rzymu, na własność królestwa; papieżowi zostawiono tylko wieczną używalność kilku nieruchomości, jak pałacu, ogrodów i zamku Castelgandolfo nad jeziorem albańskim.

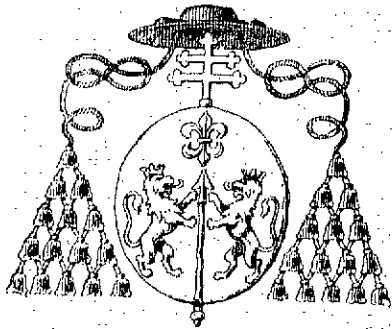
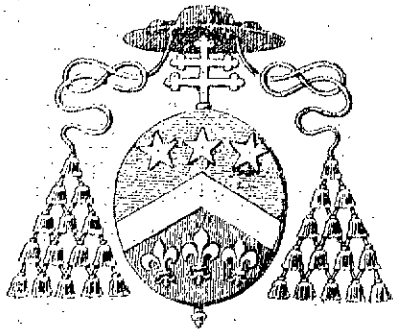
Większość kardynałów, t. j. przeszło trzy czwarte kolegium, znajduje się w wieku pomiędzy 60 a 79 rokiem. Najstarszym jest kardynał-djakon Teodolf Mertel, liczący już 93 lat; kardynał Camerlengo, t. j. ten, który w razie śmierci Leona XIII obejmie tymczasowy zarząd kościoła, Ludwik Oreglia di S. Stefano, ma lat 71, ale jest chorowitym, więc jakkolwiek stoi na liście *papabiliūm*, wątpliwem jest bardzo,

czy weźmie jaki większy udział w sprawach watykańskich podczas *conclave*. Kardynał Mieczysław Ledóchowski ma obecnie lat 77, jest chory i, jak sam o sobie powiada, już *hors de combat*; zresztą jako obcokrajowiec, będzie jeno wyborcą. Najmłodszym z purpuratów jest kardynał boloński Svampa (48 lat wieku, w tem zaledwie 5 kardynalstwa).

Zdaje mi się, że największy wpływ stanowczy w łonie dzisiejszego kolegium, obok wyżej wymienionych, będą mieli kardynałowie, którzy byli na nuncjaturach. Jest ich około 15, a więc niecała czwarta część kolegium kardynalskiego: Gotti, Ferrata, Serafin Vanutelli, Agliardi, Cretoni, Rampolla, Ledóchowski, Di Pietro, Francica-Nava, Segna, Jacobini, Wincenty Vanutelli, Aloisi-Masella, Mocenni, Satolli.

I to także trzeba zaznaczyć—wbrew najrozmaitszym przewidywaniom dzienników— że niema i nie może być żadnych ugód czy porozumień pomiędzy purpuratami co do wyboru następcy, przed śmiercią obecnego Papieża. Stosunki polityczne Włoch w chwili *conclave*, zestawione z ogólnymi warunkami polityki europejskiej, stanowić będą kryterjum, jakim św. Kolegium kierować się będzie. Jeśli więc oznaki nie mylą, wobec dzisiejszych ogólnych warunków, w jakich Kościół się znajduje, potrzeba będzie człowieka energicznego, polityka, a zarazem posła pokoju pomiędzy narodami. Gdyby idea pokojowa miała naprawdę utorować sobie drogę w stosunkach mocarstw do siebie, nie kto inny przecież, jeno papież byłby przeznaczonym, stworzonym na superarbitra w sporach międzynarodowych. Ale, jak powiadam, wszystko zależeć będzie od obrotu, jaki weźmie ogólnoeuropejska polityka i stosunek z rządem włoskim.

Jak wiadomo, Europa podzielona jest dzisiaj na dwa obozy, utrzymujące równowagę między sobą: trójprzymierze, *la tripllice* (Włochy, Austria, Niemcy) i tak zwana tutaj *duplice*, t. j. przymierze Rosji i Francji. Z natury rzeczy wynika, iż Watykan w polityce ogólnej przechylać się musi na stronę związku dwóch wielkich mocarstw, gdyż potrójne przymierze zagwarantowało i zabezpieczyło Włochom *status quo* terytorjalne, a więc i zabór Rzymu i utratę *souveraineté* papieżkiej. W ostatnich jeszcze miesiącach ujawniło się wyraźnie stanowisko trójprzymierza, kiedy ani Austria, ani Niemcy (choć w części katolickie)



Herb kard. Serafina Vanutelli. Herb kard. Marjana Rampolla.

nie zaprotestowały przeciw wykluczeniu przez Włochy delegata apostolskiego z konferencji pokojowej w Haadze. Niewątpliwie więc i wzgląd na konieczną orientację



Kardynał Hieronim Gotti.

Watykanu w położeniu ogólnoeuropejskim wejdzie w rachubę. Święte kolegium, zamknięte, można nawet powiedzieć — zamurowane w odosobnieniu, odcięciu od świata, przez kilka dni w kaplicy Sykstyńskiej (gdzie się *conclave* odbywa) wazyć będzie warunki Kościoła katolickiego i postanowi o wyborze Głowy Kościoła z wiarą i dojrzałym namysłem.

Jeszcze jedna uwaga, zanim pomówimy o samych kandydatach. Jestem przekonany, że niejednen z dzienników zagranicznych w danej chwili wystąpi z wiadomością, że ten lub ów kardynał *stara się* o głosy, agituje za sobą albo za jednym ze swoich kolegów. Dowodzi to zupełnej nieznanomości rzeczy. Przedewszystkiem — pomiędzy kardynałami-wyborcami, zanim nie przyjdzie do *sede vacante*, niema i nie może być żadnych porozumień. Od tego są różne bulle papieżkie, zakazujące wyraźnie wszelkich narad, wspomniania nawet o *conclave* dopóki papież żyje. Pomijam tutaj kwestję przyzwoitości i uszanowania, jakie otoczenie papieża musi mieć i ma dla swojej głowy. Jest zresztą na to dosyć czasu, przynajmniej dla kardynałów mieszkających w Rzymie, we Włoszech i w sąsiednich państwach, podczas przepisanej *si rompe il silenzio*, to jest w ciągu 9 dni, jakie ubiedz *muszą* pomiędzy śmiercią papieża a zwołaniem *conclave*. Owe dziewięć dni służą do przygotowania, do narad i wtedy właśnie wywierane są różne wpływy i presje z zewnątrz, wtedy występuje zawsze kwestja *veto*; w takiej to gorączko-

wej chwili zbierają się członkowie kolegium kardynalskiego na wybór. Żaden z kardynałów sam sobie głosu dać nie może, nie wolno mu też namawiać innych do oddania głosu pewnej, wskazanej osobie. A gdyby nawet nie było formalnego zakazu, byłoby to zupełnie niezgodnem z powagą, z wstrzemięźliwością, jaka przez długoletnie i ciągle obcowanie w wysokiej hierarchji papieżkiej staje się drugą naturą kardynałów.

Każdy, kto miał sposobność zbliżyć się do tych sfer, zauważył to niewątpliwie. Chodziło mi więc o zaznaczenie ich sposobu pojmowania rzeczy, aby dać możliwie zbliżone do prawdy wyobrażenie o ośrodku, w jakim elekcja się odbywa.

Niemasz tu najmniejszego podobieństwa z wyborami politycznymi. Mogą być i są pomiędzy kardynałami sympatje i antypatje, sprzeczne poglądy, ale wysocy dygnitarze Kościoła utrzymują je pod formami jak *najwytworniejszymi*, w obopólnych stosunkach, zarówno prywatnych, jak też urzędowych.

W świętem Kolegium *nikt* własnej kandydatury nie stawia. Stawia ją zawsze opinja publiczna, pomimo rzymskiego przysłowia, że kto wchodzi do *conclave* papieżem, wychodzi kardynałem.

Tak jednak nie było w czasie ostatniego *conclave* w roku 1878: na kilka lat przed śmiercią Piusa IX wskazywano już na kardynała Pecci'ego, jako jego następcę. We Włoszech publicysta Rogier Bonghi, a u nas Ludwik Górski, w osobnej broszurze, przepowiedzieli niejako jego wybór.

Dzisiaj mówią tak samo o arcybiskupie bolońskim, kardynale Svampa, jako o przyszłym papieżu, i to nam pozwala rozpocząć szereg sylwetek kardynałów *papabilium* od jego osoby.



Kardynał Dominik Svampa.

Już powiedziałem, że Dominik Svampa jest najmłodszym z kardynałów.

Urodził się w prowincji Fermo w r. 1851, jest więc *un marchigiano*, to jest z Marche (Ancona). W czterdziestym roku życia, a więc w roku 1894, został kardynałem. W dawniejszych czasach młody jego wiek byłby mu może stanął na przeszkodzie do tjary, ale kto wie, czy w obecnej trudnej chwili papieżstwo nie potrzebuje właśnie młodego, pełnego sił pasterza, *un rocher de bronze*, tego, o co się ks. Bismarck modlił dla Niemiec po ustanowieniu cesarstwa. Duża, o energicznych rysach twarz, tęga postawa — znamionują w nim siłę ducha i ciała. Przytem umiał sobie zawsze jednać sympatje: zachował najprzyzwoitsze stosunki z władzami włoskimi w djecezji bolońskiej, uchodzi za bogobojnego, wroga przepychu i arystokratycznego aparatu księcia Kościoła; wychodzi często na miasto pieszo, jak każdy zwyczajny ksiądz, i jest już popularny. Zarazem podnoszą w nim naukę (był profesorem prawa w seminarjum rzymskiem), i jeśli prawda to, co opowiadają, byłby więcej niż inni skłonny przynajmniej do złagodzenia sporu pomiędzy stolicą Apostolską i rządem włoskim. Gdyby więc Kwirynał miał możność zupełnie prywatnie, przez kogoś z zaufanych, szepnąć na ucho któremu z kardynałów — wyraziłby niewątpliwie życzenie, aby Svampa wybranym został. Nie idzie ztąd, aby boloński kardynał miał wielkie, jak na dzisiaj, nadzieje co do uregulowania kwestji rzymskiej. I on także pozostawiłby tę sprawę czasowi; ale już i to wiele znaczy, że nie uchodzi za nieprzejednanego.

Kiedy przed kilku miesiącami Leon XIII niebezpiecznie zachorował, kardynał Svampa znalazł się w Rzymie. Zbieg tych dwóch okoliczności był zapewne przypadkowym, tym jednak, którzy się z nim wówczas spotkali w Watykanie, musiała się myśl nasunąć, że został w tej groźnej chwili powołanym przez Leona XIII, który sam może upatruje w nim następcę.

Weryha.

DCN



Panna Zofja przystanąła. Jakaś biednie ubrana kobieta przechodziła właśnie na tę stronę. Obok niej biegł mały chłopczyka; czepiając się jedną rączką spódnicy matki, w drugiej gniótł podszarzaną czapkę. — Tu już możesz nakryć głowę, Jasie, — mówiła kobieta.

Małec zatrzymał się i, naciskając czapkę na uszy, spytał.

— To tutaj Bozi nie ma?..

Pannę Zofję wzruszyło proste zapytanie dziecka. Objęła smutne mogiły spojrzeniem i szepnęła:

— Biedni ludzie!

Znowu szli przez jakiś czas w milczeniu.

— Która godzina, panie Kowalewicz? — spytała po chwili panna Zofja. — Pewno czas będzie wracać do domu.

On stracił podczas tej przechadzki, która wydała mu się jedną krótką chwilą, wszelką rachubę czasu. Spojrzał na zegarek i wydał lekki okrzyk zdziwienia.

— Już czwarta!

I mimowoli dodał:

— Pani Meszke będzie miała do mnie żal.

— Miał pan być na obiedzie?

— Tak...

— I ja pana zatrzymałam! Nie uwierzy pan, jak mi przykro...

Kowalewicz obruszył się gwałtownie.

— Proszę pani—zawołał—toż ja bym oddał chętnie wszystkie obiady...

Nie dokończył, przerażony własną śmiałością. Panną Zofję, trochę zdziwiona, spojrzała nań uważniej, on zaś zmieszał się tem do reszty.

— Niech pan nas zaprowadzi do powozu.

W słowach tych tkwił pewien chłód, który odebrał całą śmiałość Kowalewiczowi. Panna Aneta jeła go pytać o Hamburg, on jednak ledwie umiał się zdobyć na krótkie odpowiedzi. Panna Zofja nie mieszała się już do rozmowy. Stała się poważną i zamyśloną. Dopiero gdy siedziała już w powozie, przy pożegnaniu, rozjaśniła twarz i wyciągając rękę do Kowalewicza, rzekła przyjaźnie:

— Dziękujemy panu bardzo za towarzystwo. Do widzenia!

Powóz ruszył, nikuąc szybko między licznymi pojazdami, i Kowalewicz uczył się nagle, wśród gestych fal tłumy, płynących bez końca, niezmiernie samotnym.

Mrok zapadał, niebo zaszuwało się ciężkimi białoszarymi chmurami, zwiastującymi śnieg. Zjawił się wieczorny wiatr i choć mróz zelżał, zimno stało się dotkliwym. Kowalewiczowi było źle. Po raz pierwszy od bardzo dawna doznał wrażenia, że jest na świecie sam, że nie ma nikogo. I było mu bardzo źle...

Zapomniał o obiedzie pani Meszke,—zgarbił się, głowę pochylił naprzód i wolnym krokiem wracał do miasta, popychany przez tłoczących się na chodniku przechodniów.

## V.

Mimo, że kilku interesantów chciało się z nim widzieć i listy nie były jeszcze podpisane, Szener uprzedził Kowalewicza, że musi za pilnym interesem wyjść na miasto, i polecił mu, by go zastąpił. Sam zaś wymknął się niepostrzeżenie z kantoru. W bramie spojrzął na zegarek: dochodziła szósta. Zawahał się, czy wrócić do domu i zmienić ubranie, czy też jechać wprost do Werlindenów. Obiad był naznaczony na siódmą, czasu zatem było dosyć; Szener myślał wszakże, że jeżeli pojedzie zaraz, to będzie miał sposobność pozostania z panią Marją kilka chwil sam na sam, nim zejda się inni zaproszeni. Ten wzgląd zdecydował go. Wyszedł na ulicę i skinął na przejeżdżającego dorożkarza.

Wieczór był chłodny i wilgotny. Resztki brudnego śniegu topniały na bruku w rzadkie błoto, z dachów leciały grube krople wody. Ciemne niebo bez gwiazd kryło się w mgle, która wokół zapalonych latarni tworzyła żółtawe lisie czapki. Przejeżdżając przez plac Teatralny, Szener przypomniał sobie, że dobrze byłoby wstąpić do restauracji, w której zamówił obiad i sprawdzić, czy wszystko zrobiono, jak polecił. Zatrzymał dorożkę i wbiegł szybko do pokoju od ulicy, który służył za bufet. Subjekt z za kontuaru zapewnił go, że wszystko będzie w największym porządku. Szener wrócił do dorożki i kazał wieźć się dalej.

Uśmiechał się mimowoli, myśląc o tem przyjęciu. Cóż to za dzieciak z tej pani Marji! Zachciało jej się wydać obiad, tymczasem okazało się, że kucharka nigdy nie zdołałaby przygotować wykwińniejszych potraw. Zaś pani Marja pragnęła, żeby menu było bardzo wystawne: musiał być koniecznie majonez z łososia, *suprême de volaille* i sarna z sosem porzeczkowym. Cały projekt miał się już rozbić o nieumiejętność poczciwej, ale mało utalentowanej kucharki, gdy Szener, widząc zmartwienie pani Marji, podjął się wszystkiego. Zapewnił, że owe wykwińniejsze potrawy można

obstalować w restauracji, a tylko, w razie potrzeby, przygrzać w domowej kuchni przed podaniem. Pani Marja uściskała go za ten pomysł.

Od tygodnia bawiła się już tym obiadem. Z początku miało być dwanaście osób, później wszakże znalazły się trudności. Naprzód pokój jadalny był niewielki, prócz tego należało prosić tylko ludzi, dobrze się wzajemnie znających i należących do jednego towarzystwa. Inaczej zebranie byłoby nudne. Ostatecznie, po długiej naradzie z Szenerem, pani Marja zdecydowała się prosić jedynie Białobłockiego, Chomieckiego i Tarkiewicza. Z Szenerem i obojgiem gospodarstwa miało być sześć osób. Było to trochę mało; pani Werlinden chciała koniecznie rozesać jeszcze parę zaproszeń. Szenerowi jednak, który nienawidził licznych zebrań, udało się ją przekonać, że tylko takie małe obiady są prawdziwie wesołe i w dobrym tonie.

Dorożkarz włókł się leniwym kłusem, drażniąc cierpliwość Szenera, któremu, gdy jechał do pani Marji, zawsze było śpieszno. Wsiadłszy wreszcie przed dobrze znajomym domem, Szener przebiegł prędko schody i do drzwi zadzwonił. Otworzyła mu Antosia, odświeżnie przybrana i uroczyta. Przedpokój był jasno oświetlony, z buduaru dochodził odgłos rozmowy.

— Jest kto u pani?

— Pan Tarkiewicz—odpowiedziała pokojówka.

W tej chwili rozległ się dźwięczny głos pani Marji:

— Antosiu, kto to przyszedł?

— Pan Szener, proszę pani.

— Niechże pan przychodzi do nas, panie Auguste...

Szener wszedł do buduaru. Czerwone abażury mało przepuszczały światła i w chińskim pokoju panował półcień. Pani Marja siedziała wygodnie na otomanie, Tarkiewicz dość daleko, na krześle. Szenera narazie uderzyło nawet, że, jak na rozmowę we dwoje, młody szlachcic umieścił się zbyt daleko i przemknęła mu przez głowę myśl, czy przed chwilą nie znajdował się znacznie bliżej, a teraz dopiero odsunął się na jego przybycie. Lecz nie miał czasu zastanawiać się nad tem, bo pani Werlinden powstała, wyciągnęła doń obie ręce i mówiła:

— Jak to dobrze, że pan przyszedł wcześniej. Będziemy mogli pomówić swobodnie, zanim goście nadejdą.

Właściwie owi «goście», w osobach Białobłockiego i Chomieckiego, nie stanowili przeszkody do swobodnej rozmowy, pani Marja była dziś jednak tak przejęta swą rolą

pani domu, że czuła się już naprzód zmęczoną trudami towarzyskich obowiązków. Szener był zdziwiony jej strojem. Ubrała się jak na bal. Lekka suknia z czarnej gazy, nizko wycięta, odkrywała białą pełną pierś. Obfite, jasne włosy, nizko zczesane, świeciły złotawym połyskiem.

Szener patrzył na nią z uwielbieniem. Ona to spostrzegła.

— Podobam się panu w tej sukni? — spytała.

I, zadowolona z wrażenia, obróciła się, pragnąc pokazać swą toaletę ze wszystkich stron. Teraz Szener miał przed sobą pyszne białe plecy, okryte przezroczystym, ciepłym puszkim. Lecz pani Marja już odwróciła się doń twarzą.

— Cóż, egzamin skończony?

Szener pocałował ją w obie ręce.

— Wygląda pani bajecznie! — rzekł.

— Nie prawda? — wtracił się do rozmowy Tarkiewicz.

Szener dopiero teraz przypomniał sobie o jego obecności. Ochłonął z wrażenia i przywitał się dość chłodno. Młody szlachcic był wyświeżony nadzwyczajnie: frak, laskierki, modna koszula o miękkim gorsie, biały krawat.

Szenera to ubodło trochę.

— Państwo jesteście tak pięknie ubrani — rzekł — iż będę wyglądał przy was jak kominiarz.

Pani Werlinden zaprzeczyła, Szener jednak stracił na humorze. Tarkiewicz, siląc się na swobodę wytrawnego salonowca, jął podtrzymywać rozmowę.

— Byłem wczoraj z wizytą u żony pańskiej, lecz nie miałem szczęścia zastać.

— Moja żona bardzo żałowała — odpowiedział z roztargnieniem Szener.

— W czwartek zapewne spotkamy się u państwa Chomieckich. Pani Róża mówiła mi, że spodziewa się państwa...

Rozmowa stała się ogólną. Pani Werlinden z wielkiem zajęciem słuchała plotek i wiadomości ze świata, które Tarkiewicz opowiadał. Młody szlachcic postanowił wyrobić sobie stosunki w lepszym towarzystwie i całe dnie trawił na składaniu wizyt. Słuchając jego opowiadań, pani Marja zdawało się, że należy do towarzystwa. I była bardzo rada, bo życie salonowe miało dla niej ogromny powab; znała je głównie z powieści Gyp'a, które niezmiernie lubiła. Zachwycaly ją paryżkie hrabiny i baronowe, bogate salony wspaniale oświetlone, panie w pięknych wydekoltowanych sukniach, panowie w wytwornych frakach. Mimo, że sama nie bywała nigdzie i wieczorowe suknie nie

były jej wcale potrzebne, miała ich kilka, a z dzisiejszego obiadu skorzystała, by sobie sprawić nową. Wdzięczną też była Tarkiewiczowi, że przyszedł we fraku; widziała w tem względem siebie i domu szacunek, który bardzo ceniła. I kiedy wzrok jej padał na Szenera, ubranego w zwykły czarny żakiet, nie mogła powstrzymać się od porównań. Lalkowato wyświeżony Tarkiewicz podobał się jej nierównie więcej niż August, który choć nosił ubranie od pierwszorzędných krawców, miał wygląd zawsze trochę zaniedbany. Natomiast szyk Tarkiewicza poprostu jej imponował.

Salonowe tematy w końcu jednak wyczerpały się i rozmowa poczęła się rwać. Przeciał ją Werlinden, który zjawił się nagle we drzwiach, w jasnym marynarkowem ubraniu:

— Maniu, proszę cię na chwilę — rzekł, widocznie zafrasowany.

Spostrzegł Szenera, z którym się jeszcze nie przywitał, i dodał:

— Nie wiedziałem, że pan już przyszedł.

Szener ścisnął go za rękę.

— Jak zdrowie pańskie? — spytał.

— O! zupełnie dobrze! Dziś wyjątkowo boli mnie trochę głowa. Ale przepraszam panów, mam kilka słów powiedzieć żonie...

Pani Marja wyszła z nim razem. Szener oparł głowę na poduszkach otomany, zapalił papierosa i milczał.

Tarkiewicz rozłożył się wygodnie w fotelu i przeglądał albumy.

— Ładnie wygląda dziś pani Marja — rzekł.

Szener puścił cały szereg błękitnych kółek dymu i po dłuższej pauzie odpowiedział:

— Bardzo ładnie...

Po chwili na progu ukazała się pani Marja.

— Panie Tarkiewicz — rzekła — musi pan wybaczyć, że na moment zabiorę pana Augusta. Nie gniewa się pan, że zostawiamy pana samego?..

— Ależ proszę bardzo...

Szener powstał z miejsca i przeszedł do jadalni. Stół był już nakryty, na śnieżno-białym obrusie połyskiwały szkła kieliszków. Pośrodku duży bukiet czerwonych róż, przysłany zrana przez Szenera, odbijał się ciemną plamą.

— Wie pan — zwróciła się pani Marja do Szenera z wyrazem głębokiego zmartwienia — okropna rzecz!

— Cóż takiego?

— Okazuje się teraz, że nie wystarczy na zmianę noży i widelców.

Werlinden, niezmiernie serjo pojmujący obowiązki gospodarza, utkwiał ponury wzrok w posadzkę.

— Przecież można będzie między

jedną a drugą potrawą obmyć — rzekł Szener.

— Nie można — odpowiedział z surową powagą Werlinden.

— Dlaczego?

— Bo będzie nas sześć osób, a jest tylko jedenastcie noży...

— Lecz dlaczegoż wcześniej pani nie powiedziała?

— Dobry pan jesteś! — obruszyła się pani Marja. — Czyż ja liczę noże i widelce!

Uczyniła się ciężka cisza. I Werlinden i żona stali bezradni, prawie zrozpaczeni.

— Niema innego sposobu, — rzekł po namyśle Szener, — tylko trzeba posłać do restauracji, by przysłali własne nakrycia.

Pani Marja klasnęła z radości w ręce.

— Prawda! słowo daję!

Lecz Werlinden nie rozchmurzał czoła.

— Tak, — odpowiedział, — ale kogo posłać?! Ta... ta... Antosia musi drzwi otwierać, kucharki nie można odrywać, ja muszę się przebrać... a za dwadzieścia minut siódma!

Pani Werlinden spójrzała błagalnie na Szenera. On zrozumiał jej prośbę i choć mu się bardzo nie chciało, — odrzekł:

— Więc niema rady, pojedę i przywiozę.

Pani Marja tak była szczęśliwa, że, nie zważając na obecność męża, objęła Szenera za głowę i pocałowała w oba policzki. On dotknął się jej obnażonych ramion, poczuł zapach jej włosów i poblądł lekko.

— Jesteś pan anioł! — rzekła.

Werlinden przypatrywał się w milczeniu tym pocałunkom. Twarz drgnęła mu kilkakrotnie i ściągnęła się, oczy błysnęły, skrzywione usta poruszyły się nerwowo. Chciał coś powiedzieć, zastanowił się jednak, machnął ręką i wyszedł do drugiego pokoju.

— Co też pani robi, — rzekł półgłosem Szener. — Widziała pani, jak go to gniewa.

— Co mi tam! Ratuje mnie pan z takiej biedy i miałabym się znować! Na złość, jeszcze raz pana pocałuję.

I, śmiejąc się, dotknęła ustami twarzy Augusta. On chciał ją przyciągnąć do siebie i pocałować w usta, gdy od sypialnego pokoju trzasnęły drzwi, gwałtownie rzucone.

Pani Marja mimowoli odsunęła się od Szenera.

— Jedź pan, — rzekła. — Już ja mu tych awantur nie daruję.

Gdy pani Werlinden wróciła do buduaru, Tarkiewicz spytał ją:

— Cóż się stało?

— Drobnostka... kłopoty gospodarzkie, z których wyratował mnie pan Szener.



— Zdawało mi się, że wyszedł?  
 — Na chwilę tylko. Zaraz wróci.  
 — Niech mu Pan Bóg da długie życie za tę chwilę,—zawołał z nie-  
 tajoną radością Tarkiewicz.

Pani Marja, lokując się w swym kącie na otomanie, spytała z uśmiechem:

— Czegóż się pan tak cieszy?  
 — Bo zostanę z panią sam...  
 — I cóż panu z tego przyjdzie?  
 — Ot to...

Przysunął się do niej, przytknął wargi do białego łokcia i wycisnął pocałunek. Poczem ostentacyjnie obli-  
 zał się i zaopiniował:

— Dobrze!

Ona zrobiła minę zadąsaną.

— Bardzo pana proszę, cóż to za maniery! Jak pan się poważy jeszcze raz, to tak pana uderzę... że pan zobaczy!

W odpowiedzi na tę pogrózkę, Tarkiewicz przywarł usta do drugiego ramienia.

— Niech pani bije! Ja nawet czuć nie będę!

Pani Marja rozgniewała się na dobre.

— Nie, doprawdy, pan jest niemożliwy! Czy pan nie potrafi być choć parę minut serjo? Jeśli pan nie przestanie, wychodzę i przysięgam do zabawy męża.

Tarkiewicz złożył ręce.

— Niech pani tego nie robi! Będzie mnie uczył, jak prowadzić gospodarstwo... Już staję się poważnym. O czem pani chce rozmawiać? O polityce, czy o literaturze?

— Kiedy pan zaraz zartuje. Ja chcę, żeby pan był przyzwoity, ale nie nudny... No, jest pan już grzeczny? Ma pan rękę do pocałowania i niech pan opowiada co zabawnego.

Tarkiewicz zatrzymał podaną rękę w swej dłoni.

— Kiedy pani zaraz się gniewa— rzekł—ja już doprawdy nie wiem, o czem mam mówić. Chyba o sobie...  
 Ona uśmiechnęła się.

— Czyż to będzie zajmujące?...

— Wie pani, wynająłem mieszkanie. Będę miał teraz w Warszawie stałe *pied-à-terre*.

Pani Marja zainteresowała się tą wiadomością.

— I gdzie pan znalazł?

— Na Jasnej. Na parterze, wejście prosto z bramy. Gdy jaka piękna dama będzie chciała mię odwiedzić, nie będzie potrzebowała przechodzić podwórza, ani obawiać się spotkania kogo znajomego na schodach.

— To pan w tym celu wynajął mieszkanie?

— W tej nadziei... Ale ja marzę tylko o jednej... żadnej innej nie przyjdzie...

Pani Marja spojrzała mu w oczy i z niewinną minką spytała:

— Wolno spytać, kto to jest?  
 Tarkiewicz przysunął się, szare oczy błysły mu światłem i przyciszonym głosem rzekł:

— Pani wie najlepiej.

Ona cofnęła się w tył, jakby nie mogąc znieść jego spojrzenia i odpowiedziała:

— Jesteś pan niepoprawny...

A Tarkiewicz mówił dalej półgłosem:

— Bo, doprawdy, mogłaby pani odwiedzić kiedy moją garsonierę. Mam pyszne zbiory fotografii pięknych kobiet...

— Pewno nieprzyzwoite?

— No, trochę wydekoltowane, ale właśnie ciekawe. Zainteresowałyby panią.

— Może je pan przynieść tutaj...

— Kiedy jest ich cała paka... Wszystkie najpiękniejsze kobiety całego świata... Pani Marjo! Niech pani kiedy przyjdzie...

Ona odrzekła szorstko:

— Co też pan wygaduje!

Lecz on prosił dalej, niezrażony. Pani Marja słuchała z lekko przy-  
 mkniętymi oczyma. Tarkiewicz chwila-  
 mi urywał, i znowu rozpoczynał swe prośby. Nareszcie zmęczony i zniechęcony, przestał. W buduarze zapanowało milczenie.

W przedpokoju odezwał się dzwonek. Słychać było kroki Antosi, idącej otworzyć drzwi. Tarkiewicz przyklęknął przed otomaną.

— Pani Marjo!—szepnął.

W przedpokoju otwierano drzwi. Pani Werlinden porwała się z otomany, i poprawiając włosy, spytała ledwie dosłyszalnym głosem:

— Który numer?

Tarkiewicz wymienił.

Ona pochyliła się naprzód, jakby chcąc odejść, zatrzymała się w ruchu i szepnęła:

— We czwartek, o piątej...

W tej chwili do buduaru wcho-  
 dził Chomiecki, jak zawsze eleganc-  
 ki, w smokingu i czarnym krawa-  
 cie; w butonierce miał pęk fiołków.  
 Pani Marja witała się z nim, on zaś nie puszczał jej ręki i wołał:

— Nadzwyczajnie! Coraz sliczniejsza! Co pani robi, żeby tak pięknieć?

Ona śmiała się, rada, gdy jej mówiono komplementy.

— Z pana zawsze blagier!

— Masz pan, panie Tarkiewicz,— zwrócił się Chomiecki ze skargą do młodego szlachcica. Oto nagroda! Powiedzieć pani prawdę? Jesteś pani również niewdzięczna, jak piękna!

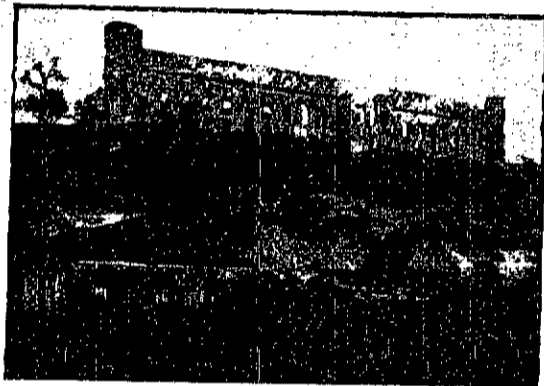
— A to co znowu?— śmiała się pani Marja. Puśćże mi pan już raz rękę i usiądź pan spokojnie.

DCN

ZWALISKA ZAMKU W JANOWCU.

Janowiec,

położony nad Wisłą, wiorst kilkanaście od Puław, w pow. kozienickim, własnością był



Widok Janowca.

w kolei wieków: Firlejów, Tarłów, Lubomirskich i Piaskowskich. Zamek, którego wspaniałe zwaliska górują nad szeroką okolicą, wznosił w pierwszych latach XVI wieku Piotr Firlej. Ogromny gmach, mieszczący w sobie siedm wielkich sal i 98 komnat,



Zwalisk. zamku w Janowcu.

ozdobiony bogatymi rzeźbami i pięknymi malowidłami, odrestaurowywali kolejno: Jerzy Lubomirski, marsz. w. koronny, jeden z najznakomitszych mężów za panowania Jana Kazimierza, oraz Marcin Lubomirski, słynny z awanturniczych przygód. Ów to Lubomirski, straciwszy olbrzymią fortunę, sprzedał Janów w 1788 r. Piaskowskiemu, podkom. krzemienieckiemu. Nowi właściciele nie byli w stanie utrzymać splendoru wielkopańskiej rezydencji i w pierwszych latach bieżącego wieku gmach zaczął powoli rozpadać się w ruiny; w 1813 r. wyjęto zeń wszystkie żelazto i drzewo, a ogromne piwnice poczęto rozwalać, szukając legendowych skarbów, zaś cegły starożyteckie rozbierając na budowlę. To jednak, co dziś jeszcze z zamku pozostało, daje wyobrażenie o jego okazałości i ogromie. Gościli w nim królowie: Zygmunt III, Michał Wiśniowiecki, August II...

W.

## FELJETON PARYZKI.

Paryż, 26 września.

[Epilogi dreyfusowej sprawy. Pogrzeb Scheurer-Kestnera. Dwa światy. Następstwa przewidywane tego społecznego rozstroju. „Piąty akt” Zoli. Przepowiednie p. Jonnart. Rewolucja księgarska. Rola welo-cypedów w upadku piśmiennictwa. Nowe wydawnictwa. Atmosfera moralna bieżącej chwili].

Po ulaskawieniu Dreyfusa, o którym nie wiadomo dotąd, czy było w zamiarach rządu wyrazem sprawiedliwości, czy miłosierdzia, po odezwie do wojska, którą generał de Gallifet napisał «strusiem piórem», dobyłem z za kapelusza, — jak się wyraził Juljusz Lemaitre — widziałem wczoraj jeden więcej i większego znaczenia epilog bolesnej sprawy: pogrzeb Scheurer-Kestnera, rzeczywistego, najpewniejszego jej uczestnika.

Ile ten człowiek wycierpiał, widząc nietylko schyłek pogodnego swojego i czią powszechną otoczonego życia, ale razem z nim wszystko to, co kochał, zaćmione, tonące w mgłę czarnej i cuchnącej. W przeciągu ostatnich kilku miesięcy chirurgowie krajali jego biedne, schorowane i beznadziejnie zatrute ciało *czterdzieści razy* z rzędu, a on za każdym razem powtarzał zapewne: «to mniej boli!».

Wczoraj rano o dziesiątej był pogrzeb drugi, generała Brault, szefa sztabu głównego. Tłum generałów w paradnych mundurach, tłum duchowieństwa, śpiewy z orkiestrą w kościele św. Klotyldy, świece, kadzidła... O drugiej po południu przed domem przy ulicy Pierre Charron, gdzie mieszkał Scheurer-Kestner, ani jednego żołnierza, ani jednego księdza. Cisza. Ale tłum także wielki za trumną, bez miecza i krzyża, a na trumnie moc kwiatów z wymownymi napisami: «*A Scheurer-Kestner, reconnaissance infinie. Au brave homme. A l'apôtre de la vérité.*» A w tym tłumie

prezes senatu, trzech ministrów i czoło miejscowej inteligencji...

Manifestacji zadnej. To jest zadnej zamierzonej. Ale manifestowała się samowładnie w tym zbiegu okoliczności, w tem przypadkowym zetknięciu się dwóch pogrzebów — przepaść, wykopana przez fatalną sprawę między dwiema połowami tutejszego społeczeństwa. Przepaść tę widzą wszyscy. Rozmaici rozmaite następstwa jej przewidują. Nie skończyliśmy z epilogami! Zola obmyślił po swojemu «piąty akt» dramatu, z apoteozą Dreyfusa i Francją, korzącą się w żalu i wstydzie przed dokumentami, nareszcie dobytymi z berlińskich szaf ogniotrwałych. Wątpię, aby i tym razem głośny powieściopisarz został prorokiem we własnym kraju. Dokumentów nie doczekamy się nowych. Za wiele już fałszywych było! Były minister, a dzisiejszy poseł z *Pas de Calais*, p. Jonnart, wystąpił z inną przepowiednią. Oto podstawa jego rozumowania: Armja postawiła na swoim w porozumieniu z jezuitami. Generał de Gallifet zagroził szablą drogę «represaljom». Zgoda! Szabli nikt się nie tknie, bo ostra. Generał Mercier, przyznawszy się publicznie do przestępstw, które zawiesić go powinny co najmniej tam, zkad Dreyfus przybył, zachowa szlify, szpadę i postawę tryumfatora. Ale z jezuitami rzecz inna. Generał Mercier ma za sobą prawo wojskowe. Prawo cywilne uchyla zakon Jezusowy i wszystkie inne zakony od całego szeregu przywilejów, które swoja drogą posługują się one w trzydziestym roku panowania trzeciej Rzeczypospolitej. Ochraniała dotąd te przywileje trójca zasad: wolność, równość, braterstwo, tworząca spójnię między Rzeczpospolitą i jej naturalnymi przeciwnikami. Ale w wywołanym świeżo zatargu, na prawo miecza się powołując, przeciwnicy wyrzekli się tych zasad; więc i Rzeczpospolita z kolei nogą je kopie...

Właściwie p. Jonnart trafia do przekonania, które miałem już sposobność wyrazić na tem miejscu, że po dokonanym aljansie między mieczem a kropidłem, wszystko skrupi się na kropidle. P. Jonnart, jako człek umiarkowany (był do niedawnego czasu towarzyszem pana Méline na ławkach lewego centrum) i wolność kochający, żałuje kropidla. I ja kocham wolność, a nawet Jezuitów bym kochał, gdyby najpierw nie mieszały się nie w swoje rzeczy, a powtóre lepszy użytek robili w swoich szkołach z pozostawionej im swobody. W szkołach tych wykształciło się to pokolenie klas wyższych, kierowniczych, którego temperament, ustrój umysłowy i naro-

wy wyszły na jaw wśród wczorajszych wstrząśnień. Serce moje przylgnąć nie może do tego kierunku. Żałowałbym więcej Dominikanów, gdyby nie okoliczność, że ich rola w zakresie narodowego wykształcenia pozostała dotąd bardzo ograniczoną, i gdyby nie ta okoliczność druga, że o. Didon zapomniał także w ostatnich czasach o biblijnym tekście, odnoszącym się do tych, którzy mieczem wojują... Mam nadzieję, że mojego proboszcza tutejszego, z którym żyję do dnia dzisiejszego w bardzo dobrem porozumieniu *pod każdym względem*, przewidywane przez pana Jonnart cywilne *represalja* zostawia na miejscu. I to mi wystarcza. Są księża i księża, nawet tutaj. I jest ktoś... w Rzymie, o którym śmiem z całą, należną mu, pokorą wątpić, aby biadał bardzo nad przygodą, grozącą tutejszym zbyt wojowniczym jego podkomendnym.

Jako drugie, groźne następstwo doraźnego rozwiązania dreyfusowej sprawy, przewiduje jeszcze p. Jonnart przygarnięcie się socjalistycznego żywiołu do żywiołów umiarkowanych w parlamencie i po za parlamentem. Z tą perspektywą oswoilem się także od dość dawnego już czasu i przestrasza mnie ona mniej jeszcze. Strach mam jedynie przed tymi tylko socjalistami, którzy nie przygarniają się do nikogo, jak Sebastian Faure, — a jeszcze może jego godzina nie wybiła dotąd — ale zagarniają przy sposobności pieniądze z kościelnych skarbonek. Jednego z przygarniętych przywódców stronnictwa w dzisiejszem ministerstwie, pana Baudin, mam przyjemność znać osobiście, i nie boję się go wcale. Bardzo przyzwoity człowiek! Nawet frak dobrze na nim leży, i on nie boi się wcale fraka.

Inni prorocy, po za panem Jonnart i Zolą, oplakują nareszcie z góry niepowodzenie przyszłorocznej wystawy. To już proste dzieciństwo. Alboż ta Europa czy Ameryka, dla których miejscowi oberżyci szykują prześcieradła i solą rachunki, alboż przybywają one tutaj za owymi ideałami czy zasadami, czy uczuciami, które sponiewierane zostały w fatalnej sprawie? Ci zaś europejczycy czy amerykańczycy, których po za bulwarami i tem, czego na bulwarach dostać można, nęcą i inne szlachetniejsze pierwiastki tutejszego życia, alboż nie wiedzą, że pod strażą nielicznej wprawdzie, tonącej w tłumach, ale twardo przy sztandarze stojącej garstki ludzi, nie z tych pierwiastków nie ubyłoby wśród zawieruchy. I choć zaciemniło się dokoła, ogień nie wygasł ani w Sorbonie, ani w kolegjum francuzkiem, ani nawet w pięciu Akademjach. I ognisko pozostało ogniskiem!

Europe pospolita i Amerykę pospolita, z trywjalnych, do zabawy i rozkoszy ciągnących przybyszów złożona, odstręczyłby jedynie mogła groźba rewolucji, ulicznych zaburzeń; a na to nie a nie się nie zanosi. Trafić się może jakiś drugi «Fort Chabrol»; więc jedna więcej przynęta tylko dla gapiów!

Rewolucje na d. 1 października zapowiadają nam jedynie księgarze. Zamiast 2 fr. 75 c. za tom powieści, płacić będziemy okragle 3 fr. Literatura idzie w górę? Gdzie tam! Upada podobno, i dlatego płacić mamy drożej za to, czego nie chcieliśmy kupować taniej. Zdawałoby się, że, razem z innemi podstawami moralnego porządku, logika szwank także poniosła wśród odmetu, który nas ogarnął. Ale może czytelnicy nie dowiedzieli się jeszcze od warszawskich księgarzy, że tom powieści, w żółtej okładce, którego cenę katalogi i okładki podają na 3 fr. 50 c., sprzedaje się tutaj dotąd, w pospolitym handlu, o 75 c. niżej. Dzieje się to na mocy ogólnego obyczajowego prawidła, znajdującego zastosowanie w całym zakresie miejscowych przemysłowych stosunków. Mam przed sobą rachunek tapicera, z którym utrzymuję przyjazne stosunki od lat kilkunastu. Jest to arcydzieło! Zawiesił tuzin firanek, wbił tuzin gwóźdźi, i zapełnił cyframi dwa arkusze papieru. Podniósł młotek—tyle; wziął gwóźdź do ręki—tyle. Ogółem 1,200 fr. Ponieważ znamy się dobrze, wiemy dobrze, on i ja, że ja nie wyjmę z kieszeni, ani on nie włoży do swojej tych 1,200 fran. Rachunek pójdzie do eksperta, który pod cyframi, czarnym atramentem wypisanemi, nakreśli inne czerwonym atramentem; odliczy sobie 3 proc. za fatygę, a sumę ogólną obniży o jakie 25 lub 30 proc. Ale arcydzieło arcydziełem. Dla kogo zaś są te arcydzieła? Dla ekspertów, którzy przecie żyć potrzebują i—dla cudzoziemców, nie oswojonych z miejscowym obyczajem. *Avis au lecteur.*

Ten sam porządek rzeczy odnajduje się w handlu księgarskim. Tylko ekspertyzy dokonywali dotąd księgarze sami. Nakład pojedynczego tomu powieści kosztuje tutaj mniej więcej 1 fr. Drugi frank był dotąd dla wydawcy. Autor dostawał 50 centów. Reszta, t. j. 25 c., zostawała dla księgarza. Otóż księgarze chcą obecnie zrównać swój zysk z honorarjum autorskiem. Zład rewolucja.

Zapowiedź zaś tej rewolucji wywołala bolesne wnioski co do stanu miejscowego piśmiennictwa. Ludzie książek nie czytają! Księgarze bankrutują! Prasa dziennikarska zabija

prasę książkową! A jazda na welocypedach zabija literaturę wogólności! Tak jest! Słyszałem bardzo poważnych rzeczoznawców, odzywających się z tym ostatnim wnioskiem. Dawniejsze formy spacerowej rozrywki, pieszej lub konnej, zabierały co najwięcej parę godzin dziennie. Dzisiejsi welocypedyści jeżdżą od rana do nocy. Więc nie mają czasu do czytania. A przytem rozwój sił muskularnych spowodował drugostronny zanik sił umysłowych.

Trzeba się w tem rozejrzeć. O ile z własnego doświadczenia miarkować mogę, rzeczywistą plagą tutejszego handlu księgarskiego jest—*amatorstwo*. Pisarz zawodowy, jeżeli nie nabył większego rozgłosu, z trudnością znajduje nakładcę, zwłaszcza na dzieło poważnej treści. *Amator* natomiast sam nakładcą się czyni. Wydawca daje tylko firmę, zastrzegając sobie pewien procent w zyskach. Stracić nie może, a będąc pospolicie drukarzem także, zarabia już na druku. Puszczą więc książkę w obieg; puszcza ich setki i tysiące w ciągu roku. Im więcej, tem lepiej. Nie uwzględnia zaś tego, że ta powódź *amatorskich* utworów, pozbawionych najczęściej wszelkiej wartości, zatapia szczupłą stosunkowo ilość dzieł zawodowych, któreby samemu wydawcy przynieść mogły większe korzyści. Bo wśród tego ogromu drukowanej bibuły, czytelnik trapi się, wyboru uczynić nie umie, zniechęca się i ostatecznie nie kupuje.

Ale zkadinał ta amatorska konkurencja świadczy sama przez się przeciwko zbyt pesymistycznym wywodom rzeczoznawców. Gdzie tylu jest piszących, musi być i czytających sporo. Zwłaszcza w zakresie poważnej lub pseudo-poważnej literatury, gdzie *amatorstwo* osobliwie kwitnie. Jakoż najwięcej dotkniętym zdaje mi się obecnie dział powieściopisarski. Przedsiębiorczy, ruchliwy wydawca Colin chwalił się temi dniami przedemną, że «Historje Powszechne», pod redakcją Lavisse'a, sprzedaje w 7 tys. egzemplarzy! Ta sama firma, w porozumieniu z londyńską firmą Heinemann'a, rozpocznie niebawem wydawnictwo wielotomowe «Historji Literatur», w którym i nasza literatura swój osobny tom znajdzie zapewne, bo widzę w programie i czeską literaturę w opracowaniu hr. Lutzow'a i skandynawską w opracowaniu Brandes'a.

To wszystko nie zapowiada jeszcze ani końca tutejszego piśmiennictwa, ani końca biednej, tak ciężko doświadczonej Francji.

Najwięcej ujemnem ze wszystkich następstw fatalnej «sprawy»—zdaje

mi się narazie ta atmosfera kłaustrstwa i wynikającej zeń podejrzliwości, w którą zabrnęliśmy. Sąd wojenny ogłosił Dreyfusa winnym z okolicznościami łagodzącymi: dzienniki antysemityczne milczą o okolicznościach łagodzących. Dreyfus pojechał do Carpentras, odpocząć na łonie popularnej, powszechnie szanowanej rodziny Valabregue'ów. «Le Petit Journal» donosi, że widziano go w przejeździe do Włoch, pod nazwiskiem Müller'a. Wczoraj, w klubie, ktoś przychodzi z wiadomością o zamachu na pana Puybazand.

— Czy zabity? — Nie. — O! to pewno kazał strzelać do siebie jednemu ze swoich agentów! I tak dalej bez końca. Broń to zaś oczywiście obosieczna. Chwilowy bohater z «fortecy Chabrol» uchodzi dziś bardzo pospolicie za należącego także do policji. Sprzedał gabinetowi korespondencję księcia Orleańskiego! Nie straciłem wiary w siłę narodowego organizmu tutejszego i mam nadzieję, że strawi on z czasem tę truciznę. Ale narazie żyć w takim powietrzu ciężko.

Nemo.

## NA SZLĄZKU.

(Listy korespondenta „Kraju“).

(Z ilustracjami).

IV).

Bytom, w czerwcu.

Ludowym w najpełniejszym słowa znaczeniu poeta był górnik, Juliusz Ligon, z Królewskiej Huty. Ogromną miał łatwość wierszowania. Między mnóstwem wierszy napisał także poemat dziejowy, pod nazwą: „Obrona Wiednia czyli państwa niemieckiego i chrześcijaństwa przez Jana Sobieskiego, króla polskiego“. Poznań, 1883. Opis bitwy pod Wiedniem bardzo żywo skreślony. Oto próbka:

Gdy Wezyr dostrzegł, że Jan wciąż stoi,  
Sądził, że go się zaczepić hoł.  
Dumą nadęty — już tryumfował.

Jeździł z swą świtą na koniu karym,  
Który pod złotą giał się ciężarom.  
Wydał do bitwy natchmiastowy  
Rozkaz

Hrabia Mulinay pierwszy na czele,  
Prowadzi dotąd piechotę śmiecie,  
A na ten atak niespodziewany,  
Wróg został nagle bardzo zmieszany, —  
Wezyr odwołał z skrzydła lewego  
Piechotę

Co widąc król Jan wyrzekł w tej chwili:  
«Wezyr błąd zrobił, Turcy zginęli»  
Natchmiast księciu Lotaryngii  
Kazał uderzyć w środek armii.

Król pierwszy wjechał w pyszne namioty,  
Które błyszczały jak pałac złoty;  
Niewolnik, turek do króla idzie,  
Kara Mustafy konia mu wiedzie,  
I strzeżnię złote podaje jemu;  
Król je odbiera, każę jednemu  
Ze swoich jechać z nim do królowej.  
Aby oznajmić, że już gotowy  
Z pobiciem wroga, wszystkim groźnego,  
Na dowód strzeżnię przysyła jego.  
Poczem król swoje chorągwie chwalały  
Zatknał w wezyrski namiot wspaniały.

Łatwość, żywość i barwność wiersza cechuje cały utwór. Niektóre zwroty układu przypominają tonem pieśń gminna.

1) Patrz № 36 «Kraju».

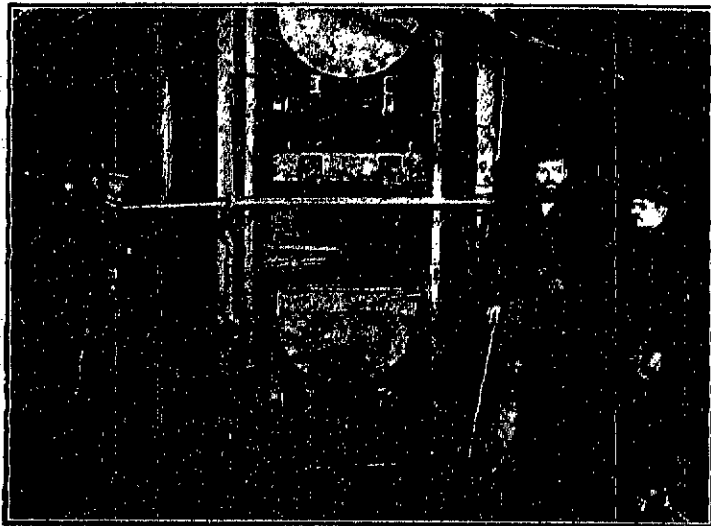
Ks. Stabik wydał w Raciborzu tomik poezji p. n.: „Zarty nie zarty“. Są to utwory zaprawione humorem zdrowym i czerstwym. „Małgosia w mieście“ np. utyskuje na miasto, iż tam mają „dziwne wyrazy i słowa“, których zrozumieć nie mogła.

Jeden mówił, że w licach róże mam kwitnące,  
Inny dwie gwiazdy widział w głowie się iskrzące,  
Trzeci białą, łezem mu zraniła wnętrze,ności,  
Iż w oczach strząły, w ustach mam słoniowe kości.  
Szalen! mówią nawet: masz jedwabne włosy,  
A szycę z alabastru, — chrońcie mię niebiosy!  
Pan z kuprowatym nosem, którego wysmiała,  
Powiedział, że ze stali i z żelaza cała.

Małgosia powiada w końcu: „To hańba, że tak głupio bają ci mieszczanie!“ i dziękuje Bogu, że pozwolił jej żyć na wsi, między ludźmi, którzy mówią mądrze, zrozumiale, po „naszemu“. Szląskie piśmiennictwo ludowe zarzucane bywa także czasem dziwolągami. Jakiś dr. Haase powydawał w zeszytach po 10 fenigów tłumaczenia z Schillera i Uhlanda, w języku iście potwornym. Wystarczy przytoczyć napisy: „Ten Bitter Toggengenburg strasznie smutno! boika od Schillera. Tak na spas überzetzował“, albo „Ten ślepy król staro! ale piekno! boika od niejakiogo Uhlanda. Freinie überzetzował“ (wolno tłumaczyć). Nie wspominałbym o tym chwaście piśmienniczym, gdyby nie okoliczność, że w parlamencie niemieckim powoływano się na te utwory, by poprzeć twierdzenie, iż polski lud na Szlązku mówi odrębnym, zepsutem narzeczem, w połowie zmieszaniem z niemieckim. Na pochwałę ludu górnoszląskiego można śmiało twierdzić, iż obecnie, pomimo szkół niemieckich, odwraca on się z odrazą od podobnych utworów, jak d-ra Haasego i nie bierze do ręki takiego plugawstwa. Dodać jeszcze należy, że w dziełku religijnej treści obfituje Górny Szlązk tak, jak żadna inna ziemia polska.

Wśród ludu górnoszląskiego, posiadającego bądź co bądź wyższą kulturę, a więc i większe potrzeby duchowe, objawia się już oddawna potrzeba sceny narodowo-ludowej. Zarówno Lompa, jak Miarka pisywali sztuki teatralne, osnute na tle miejscowego życia ludowego, lub przystosowane w przeróbkach z niemieckiego do tego tła. Pisali sztuki i urządzali ochotnicze przedstawienia sceniczne, do których lud zawsze się cisnął tłumnie. Stałej polskiej sceny niema na Szlązku, mimo to bywają w rozmaitych stowarzyszeniach stosunkowo dość liczne przedstawienia sceniczne, zawsze licznie odwiedzane i przez ochotników z ludu pracującego dobrze grane. W Rybniku były urządzone tak zwane „pasyjne przedstawienia“ (sceny z męczeństwa Jezusa) na wzór słynnych takichże przedstawień w Oberamergau w Bawarii, które wielkie miały powodzenie. Dziwić się należy, iż dotychczas nie pomyślano o założeniu stałego, albo raczej zawodowego teatru polskiego na Szlązku, który przeciągając po miastach, a nawet większych wsiach szląskich, dobre nawet mógłby robić interesy. Obecnie ma Szlązk dwóch ludowych pisarzy dramatycznych. Obydwaj są górnkami, mianowicie: Piotr Kolodziej i Simon. Pierwszy pisze nader wiele. Sztuki jego: „Wycuźnik“, „Bogata wdowa“, „Górnicy“, „Sąsiedzi“, „Obiezysasi“ i inne ciągle są grywane. Mieszka on obecnie w Siemianowicach pod Królewską Hutą.

Redaktor „Katolika“ opowiadał mi, że dwaj polscy górnicy: Walis i Musialik, zebrali dwa razy tyle szląskich pieśni ludowych z nutami, co powyżej wspomniani Rogier, ogółem przeszło 1,000 pieśni. Rękopis znajduje się już w wydawnictwie „Katolika“, a zbiór zawiera dużo wcale nieznanych rzeczy.



Typy polskich robotników na Szlązku.

Przez śmierć przedwczesną ks. Karola Myśliwca poniósł Szlązk niepowetowaną stratę. Był to niepośledniej miary, jak już powyżej wspomnieliśmy, badacz polskich narzeczy szląskich i wielki znawca języka. Ogłosił on w „Gazecie Opolskiej“ cały szereg artykułów, opartych na badaniu języka, dziejów i stosunków krajowych. Znakomitą jest jego praca „O bogactwie i piękności języka polskiego na Szlązku“, a bardzo zajmujące są także i inne rozprawy, z pomiędzy których wymienić trzeba na pierwszym miejscu „Jak prusacy cywilizują Szlązk“ i „Początki odrodzenia się Szlązka“. Pozostały po nim w rękopisie obite prace z dziedziny języko- i ludoznawstwa, które koniecznie powinny ujrzeć światło dzienne i stać się umysłową własnością narodu. W Wiktorze Sońskim, którego 2 tomy bardzo pięknych szkiców z dziejów Szlązka p. n.: „Z przeszłości Szlązka“, wyszły nakładem „Katolika“ w Bytomiu, ma Szlązk znakomitego dziejopisa. Profesor gimnazjalny w Głupczycach, Stanisław Drzażdżyński, zajmuje się badaniami dziejowymi pierwotnych słowiańskich nazw miejscowości na Szlązku. Wydał on w roku 1896 w niemieckim języku dobrą i umiejętnie opracowaną rzecz p. n.: „Die slawischen Ortsnamen des Kreises Leobschütz“ („Słowiańskie nazwy miejscowości w okręgu głupczyckim“).

Gdzieindziej w rzeczy ludowej nie obfituje nasze piśmiennictwo; wprawdzie tu i owdzie pisze się dla ludu lepiej lub gorzej, ale w żadnej innej ziemi polskiej nie wychodzi tyle pisarzy z ludu, jak na Szlązku. Z ludu wyszli: Lompa, Miarka, Bontzek, Damroth (Lubiński), Ligoń, Stabik, Kolodziej, Simon, Gregor, Myśliwiec i inni. Pragnęlibyśmy gorąco, by szkic niniejszy pobudził do bliższego zaznajomienia się z piśmiennictwem, posiadającym i

tyle odrębnych cech i tak rdzennie ludowy charakter.

## V.

Do Szlązka należy koniecznie przykładać i stosować miarę Czech. Jest to bowiem kraj co do oświaty i rozwoju przemysłu i rolnictwa Czechom dorównujący. Jakaż silna inteligencja narodowa strzelila-by żywiołowo z łona tego ludu, gdyby mu wolno było kształcić się w języku macierzyńskim, uciskanym i poniewieranym na każdym kroku przez Niemców. Bez przesady szedłby Szlązk na czele wszystkich ziem polskich. Ludowość jego jest bowiem silniejszą, aniżeli u nas gdziekolwiek. Gdy się jest na Szlązku, czuć to, że się tak wyrażę, w powietrzu, widać to z lasu kominów fabrycznych, z fizjonomji miast i wsi, z niw i łąk w uprawionych, jak grządki w ogrodzie. Perła to ziem polskich...

Lojalny nad wszelki wyraz, lud szlącki prowadzi twardą, bardzo ciężką walkę tylko o swe prawa językowe. W tem też streszcza się cały program politycznego ruchu ludowego tej ziemi, posiadającej swe odrębności, które na odległość są mniej zrozumiałe, a które dokładniej poznać można tylko na miejscu.

Jestem u uprzejmego wydawcy i redaktora „Katolika“ i „Dziennika Szląskiego“, p. Napieralskiego, który informuje mnie w nader zajmujący sposób o tutejszych stosunkach.

— Nam chodzi—mówi on—jedynie o prawa językowe. Pod tym względem panuje wielki ucisk. Lud nasz dawniej, gdy nie był tak prześladowany co do swego języka przez rząd, nie miał żadnej świadomości narodowej, był zupełnie obojętnym pod tym względem. Dopiero prześladowanie rozbudziło w nim świadomość, iż jest polskim. Rzecz to bardzo naturalna. Lud nasz, bardzo zachowawczy w dobrem słowa znaczeniu, kocha szczerze język macierzyński i obyczaj rodzinny. Gdy zaczęto ten skarb jego naruszać, prześladować, ponieważć i wyszydzać, zaczął go bronić a w walce



Z życia w podziemiach. Polscy górnicy na Szlązku.

zastanawiać się nad stosunkami i swem położeniem wobec Niemców; pokochał swój język i obyczaj jeszcze goręcej, wnikać w jego istotę, i tym sposobem

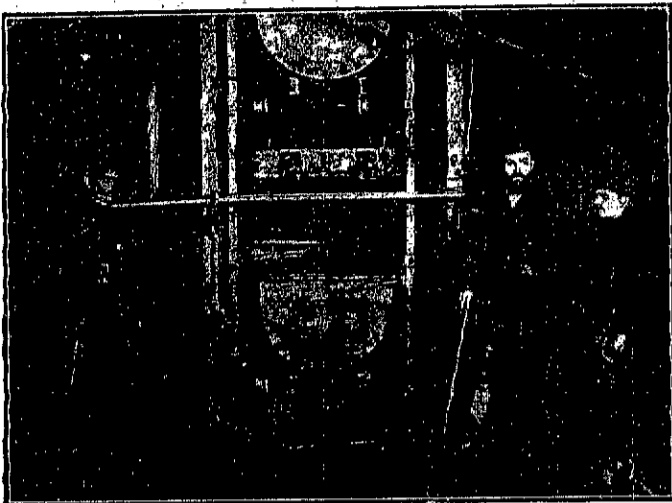
Ks. Stabik wydał w Raciborzu tomik poezji p. n.: „Żarty nie żarty“. Są to utwory zaprawione humorem zdrowym i czerstwym. „Malgosia w mieście“ np. utyskuje na miasto, iż tam mają „dziwne wyrazy i słowa“, których zrozumieć nie mogła.

Jeden mówił, że w liściach róże mam kwitnące,  
Inny dwie gwiazdy widział w głowie się iskrzące,  
Trzeci bładał, iżem mu zraniła wnętrzności,  
Iż w oczach strzały, w ustach mam słońcowa kości.  
Szalen! mówią nawet: masz jedwabne włosy,  
A szycję z alabastru, — chrońcie mię niebiosy!  
Pan z kuprowatym nosem, któremu wyśmiałą,  
Powiedział, iżem ze stali i z żelaza cała.

Malgosia powiada w końcu: „To hańba, że tak głupio bają ci mieszczanie!“ i dziękuje Bogu, że pozwolił jej żyć na wsi, między ludźmi, którzy mówią mądrze, rozumiale, po „naszemu“. Szląskie piśmiennictwo ludowe zarzucane bywa także czasem dziwolągami. Jakis dr. Haase powydawał w zeszytach po 10 fenigów tłumaczenia z Schillera i Uhlanda, w języku isticie potwornym. Wystarczy przytoczyć napisy: „Ten Ritter Togggenburg strasnie smutno! boika od Schillera. Tak na spas überzetzował“, albo „Ten ślepy król staro! ale piekno! boika od niejakiego Uhlanda. Freinie überzetzował“ (wolno tłumaczyć). Nie wspominałbym o tym chwałcie piśmienniczym, gdyby nie okoliczność, że w parlamencie niemieckim powoływano się na te utwory, by poprzeć twierdzenie, iż polski lud na Szlązku mówi odrębnym, zesputem narzeczem, w połowie zmieszaniem z niemieckim. Na pochwałę ludu górnoszląckiego można śmiało twierdzić, iż obecnie, pomimo szkół niemieckich, odwraca on się z odrazą od podobnych utworów, jak d-ra Haasego i nie bierze do ręki takiego plugawstwa. Dodać jeszcze należy, że w dziełka religijnej treści obfituje Górny Szląk tak, jak żadna inna ziemia polska.

Wśród ludu górnoszląckiego, posiadającego bądź co bądź wyższą kulturę, a więc i większe potrzeby duchowe, objawia się już oddawna potrzeba sceny narodowo-ludowej. Zarówno Lompa, jak Miarka pisywali sztuki teatralne, osnute na tle miejscowego życia ludowego, lub przystosowane w przeróbkach z niemieckiego do tego tła. Pisali sztuki i urządzali ochotnicze przedstawienia sceniczne, do których lud zawsze się cisnął tłumnie. Stałej polskiej sceny niema na Szlązku, mimo to bywają w rozmaitych stowarzyszeniach stosunkowo dość liczne przedstawienia sceniczne, zawsze licznie odwiedzane i przez ochotników z ludu pracującego dobrze grane. W Rybniku były urządzane tak zwane „pasyjne przedstawienia“ (sceny z męczeństwa Jezusa) na wzór słynnych takichże przedstawień w Oberamergau w Bawarii, które wielkie miały powodzenie. Dziwić się należy, iż dotychczas nie pomyślano o założeniu stałego, albo raczej zawodowego teatru polskiego na Szlązku, który przeciągając po miastach, a nawet większych wsiach szląckich, dobre nawet mógłby robić interesy. Obecnie ma Szląk dwóch ludowych pisarzy dramatycznych. Obydwaj są górnkami, mianowicie: Piotr Kołodziej i Simon. Pierwszy pisze nader wiele. Sztuki jego: „Wycuźnik“, „Bogata wdowa“, „Górnicy“, „Sąsiedzi“, „Obieżysasi“ i inne ciągle są grywane. Mieszka on obecnie w Siemianowicach pod Królewską Hutą.

Redaktor „Katolika“ opowiadał mi, że dwaj polscy górnicy: Walis i Musialik, zebrali dwa razy tyle szląckich pieśni ludowych z nutami, co powyżej wspomniany Rogier, ogółem przeszło 1,000 pieśni. Rękopis znajduje się już w wydawnictwie „Katolika“, a zbiór zawiera dużo wcale nieznanych rzeczy.



Typy polskich robotników na Szlązku.

Przez śmierć przedwczesną ks. Karola Myśliwca poniósł Szląk niepowetowaną stratę. Był to nieposledniej miary, jak już powyżej wspomnieliśmy, badacz polskich narzeczy szląckich i wielki znawca języka. Ogłosił on w „Gazecie Opolskiej“ cały szereg artykułów, opartych na badaniu języka, dziejów i stosunków krajowych. Znakomitą jest jego praca „O bogactwie i piękności języka polskiego na Szlązku“, a bardzo zajmujące są także i inne rozprawy, z pomiędzy których wymienić trzeba na pierwszym miejscu „Jak prusacy cywilizują Szląk“ i „Początki odrodzenia się Szląka“. Pozostały po nim w rękopisie obfite prace z dziedziny języko- i ludoznawstwa, które koniecznie powinny ujrzeć światło dzienne i stać się umysłową własnością narodu. W Wiktorze Sońskim, którego 2 tomy bardzo pięknych szkiców z dziejów Szląka p. n.: „Z przeszłości Szląka“, wyszły nakładem „Katolika“ w Bytomiu, ma Szląk znakomitego dziejopisa. Profesor gimnazjalny w Głupeczycach, Stanisław Drzażdżyński, zajmuje się badaniami dziejowymi pierwotnych słowiańskich nazw miejscowości na Szlązku. Wydał on w roku 1896 w niemieckim języku dobrze i umiejętnie opracowaną rzecz p. n.: „Die slavischen Ortsnamen des Kreises Leobschütz“ („Słowiańskie nazwy miejscowości w okręgu głupczyckim“).

Gdzieindziej w rzeczy ludowe nie obfituje nasze piśmiennictwo; wprawdzie tu i owdzie pisze się dla ludu lepiej lub gorzej, ale w żadnej innej ziemi polskiej nie wychodzi tyle pisarzy z ludu, jak na Szlązku. Z ludu wyszli: Lompa, Miarka, Bontzek, Damroth (Lubiński), Ligoń, Stabik, Kołodziej, Simon, Gregor, Myśliwiec i inni. Pragnęlibyśmy gorąco, by szkic niniejszy pobudził do bliższego zaznajomienia się z piśmiennictwem, posiadającym i

tyle odrębnych cech i tak rdzennie ludowy charakter.

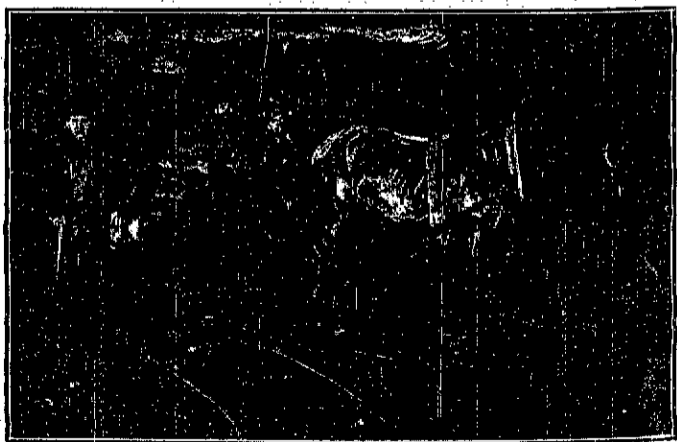
## V.

Do Szląka należy koniecznie przykładać i stosować miarę Czech. Jest to bowiem kraj co do oświaty i rozwoju przemysłu i rolnictwa Czechom dorównujący. Jakaż silna inteligencja narodowa strzeliłaby żywiołowo z łona tego ludu, gdyby mu wolno było kształcić się w języku macierzyńskim, uciskanym i poniewieranym na każdym kroku przez Niemców. Bez przesady szedłby Szląk na czele wszystkich ziem polskich. Ludowość jego jest bowiem silniejsza, aniżeli u nas gdziekolwiek. Gdy się jest na Szlązku, czuć to, że się tak wyrażę, w powietrzu, widać to z lasu kominów fabrycznych, z fizjonomji miast i wsi, z niw i łąk uprawionych, jak grządki w ogrodzie. Perła to ziem polskich...

Lojalny nad wszelki wyraz, lud szlącki prowadzi twardą, bardzo ciężką walkę tylko o swe prawa językowe. W tem też streszcza się cały program politycznego ruchu ludowego tej ziemi, posiadającej swe odrębności, które na odległość są mniej zrozumiałe, a które dokładniej poznać można tylko na miejscu.

Jestem u uprzejmego wydawcy i redaktora „Katolika“ i „Dziennika Szląckiego“, p. Napieralskiego, który informuje mnie w nader zajmujący sposób o tutejszych stosunkach.

— Nam chodzi—mówi on—jedynie o prawa językowe. Pod tym względem panuje wielki ucisk. Lud nasz dawniej, gdy nie był tak prześladowanym co do swego języka przez rząd, nie miał żadnej świadomości narodowej, był zupełnie obojętnym pod tym względem. Dopiero prześladowanie rozbudziło w nim świadomość, iż jest polskim. Rzecz to bardzo naturalna. Lud nasz, bardzo zachowawczy w dobrem słowa znaczeniu, kocha szczerze język macierzyński i obyczaj rodzinny. Gdy zaczęto ten skarb jego naruszać, prześladować, poniewierając i wyszydzać, zaczął go bronić a w walce



Z życia w podziemiach. Polscy górnicy na Szlązku.

zastanawiać się nad stosunkami i swem położeniem wobec Niemców; pokochał swój język i obyczaj jeszcze goręcej, wnikać w jego istotę, i tym sposobem

musiał przyjść do świadomości swej polskości, co jest rzeczą naturalną i łatwą do zrozumienia. Świadomość narodowa wzmacnia się u naszego ludu, obejmując coraz szersze koła i zyskując na intensywności. W dobrze zrozumianym interesie rządu pruskiego powinno ustać prześladowanie językowe, tak jak ustał „kulturkampf“, który bez potrzeby jątrzył ludność.

— Lud tutejszy—wtrąciłem—jest bardzo katolicki.

— Nadzwyczaj. Jest on do swej wiary i języka bardzo przywiązany. To tylko tłumaczy, że przez siedm wieków nie zdołano żadnej zmiany przeprowadzić, że lud, mimo wszelkich przeciwności losu, język swój utrzymał—własną tylko siłą, gdyż nikt zgoła nie troszczył się o niego.

Po chwili dodał:

— U nas, u naszego ludu, jest sprawa językowa także ekonomiczną. W swoim języku może lud bronić skutecznie praw swoich, czy to w sądzie, czy urzędzie, czy w fabryce, handlu—jednym słowem wszędzie. Bywały już wypadki, że skazywany na śmierć bronić się musiał nieudolnie przez tłumacza niemieckiego, i że ogłoszonego w sądzie wyroku nawet nie rozumiał, a bardzo często trafia się, że nie mogąc bronić się i wyjaśnić sprawy w języku, którym źle włada, przegrywa proces. Gdy polak z Niemcem ma spór w sądzie lub urzędzie, Niemiec dla łatwości wyrażania się znajduje się zawsze w korzystniejszym położeniu, a na tem właśnie polega ekonomiczna niekorzyść, jaka na lud nasz spływa z uposłedzenia jego języka. Czuje to lud bardzo dobrze, a ważna to okoliczność, gdyż w naszych stosunkach sprawy gospodarcze są pierwszorzędnej wagi. U nas narodowość jest najściślej złączoną ze sprawami społeczno-gospodarskimi. Płace robotników, robotnicze ustawy ochronne, rozkład podatków, taryfy kolejowe, polityka celna—wszystko to jest u nas, na Górnym Szląsku, sprawami narodowymi, bo dotyczy bytu naszego narodu, składającego się prawie wyłącznie z ludu, pracującego czy to na roli, czy w kopalniach, w fabrykach lub w rzemiośle. Lud zna swoje potrzeby i dba o nie. Mamy przy naszych fermach osobne biuro dla porady prawnej, które bardzo ważną odgrywa rolę. Pan Dąbek jest jego kierownikiem. Nie wiem, czy zapoznałem pana z nim?

— Nie—odparłem—poznałem tylko p. Palacza.

— To nasz rolnik redakcyjny—dodał redaktor—zna się na tych sprawach dobrze i praktycznie, gdyż sam był przez długie lata rolnikiem.

P. Dąbek, człowiek to jeszcze młody, z jasno-błond zarostem, silnej budowy ciała, choć wzrostu miernego, o twarzy okrągłej, pełen słowiańskiej dobroduszej prostoty w tonie i sposobie mowy, jako też i w obejściu, chociaż z oczu, mile uśmiechających się, strzela od czasu do czasu błysk, zdradzający energję i wytrwałość. Z mowy, postawy, z całego obejścia przypominał mi on żywo s. p. Pawła Stelmacha, którego kilka razy odwiedzałem w Cieszynie, a o czem swego czasu pisałem w „Kraju“.

— Pan Dąbek—rzekł p. Napieralski—jest naszym ministrem dla

robót publicznych. Do jego wyłącznie zakresu działania należą sprawy robotnicze.

P. Dąbek uśmiechnął się i rzekł:

— Z górnika awansowałem na ministra. Cóż robić? zakres pracy, jak wszystko w życiu, zmienia się. Nasze wyjątkowe stosunki zrobiły, iż byłem przedtem niemieckim dziennikarzem, Niemcem, teraz zaś, dzięki p. Napieralskiemu, jestem polskim pracownikiem... — I jak jeszcze gorliwym! — wtrącił redaktor.

— Dziękuję za uznanie niezasłużone—odparł p. Dąbek z pewnem zażenowaniem. — Staram się służyć jak mogę ludowi, z którego wyszedłem. Zresztą gdyby p. redaktor nie był w r. 1889 założył związku chrześcijańskich robotników, który obecnie liczy przeszło 10 tys. członków, nie miałbym pola do działania. „Związek“ jest bardzo silną i ciągle się rozwijającą zawodową organizacją robotniczą, utrzymującą dwie własne kancelarje: jedną w Bytomiu, drugą w Katowicach.

— Jest to—objasniał p. Dąbek dalej—najsilniejsza zawodowa organizacja chrześcijańskich robotników w całych Niemczech. Miała ona też pierwsza, bo już w r. 1889, biuro dla obrony prawnej. Socjalni demokraci urządzili jedną tylko taką kancelarję w Norymbergji, dopiero w r. 1891, na wzór naszych dwóch.

— Jaki—zapytałem—jest przeciętny zarobek robotnika w kopalniach węgla?

— Na ten rok—odpowiedział—wynosi on przeciętnie 2 marki 85 fenigów. Ale ciężka to bardzo praca, połączona z ciągłym niebezpieczeństwem śmierci lub okaleczenia. Dlatego ustawy o ochronie robotnika są dla nas nadzwyczaj ważne. Wyobraź pan sobie położenie, jeśli robotnika z podziemi wyciągną trupem lub kaleką, niezdolnym do pracy, gdy ten robotnik ma żonę, a nadto obciążony jest kilkorgiem dzieci—a dzieci mają robotnicy nasi poddostatkiem—wyobraź pan sobie straszny los takiej biednej rodziny!...

Podniósł głos i rzekł z energją, dobitnie:

— Żądamy ośmiogodzinnej dziennej pracy i ludzkiej ochrony robotnika na wypadek śmierci lub okaleczenia, żądamy, żeby ten lud, pracujący tak ciężko i z takim niebezpieczeństwem, spożywał choć cząstkę owocu swej pracy.

Z oczu strzelał mu żar, z tonu i postawy widać ognistego mówcę ludowego. Jest on nim też w pełnem słowa znaczeniu. Każdej niedzieli i w każde święto bywa w Królewskiej Hucie, Katowicach, Świętochłowicach, Zabrze i jak się tam zowią ogniska kopalniane i fabryczne, na zgromadzeniach robotniczych, gdzie zawsze przemawia—pouczająco.

Odwołano p. Dąbka i znów zostaliśmy sami z redaktorem.

— Z ostatnich wyborów do parlamentu możemy być zadowoleni—rzekł—prawie wszystkich naszych kandydatów wybrało.

— Polskich kandydatów?

— To jest kandydatów—centrum. U nas tradycyjnie odbywają się wszystkie wybory pod hasłem centrum, lud nasz przyzwyczajony do tego. Centrum popiera też językowe nasze żądania i

dba o wszystkie potrzeby ludu naszego.

— Czy pomiędzy posłami górnoszlązkimi są polacy? Słyszałem już o p. Szmuli, o...

— Owszem, są i polacy. Więc mamy p. Szmulę, dzielnego i wypróbowanego obrońcę ludu; dalej idą: p. Letocha, radca sądowy z Opoła, p. Taltin, adwokat z Wielkich Strzelców, p. Strzoda, włościanin z Wierzbowa, dr. Moritz, p. Galda, sołtys z Raciborza. Do naszych można liczyć także morawianów: ks. Stankego i sędziego Gorke. Księża Głowacki i Bolik umieją także po polsku, jak również Niemiec dr. Stefan. Życzliwymi nam są hr. Baleström i p. Heisch.

— Czy nie lepiej byłoby—pytałem dalej—gdyby polscy posłowie ze Szlązka wstąpili do berlińskiego Koła polskiego, w którym przecież, prócz posłów z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zasiadają także i posłowie z Prus?

— W naszych stosunkach byłoby to na razie niemożliwym. Zresztą Wielkopole samemu tego nie pragną. Wszak „Kurjer Poznański“ oświadczył, że berlińskie Koło polskie nie przyjęłoby szlązkich posłów. To naturalnie wzbudziło zniechęcenie. Zresztą nasi posłowie wpływają na centrum, które jest najsilniejszym stronnictwem w całym parlamencie niemieckim, mogą więc pożytecznie dla nas działać, aniżeli gdyby z Kołem polskiem razem tworzyli małe stronnictwo, rozporządzające dwudziestu kilku głosami. Należąc do centrum, tworzą oni rodzaj mostu, łączącego Koło polskie z centrum; są spójnikami pomiędzy obydwoma stronnictwami, które prawie zawsze idą ręką w rękę.

— Czy działalność posłów szlązkich dała już jakie ulgi i korzyści?

— Tylko nie co do języka. Szkoły są dla nas najważniejszą sprawą, a z tych nietylko wygnano język ludu zupełnie, lecz nawet dzieciom zakazują w nich mówić po polsku.

— Gdzież uczy się lud czytać po polsku?

— Sam się uczy w domu, gdyż u nas wszelkie prywatne szkoły, a nawet lekcje języka polskiego są surowo zakazane. Uczą się sami: z elementarzy, które wydajemy, modlitewników, kalendarzy, czasopism, z czego kto może, co mu polskiego wpadnie tylko do ręki.

— Czy z ludu wytwarza się t. zw. „inteligencja“?

— Nadzwyczaj mało. Inteligencji wielki u nas brak. Wyższe szkoły niemiecką prawie wszystkich. Na słowiańskich wszechnicach młodzież nasza, z powodu braku środków, kształcić się nie może, ucześnie na wszechnice niemieckie i wychodzi z nich po największej części—niemcami. Temu przy dobrej woli naszego społeczeństwa dałoby się łatwo zaradzić. W ludzie naszym tkwi wielka siła odporna, trzeba ją pielęgnować. My tu czynimy, co możemy, lecz siły nasze są za słabe...

Kołodziej.



## ZE ŚWIATA NĘDZY.

Na cmentarzu petersburskim.

Z prawej strony kościoła przy cmentarzu Wyborskim, opodal murowanej plebanji, rozsiadło się kilka drewnianych domów. To siedziba przytulku starców, utrzymywanego kosztem petersburskiego katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Cmentarne drzewa okalają mały folwark, szumiąc jednostajną, smętną pieśnią, zdając się mówić pochylonym wiekiem biedakom, iż droga do mogiły niedaleka. Ale jakaż to mogiła! Ziemia grzązka i wilgotna; gdy kopać trochę głębiej, ukazuje się czarne błoto. Choć po śmierci—smutno leżeć w takiej ziemi...

Dziwną ironją losu, w tych samych drewnianych budynkach niedawno jeszcze mieściła się szkoła dziewcząt. Niemal w środku posepnego cmentarza osadzono młode stworzenia, radosne i rwać się do życia. Było im tam bardzo źle. Nocną porą, gdy wiatr począł jęczeć, a stare drzewa trzeszczeć złowrogo, wylęknięte dziewczęta tuliły się po kątach, odmawiając modlitwy za umarłych. W każdym kącie widziały pokutujące dusze. Aż zwierchność zlitowała się nad niemi i przeniosła w inne, weselsze—i właściwsze dla młodości miejsce. Osadzono tu natomiast starców, których zgrzybiały wiek godzi z okrutną koniecznością—z myślą ostatecznego kresu.

Zakład posiada 40 miejsc. Obecnie jest ich zajętych 34, w przytulku bowiem przebywają 33 kobiety i jeden mężczyzna. Jest im dobrze i przestronnie. Pokoje są obszerne, pożywienie skromne, lecz wystarczające. Ale patrząc na te pomarszczone lica, trzęsące się ręce, zgięte w kablak plecy, odczuwa się bolesne przeświadczenie o znikomości istoty ludzkiej. Oto staruszka, która liczy 97 lat. Leży biedactwo bez sił na łóżku, twarz żółta, jakby ulepiona z wosku, oczy pozbawione blasku, usta bezbarwne i bezzębne; powtarza bezmyślnie jakieś niezrozumiałe wyrazy, powtarza bez końca, choć nikt jej nie słucha, a ona sama nie zdaje się rozumieć ich znaczenia. Tuż obok inna staruszka, podobno młodsza, ale również wiekiem sponiewierana, rzuca się machinalnie na swej pościeli, drapiąc wciąż wychudłymi palcami koldrę. Bezwiednie oczy zachodzą łzami, gdy się patrzy na tę nędzę ludzką—boć przecie były to niegdyś istoty młode i żywe, o rzeźko płynącej krwi. Zaś teraz!...

Tu znowu staruszek, chwiejący się na słabych nogach, niby liść osiki, był kiedyś robotnikiem fabrycznym. Maszyna zdruzgotła mu rękę, lata wyczerpały organizm z sił. Czyni wrażenie zwiędłej rośliny. Wyszedł przed słońce, a tu słońce świeci jasno, złote promienie grzeją i palą, gołębie wokół gruchają miłośnie; natura uśmiecha się rankiem letnim.

— A co, pięknie słońce dogrzewa?

— Proszę łaski pana—odpowiada biedak—co tam słońce, kiedy młodość minęła; byle ciepły kąt i łyżka stawy, to już ta i słońce niepotrzebne.

P. Felicja Kuczyńska, przełożona za-

kładu, oprowadza nas po salach, objaśnia o życiu pensjonarzy—raczej pensjonerek, gdyż w tej chwili w przytulku znajdują się, prócz owego wyrobni-



Przełożona przytulku i jedna z pensjonerek.

ka, same kobiety. Nie wszystkie one są takie stare i bez mocy; niektóre mają



Cmentarz.



Kościół na cmentarzu Wyborskim.

jeszcze dość sił, by się klócić i plotkować, i utrzymanie porządku jest nielatem. Przeważnie—to dawne służące i



Przed przytulkiem dla starców.

kucharki, które los wygnął z litewskich lub poleskich wiosek do nadniewskiej stolicy i które na starość znalazły się bez dachu. Nie brak między niemi takich, co różne przechodziły koleje.

— Taka naprzykład Piotrowa—opowiada pani Kuczyńska—to, proszę pana, urodzona szlachcianka. Umie ślicznie czytać i pisać i prosi zawsze o gazety. Wyszła była ona za chłopca, ale mówi, że jej z nim dobrze było, bo umiał ją uszanować, jadła befsztyki, nie brakło jej herbaty, nawet papierosów; mąż jej nie żałował. Umarł wczesnie i potem za służącą poszła, a teraz, choć do przytulku się dostała, edukację na niej znać, wyraża się pięknie i pomówić z nią w każdej kwestji można!

Pani przełożona nie jest pozbawiona ambicji względem swych pensjonerek. Zaznacza, że do niektórych przybywają w odwiedzinę nawet wielkie panie. Ale to mię mało wzrusza; patrząc na tę nędzę ludzką, która tu znalazła punkt oparcia, mimowoli muszę myśleć o setkach, tysiącach równie biednych starców i staruszek, które nie mają dachu ani zapewnionej łyżki stawy. Aby odczuć ich dołę, trzeba pojechać do przytulku, zobaczyć tych zdzieciniałych biedaków, przyrzec się ich bezradności. I będę zachęcał wszystkich, by zwiędzali takie schronienia, bo kto raz naocznie przyjrzy się tej niedoli, ten nie odmówi nigdy ludziom dobrego serca, gdy wołają o pomoc dla starców.

Prost.

L. TOLSTOJ.

## WSKRZESZENIE

(Przekład z rosyjskiego).

XXI.

Skoro tylko senatorowie usiedli za stołem sali obrad, Wolf bardzo żywo począł przytaczać racje, dla których wyrok skasowanym być powinien. Przewodniczący, człowiek zwykle zgryźliwy, tym razem był w wyjątkowo złym humorze.

Już podczas sesji był już sobie wyrobił zdanie o tej sprawie i teraz siedział, nie słuchając, co mówi Wolf, pogrążony w rozmyślaniach. Rozmyślał zaś o tem, co napisał był wczoraj w swoich „pamiętnikach“ z powodu naznaczenia Wielanowa, a nie jego samego, na pewien wysoki urząd. Przewodniczący, Nikitin, był głęboko przekonany, że jego opinie o różnych urzędnikach dwóch pierwszych klas, z którymi miewał do czynienia w ciągu swej kariery, są nader ważnym materiałem historycznym. Napisał wczoraj rozdział, w którym porządnie dostało się niektórym urzędnikom dwóch pierwszych klas za to, że stanęli mu na przeszkodzie—jak on to formułował—wybawienia Rosji od zguby, w istocie zaś tylko za to, że przeszkadzili mu brać większą, niż dotychczas pensję—myślał teraz o tem, jak w całkiem odmiennem

oświetleniu będzie to wszystko oglądała potomność.

— Tak, naturalnie — odrzekł zwracającemu się doń Wolfowi, którego słów nie słyszał wcale.

Zaś senator Be, zasepiiony, słuchał Wolfa, rysując girlandy na leżącym przed nim papierze. Be był liberałem najczystszej wody. Trzymał się święcie tradycji z siódmego dziesięciolecia, a jeśli w czym nawet odstąpił od surowej bezstronności, to gwoili liberalizmowi. Tak i tym razem, pomijając tę okoliczność, że akcjonariusz, zanoszący skargę o spotwarzenie, był marną osobistością, dlatego jeszcze pragnął senator uznać jego skargę za nieuzasadnioną, ponieważ takie oskarżenie dziennikarza o potwarz wydawało mu się ograniczaniem swobody prasy. Gdy Wolf zamknął swoje dowodzenie, Be, nie kończąc rozpoczętej girlandy, miękkiem i dźwięcznym głosem, łagodnie, prosto i przekonująco wykazał bezzasadność oskarżenia i, przechyliwszy siwą głowę, kończył rysować girlandę.

Skoworodnikow, siedzący naprzeciw Wolfa i przez cały czas zgarniający sobie grubymi palcami wąsy i brodę do ust, skoro tylko Be przestał mówić, dał pokój brodzie i głosem podniesionym, skrzeczącym, jał dowodzić, że pomimo, iż prezes towarzystwa akcyjnego jest oszustem wielkiej ręki, on głosowałby za obaleniem wyroku, gdyby były prawne ku temu powody, ale ponieważ tych niema, przeto przyłącza się do opinii Jana Szymonowicza (Be). Co rzekłszy ucieszył się, że w ten sposób wetknął szpilkę Wolfowi. Przewodniczący poparł zdanie Skoworodnikowa i sprawę rozstrzygnięto na niekorzyść prezesa towarzystwa akcyjnego.

Wolf był niezadowolony dlatego zwłaszcza, że jego stronność i niesumienność, poniekąd wyszły na jaw, ale udając, że go to nic a nic nie obchodzi, otworzył plikę dokumentów ze sprawą Masłowej i pograżył się w ich przeglądanie. Tymczasem senatorowie, zadzwoniwszy, kazali sobie podać herbaty i zaczęli rozmawiać o pojedynku Kamieńskiego, zajmującym cały Petersburg.

W tej chwili wszedł komisarz sądowy z doniesieniem o życzeniu adwokata i Niechludowa asystowania przy rozstrząsaniu sprawy Masłowej.

— To cała romantyczna historia! — rzekł Wolf, i opowiedział szczegóły o stosunku Niechludowa do Masłowej.

Pomówiwszy o tem, dopaliwszy papierosa i skończywszy herbatę, senatorowie wyszli do sali posiedzeń, ogłosili decyzję dotyczącą przedniej sprawy i przystąpili do sprawy Masłowej.

Wolf bardzo dokładnie, cienkim swoim głosem zreferował prośbę Masłowej o kasację, ale znowu niezupełnie bezstronnie, z widoczną ochotą skasowania wyroku sądowego.

— Ma pan co jeszcze do powiedzenia? — zapytał Fonarina przewodniczący.

Fonarin wstał i podając na przód swą szeroką pierś pod białym gorse, punkt za punktem, ze zdumiewającą ścisłością wyrażen, niezmiernie przekonująco dowiódł, że sąd w sześciu punktach odstąpił od ścisłego pojmowania litery prawa. Pozwolił sobie nadto obrońca choć pokrótce dotknąć i samej istoty sprawy, oraz krzyczącej niesprawiedliwości zapadłego wyroku. Fonarin, w swej krótkiej ale silnej przemowie, prosił, aby mu nie brano za złe, że na to wszystko kładzie nacisk, — że panowie senatorowie, ze zwykłą sobie przenikliwością i znajomością rzeczy, rozumieją i widzą to wszystko lepiej, niż on, lecz że przyjęty na się obowiązek zmusza go do postępowania w ten sposób. Po przemowie Fonarina zdawało się, iż nie może być cienia wątpliwości, że senat musi odmienić wyrok sądu. Skończywszy mówić, Fonarin uśmiechnął się zwycięzko. Niechludow, spojrzawszy nań, dostrzegł ów uśmiech i był przekonany, że sprawa wygrana. Lecz, rzuciwszy okiem na senatorów, spostrzegł, że Fonarin uśmiecha się i tryumfuje sam jeden. Senatorowie i ober-prokurator nie uśmiechali się i nie tryumfowali, a mieli przeciwnie pozór ludzi znudzonych, mówiących sobie w duchu: „Słuchaliśmy już wielu takich — i po jakimś licha mówić nam to wszystko!“ Dopiero wtedy zadowolone wystąpiło na ich twarze, gdy adwokat skończył mówić i przestał bezpotrzebnie ich zatrzymywać. Natychmiast przydujący zwrócił się do ober-prokuratora. Sielenin krótko, ale jasno i ściśle świadczył, że jest za pozostawieniem wyroku bez zmiany, uważając za bezpodstawne wszystkie przytoczone powody do kasacji. Wśląd za tem senatorowie wstali i oddalili się na naradę. W sali konferencyjnej głosy rozdzieliły się.

Wolf był za kasacją; Be, zrozumiałszy o co chodzi, bardzo gorąco stanął również po stronie kasacji, przedstawiając kolegom żywy obraz rozpraw sądowych, oraz pomyłkę sędziów przysięgłych. Nikitin, jak zawsze, obstający za surowością i za ścisłym przestrzeganiem formalistyki, był przeciw kasacji. Wszystko zawisło od opinii Skoworodnikowa. I zdanie to przechyliło się na stronę odmowy głównie dlatego, że zamiar Niechludowa: ożenienia się z dziewczyną w imię zasad moralnych — był dlań w najwyższym stopniu niesympatycznym. Skoworodnikow był materialista, darwinista, i uważał każdy objaw abstrakcyjnej moralności, a co gorsza, religijności — nie tylko za głupstwo godne pogardy, ale za wyrządzoną mu osobistą obrazę. Wszystkie te zabiegi, podjęte dla tego rodzaju dziewczyny, obecność w senacie znanego adwokata i samego Niechludowa, były mu w wysokim stopniu niemiłe. I krzywiąc się a zgarniająco sobie do ust wąsy i brodę, udał, że w całej tej sprawie nic nie widzi, oprócz tego, że powody do kasacji są niewystarczającymi i że dlatego wła-

śnie podziela opinię przewodniczącego iż skargi uwzględnić nie należy.

I skargę odrzucono.

## XXII, XXIII.

[Rozmowa z Sieleninem, dawnym kolegą szkolnym i przyjacielem, nie pocieszyła Niechludowa. „Towarzysz“ ober-prokuratora tłumaczył mu, że senat nie mógł postąpić inaczej, ale to istoty odrzucenia skargi nie zmieniło w niczem. Rozstali się serdecznie, ale smutni obaj. Sieleninowi widok Niechludowa przypominał żywo te czasy, kiedy i on gotów był podobnie zapalać się i z innego wcale niż dziś stanowiska patrzeć na ludzi i rzeczy. Wstąpił na służbę, nawet otrzymał rangę kamerjunkra, ale ani służba, ani ranga nie zadowolniły go. Czuł, że to — „nie to“ czego pragnął, o czym marzył. Zawiodło go też i życie rodzinne. Żadnej wkrótce łączności duchowej nie było między nim a żoną, światową i próżną. Pustkę czuł dokoła siebie i w sobie; ale odmienić trybu życia nie miał sił — i włókł się dalej, automatycznie „odrabiając“ dzień po dniu, zawiedziony i smutny. Zaś gdy spotkał Niechludowa, popatrzał nań z dziwną melancholją, jak owi nieuleczalnie chorzy patrzą czasem na zdrowych i silnych, oglądając się za nim raz i drugi, i ścisnąwszy mu rękę, powłóknął się dalej — swoją drogą.]

## XXIV.

Wyszedszy z senatu, Niechludow i adwokat poszli razem chodnikiem. Adwokat, kazawszy karecie jechać za sobą, począł opowiadać Niechludowowi, jak kochanka pana X. wygrała milfony na giełdzie, jak pan Y. kupił żonę, oraz historję szalbierstw i wszelkiego rodzaju przestępstw, popełnionych przez wysoko postawionych ludzi, którzy nie siadywali w więzieniu, jeno na przesowskich krzesłach w przeróżnych dykasterjach. Opowiadania te — których zapas widocznie dna i granic nie miał — sprawiały adwokatowi ogromną satysfakcję, gdyż były najjaśniejszym dowodem, że sposoby, których on, adwokat, używał w celu gromadzenia pieniędzy były całkiem uczciwe i niewinne w porównaniu do tych sposobów, których w tym samym celu używali wysoce urzędnicy petersburscy. I dlatego adwokat zdziwił się mocno, gdy Niechludow, nie dosłuchawszy do końca ostatniej opowieści, pożegnał go i, wsiadłszy do dorożki, pojechał do domu na Nadbrzeżną. Niechludowowi było dziwnie smutno. Smutno mu było głównie z tej przyczyny, że odrzucenie prośby przez senat uprawomocniało to bezrozumne pastwienie się nad niewinną Masłową, oraz dlatego, że taka odmowa czyniła jeszcze bardziej trudnem do wykonania jego niewzruszone postanowienie złączenia jej losu ze swoim. Smutek jego stawał się jeszcze dotkliwszym na wspomnienie tych okropnych opowieści o wszechmocnem panowaniu zła, o którym z taką lubością mówił adwokat, a oprócz tego wciąż mu się przypominało owo niedobre, chłodne, odpychające spojrzenie tak niegdyś sympatycznego, szczerzego i szlachetnego Sielenina.

Gdy powrócił do domu, portjer z nie-



jaka pogarda podał mu kartkę, którą napisała w przedsiönku „jakaś kobieta“, jak się portjer wyrażał. Była to kartka od matki Szustowej, donosząca, że przyjeżdża podziękować dobroczyńcy i wybawicielowi córki i oprócz tego prosić Niechludowa najusilniej, aby zechciał przyjechać do nich na wyspę Bazylewską, linję 5, mieszkania numer taki a taki. Było to nieodzownie potrzebnem Wierze Jefremownej. Niech się nie lęka, że narzucać mu się będą z nużącemi podziękowaniami; o wdzięczności nie będzie mowy, a wprost tylko przyjemnie im będzie widzieć go u siebie. Jeżeli można, to czy nie byłby łaskaw przyjechać jutro rano.

Niechludow, po wrażeniach, jakich był doznał w ciągu ostatnich kilku dni pobytu swego w Petersburgu, czuł zniechęcenie i niewiarę, że mu się uda dopiąć jakiegobądź celu. Plany jego, powstałe w Moskwie, wydawały mu się czemś w rodzaju młodzieńczych mrzonek, które pierzchnąć muszą niechybnie przy zetknięciu się z rzeczywistością. Pomimo to, będąc już raz w Petersburgu, uważał za swój obowiązek wypełnić wszystko to, co był sobie postanowił.

Wydobywszy z teki papiery, Niechludow począł je odczytywać, gdy zapukał i wszedł do jego pokoju lokaj hrabiny Katarzyny Iwanowny, prosząc go na górę, gdzie podano herbatę.

Niechludow rzekł, że zaraz przyjdzie, i włożywszy papiery napowrót do teki, poszedł do ciotki. Idąc na górę, wyjrzał oknem na ulicę i spostrzegł parę bułanych koni *Mariette* i naraz zrobiło mu się wesoło i począł się uśmiechać.

*Mariette* w kapeluszu, ale już nie w czarnej, lecz w jakiejś jasnej, w kilka kolorów sukni, siedziała z filiżanką w ręku opodal fotelu hrabiny i szczebiotowała o czemś, błyskając swemi pięknymi, wesołemi oczami. W chwili gdy Niechludow wchodził do pokoju, *Mariette* powiedziała właśnie coś tak zabawnego i dwuznacznie uciesznego — (Niechludow dostrzegł to po rodzaju śmiechu), — że dobroduszną otyła hrabina Katarzyna Iwanowna, z wąsikami na górnej wardze, trzęsła się cała od śmiechu, a *Mariette*, ściągając nieco na bok uśmiechające się usta i przechylając wesołą, pełną energii twarz, patrzyła w milczeniu na swą towarzyszkę.

— Ty mnie na śmierć zaśmieszysz, — mówiła hrabina Katarzyna Iwanowna, i zaksztusiła się.

Niechludow przywitał się i usiadł przy nich. W chwili, gdy w duchu miał już surowo osądzić lekkomyślność *Mariette*, ta, dostrzegłszy powagę i jakby cień niezadowolenia na jego twarzy, natychmiast, aby mu się przypodobać, — a tego jej się zachciało od chwili, gdy go spotkała — odmieniła nie tylko wyraz swej twarzy, ale całe swoje wewnętrzne usposobienie. Nagle zrobiła się poważną,

niezadowoloną ze swego życia i czegoś szukającą, do czegoś dążącą istotą; nie udawała bynajmniej, tylko po prostu przyswoiła sobie duchowy nastrój, któregooby zresztą nie zdołała określić słowami, a właśnie taki, w jakim w chwili obecnej znajdował się Niechludow.

Zapytała go, jaki obrót wzięły jego interesa. Niechludow opowiedział o odrzuceniu prośby przez senat i o spotkaniu się z Sieleninem.

— Ach, co za kryształowa dusza! Prawdziwy *chevalier sans peur et sans reproche!* Kryształowa dusza, — powtórzyły obie damy, nadając Sieleninowi przewisko, pod którym znano go w towarzystwie.

— Jaki to rodzaj kobiety, jego żona? — spytał Niechludow.

— Żona jego? Nie, nie będę o niej źle mówić... ale ona go nie rozumie. Więc jakże, czyż i on był za odrzuceniem prośby? — zapytała *Mariette* ze szczerem współczuciem. — To straszna rzecz. Jak mi jej szkoda! — dodała z westchnieniem.

Niechludow zaszepił się i, chcąc zmienić rozmowę, począł mówić o Szustowej, uwięzionej w twierdzy i uwolnionej za protekcją *Mariette*. Podziękował jej za wstawienie się do męża i już chciał powiedzieć, jak to straszno pomyśleć, że ta kobieta i cała jej rodzina cierpiała tylko dlatego, że nikt się o nich nie zatroszczył, ale *Mariette* nie dała mu przyjść do słowa i sama wyraziła swoje oburzenie.

Hrabina Katarzyna Iwanowna widziała, że *Mariette* kokietuje jej siostrzana — i bawiło ją to.

— Wiesz co? — odczwała się, gdy ci przestali mówić. — Przyjdź jutro wieczorem do *Aline*. Kisewetter będzie u niej. I ty także, — zwróciła się do *Mariette*.

— *Il vous a remarqué*, — rzekła do siostrzeńca. — Powiedział mi, że wszystko, co ty mówisz, — bo ja mu opowiedziałam — to dobry znak i że ty bez wątpienia pojednasz się z Chrystusem. Przyjeżdżaj koniecznie. *Mariette*, powiedz mu żeby przyjechał. I sama przyjeźdź.

— Ja, proszę hrabiny, po pierwsze, nie mam prawa cokolwiekby doradzać księciu, — odparła *Mariette*, patrząc na Niechludowa i tem spójrzaniem jak gdyby stwierdzając zupełne porozumienie pomiędzy nim a sobą, co do sposobu zapatrywania się na słowa hrabiny i na ewangelizm wogóle, — a powtóre, ja nie bardzo lubię, pani wie...

— Tak, tak, ty wszystko robisz po swojemu, nie tak, jak inni ludzie.

— Jak to po swojemu? Ja wierzę, jak najprostszą wierzy kobieta — odrzekła *Mariette*, uśmiechając się. — A po trzecie — mówiła dalej — jadę jutro do francuzkiego teatru.

— Ach! A czy ty widziałas tę... jakże ją? — rzekła hrabina.

*Mariette* podpowiedziała nazwisko słynnej francuzkiej aktorki.

— Przyjeźdź, koniecznie przyjeźdź, — zdziwiająco rzeczy!

— Kogo oglądać, aktorkę wpięrw, czy kaznodzieję? — wtrącił, uśmiechając się Niechludow.

— Proszę cię, nie łap mnie za słowa.

— Chyba zacznę od kaznodziei, a skończę na aktorce, bo inaczej można całkiem stracić gust do kazań — rzekł Niechludow.

— Nie, lepiej zacząć od francuzkiego teatru, a dopiero potem wzbudzić w sobie żal za grzechy — rzekła *Mariette*.

— No, no, tylko wy mnie nie ośmieszajcie! Kaznodzieja — kaznodzieja, a teatr — teatrem. Aby być zbawionym, niekoniecznie robić minę długą na łokciu i ciągle szlochać. Wierście, a będzieciecieweseli.

— A wie pan co, — rzekła *Mariette*, po chwili namysłu — niech pan jutro przychodzi do mnie, do mojej łoży.

— Obawiam się, że mi się nie uda...

Lokaj przerwał rozmowę, anonsując gościa. Był to sekretarz Towarzystwa dobroczynności, któremu przewodniczyła hrabina.

— Strasznie nudna figura. Wolę go już tam przyjąć, a potem wrócę do was. Daj mu herbaty, *Mariette*, — rzekła hrabina, wychodząc żwawym, sprężystym krokiem do salonu.

*Mariette* zdjęła rękawiczkę, obnażając rękę energiczną, dość płaską, z serdecznym palcem, pokrytym pierścieniami.

— Pozwoli pan? — rzekła, biorąc srebrny imbryk ze spirytusowej maszynki i dziwnie zachylając mały palec u ręki.

Twarz jej stała się poważną i smutną.

— Tak boleśnie pomyśleć sobie, że ludzie, o których zdanie mi chodzi, nie odróżniają mnie samej od stanowiska, na którym się znajduję.

Wyglądało, że mówiąc to, rozplakać się gotowa. I chociaż gdyby się zastanowił, słowa jej albo zgola nie zawierały żadnego sensu, albo miały znaczenie bardzo nieokreślone, Niechludowowi wydało się, że jest w nich nadzwyczajna głębokość, szczerłość i dobroć; — do tego stopnia pociągał go ku sobie uśmiech błyszczących oczu, idący w ślad za słowami tej młodej, pięknej i ładnie ubranej kobiety.

Niechludow patrzył na nią, milcząc, i nie mógł oczu oderwać od jej twarzy.

— Pan myśli, że ja nie rozumiem pana i tego wszystkiego, co się w panu dzieje? Wszak wszyscy wiedzą, co pan uczynił. *C'est le secret de polichinelle*. I ja się tem zachwycam i jestem po pańskiej stronie.

— Prawdę mówiąc, niema się czem zachwycać, dotąd zrobiłem tak jeszcze mało.

— Mniejsza o to. Ja rozumiem pańskie uczucie i ją rozumiem. Ale dobrze już, dobrze, nie będę mówiła o tem wię-

cej,—przerwała sobie, zauważywszy niezadowolenie na jego twarzy;—ale ja rozumiem i to jeszcze, że zobaczywszy całą nędzę, całą okropność tego, co się dzieje po więzieniach—mówiła *Mariette*, pragnąc tylko tego, aby go przywabić swoim urokiem niewieścim i odgadując kobiecym instynktem, co dlać było drogiem i najważniejszym—pan chce dopomódz cierpiącym, cierpiącym tak okropnie przez ludzką obojętność, okrucieństwo... Rozumiem, że temu celowi życie można poświęcić i poświęciłabym je sama. Ale każdy ma własną dolę.

— Czyżby pani była niezadowolona ze swego losu?

— *Ja?*—powtórzyła, jakby zdziwiona, że można w to wątpić — *Ja* *powinna* być zadowolona — więc też nią jestem. Tylko, że jest robak, który się budzi...

— I nie trzeba pozwalać mu usypiać, trzeba wierzyć temu głosowi — rzekł Niechludow, poddając się zupełnie jej podstępemu urokowi.

Nieraz potem Niechludow przypominał z zawstyżeniem całą rozmowę swoją z *Mariette*; przypominał wszystkie jej nastroje, nie tyle fałszywe, ile przystosowane do jego stanu duchowego: jej słowa, i ów wyraz rozrzewnienia i skupionej uwagi, z jakim go słuchała, gdy opowiadał o okropnościach więzienia i o wrażeniach, których doznał na wsi.

Gdy hrabina wróciła, oni rozmawiali nietylko jak starzy, ale jak wyjątkowi przyjaciele, rozumiejący siebie w pośród tłumu, który ich nie rozumiał.

Rozmawiali o nadużyciach ludzi, posiadających siłę, o cierpieniach nieszczęśliwych, o nędzy ludu, ale w istocie rzeczy czy ich, patrząc na siebie, pod szmerem słów rozmowy, pytały się wciąż: „możesz mię kochać?” i odpowiadały: „mogę“, i fizyczny pociąg, przyoblekając się w najmniej zwyczajną i pełną dobroduszości powłokę, pociągał ich ku sobie.

Odjeżdżając, powiedziała mu, że zawsze, w czem będzie mogła, rada mu dopomódz, i prosiła, aby jutro wieczorem przyjechał koniecznie, choć na chwilę, do teatru, bo chce z nim jeszcze pomówić o czemś ważnem.

— I kiedy ja się z panem znowu spotkam?—dodała wdychając i zaczęła ostrożnie wkładać rękawiczkę na rękę, okrytą pierścionkami.—Niechże pan obieca, że pan przyjdzie.

Niechludow przyrzekł.

Tej nocy, zostawszy sam w swoim pokoju, położył się do łóżka i zgasił świecę, ale długo nie mógł usnąć. Gdy przypomniał sobie o Masłowej, o wyroku Senatu i o tem, że pomimo wszystko był zdecydowany jechać za nią, o swoim wyrzeczeniu się prawa do ziemi, nagle, jakby w odpowiedzi na wszystkie te wątpliwości, twarz *Mariette* stanęła mu przed oczami. Słyszał jej westchnienie, gdy mówiła: „kiedy ja się z panem znowu spotkam?” widział jej uśmiech

tak wyraźnie, jak gdyby ją naprawdę miał przed sobą. Aż uśmiechnął się do niej. „Czy ja dobrze uczynię, wyjeżdżając na Syberję? Czy dobrze postąpię, pozabawiając się majątku?” — zapytał siebie Niechludow.

I odpowiedź na te pytania w tę jasną noc petersburską, przeświecającą przez nieszczęśliwie spuszczone rolety, była nieokreślona. W głowie czuł zamęt. Chciał powrócić do dawnego nastroju ducha, przypominał sobie swój uprzedni sposób myślenia, ale myśli te nie były już tak przekonujące, jak dawniej.

DCN

EDWARD RITTNER.

Z Wiednia dochodzi wiadomość o śmierci znakomitego uczonego i wybitnego polityka, d-ra Edwarda Rittnera. Zmar-



ły dnia 27 września na suchoty w 58 roku życia był profesorem lwowskiej wszechnicy i był minister, był człowiekiem cichym i skromnym, który jedynie prawości swojej, pracy i uzdolnieniu zawdzięczał poważne stanowisko, jakie zajął w świecie politycznym. Był on jednym z tych rzadkich ludzi, tak szczerze skromnych, że dziwił się wrażeniu, jakie prace jego czyniły. Rozpocząwszy zawód publiczny w r. 1874, jako komisarz powiatowy w małym galicyjskim miasteczku, młody urzędnik ogłaszać począł prace z dziedziny prawa kanonicznego, które sprawiły, że powołano go na katedrę uniwersytecką. Ogłosiwszy drukiem dzieło: „*Das oesterreichische Eherecht*“, profesor Rittner, dla ratowania słabego zdrowia, ułaził się zagranicę. W przejeździe w Wiedniu wstąpił do uniwersytetu na wykład słynnego prof. Unger'a, i jakież było jego zdziwienie, gdy ten, dostrzegłszy go w sali, przerwał swój wykład, by wobec przepelnionej sali podnieść, że dostąpił zaszczytu zaliczenia do rzędu swych słuchaczy autora najznakomitszego dzieła o prawie małżeńskim.

W r. 1879 wybrano go do Rady państwa, w r. 1885 powołano na stanowisko rady namiestnictwa, a w rok później minister Gautsch wezwał go do Wiednia dla kierowania sprawami wyznań i szkół wyższych. Hr. Kilmansegg oddał mu tękę wyznań i oświaty; hr. Badeni powierzył mu wypracowanie projektu reformy wyborczej, której w izbach bronił, uzyskując uchwalenie rozszerzenia prawa wyborczego na „piątą kurję“. W gabinecie hr. Badeniego był ministrem dla Galicji. Śmierć zasłużonego tego pracownika nastąpiła niespodziewanie, skutkiem krwotoku. Pogrzeb Edwarda Rittnera odbył się dnia 29 września w Wiedniu. Obecni byli wszyscy ministrowie gabinetu hr. Thuna i dawniejsi koledzy ministerjalni Rittnera, przedstawiciele Koła polskiego i klubu czeskiego. Przemawiali nad zwłokami zasłużonego

dla nauki i kraju męża: Jaworski imieniem Koła polskiego, prof. dr. Leon Biłiński imieniem Akademii umiejętności, prof. dr. Leonard Piętak imieniem uniwersytetu lwowskiego.

Y.

KRONIKA LITERACKA.

[ *Anglik o anglikach*. W odpowiedzi na znane dzieło Demoulin's'a o wyższości anglo-saskiej rasy nad innemi, ogłosił w sierpniowym zeszytzie miesięcznika „*Nineteenth Century*“ obszerną rozprawę p. H. Elsdale, wykazując, iż Anglicy w szczególności nie są wcale tak tędy umysłowo i fizycznie, jak dowodzi autor francuzki. Najpierw tedy — powiada — w szkołach angielskich przeciąża uczniów matematyka, posunięta do ostatnich granic, a mało komu następnie w życiu potrzebna. Powtóre, system szkolny wyczerpuje nadmiernie uczniów — pamięć, hamując rozwój logicznego myślenia, wyobraźni i twórczości. Po trzecie: każda praca w Anglii prowadzona jest z gorączkowym pośpiechem, rozstrajającym i wyczerpującym. Wszystko pragniemy ukończyć w czasie jak najkrótszym. Niema już dziś ani długich kazań w kościele, ani długich mów w parlamencie; wielkiem cieszą się powodzeniem czasopiśma w rodzaju „*Tit-Bits*“, przynoszące *ekstrakt* wszystkich niezbędnych wiadomości dla utrzymania *au courant* tego, co się dzieje w świecie. Książek naukowych, wymagających dłuższego i silniejszego natężenia myśli, publiczności w Anglii czyta nader mało. Strawę duchową stanowią przeważnie gazety i powieści. Osobista inicjatywa wszędzie ograniczona. Samodzielność wszelka w karby wzięta. Działalność ministrów trzyma na wodzy demokracja, najczęściej nie mająca o sprawach państwowych pojęcia. Ministrowie i urzędnicy angielscy coraz bardziej stają się oportunistami. Członkowie parlamentu utracili osobistą inicjatywę; są już tylko stronnikami tej lub owej partji. Przemysł i handel przyniata konkurencja z wielkimi firmami, a te znowu są w niewolniczej zawiśłości od syndykatów i różnych związków. Dla osobistej inicjatywy niema przeto miejsca i w dziedzinie ekonomicznej. Dodać trzeba do tego gonitwę za pieniądzem, namiętne pragnienie używania rozkoszy i komfortu. Całe szczęście, że reakcja już zarysowuje się na horyzoncie. Przykład daje pod tym względem Anglija Ameryka, która obecnie dochodzi już do przekonania, że bogactwa szczęścia nie dają i że trzeba mieć ideały — nawet w polityce. Tyle publicysta angielski. Wszystko to bardzo piękne, ale cały ów akt oskarżenia możnaby zwrócić nie specjalnie do Angliji, ale i do całej mniej więcej Europy.

[ *Z literatury francuzkiej*. „*Revue des deux Mondes*“ w numerze sierpniowym rozpoczęła druk nowej powieści p. Malgorzaty Poradowskiej p. t.: „*Pour Noël*“. Akcja rozgrywa się w okolicy Krakowa pod Bielaniem, a następnie u stóp Karpat, w dworze polskim; bohaterem jej jest młody artysta-malarz Andrzej Ostoja, a tłem nasze stosunki prowincjonalne. Obraz naszego życia kreślony jest wogóle z sympatją, ale są w nim rozmaite niedokładności. Powieść tę omówimy po jej ukończeniu.

[ *„Wisła*“. Kasa imienia d-ra Józefa Mianowskiego przyznała redakcji „*Wisły*“ roczną zapomogę w kwocie 1,000 rb., co zapewni dalsze istnienie tego czasopisma.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

## BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Adolf Dygasiński. „Zając“, powieść. Warszawa, 1900, in 8°, str. 261. Jan Fiszer.

Głównym bohaterem powieści jest ów zając; wymieniony w tytule. Autor opowiada jego losy od chwili, w której świat ujrzał aż do zgonu, spowodowanego wystąpieniem jakiegoś parcia. Był to zaś zając grający ulełada; przez długi czas wydzierał się śmierci, a raczej uciekał przed nią, aż znowy go nie tyle fortele myśliwych, ile wick podeszły. Obrazową i bardzo zajmującą historję owego zająca przeplatają uwagi, mające charakter nić jako humorystyczno-filozoficzny, stanowiące niepoślednią ozdobę książki. Z historją zająca spleta się też historia kilkorga ludzi; przedewszystkiem strzelca dworskiego, a następnie innych niższych oficerów i oficerów. Wszystkie przedstawione z właściwym autorowi, znanym i uznanym talentem.

Kazimierz Król i Jan Nitowski. „Podręcznik do nauki literatury polskiej“. Warszawa, 1900, in 8°, str. 537. Arct.

Autorowie w przedmowie zaznaczają, że w podręczniku swoim usiłowali odpowiedzieć „wymaganiom pedagogicznym: ante obciążając pamięci uczenia nie nieznanymi szczegółami biograficznymi i nie nacągając wniosków i sądów na zbyt obszerne ramy, daliśmy — piszą — możliwie krótkie zyciorysy autorów wybitniejszych, najcenniejszy kładąc nacisk na charakterystykę dzieł ich i wogóle ich działalności pisarskiej. Autorowie podzieliли się pracą w ten sposób, że okresy średnio-wieczny, zygmatowski, i poezję w. XIX opracował J. Nitowski, a K. Król — okres jezicki, stanisławowski, oraz prozę w. XIX.

N. Likert. „Ekspertyza lekarsko-sądowa“. Warszawa, 1899, in 8°, str. 42.

Broszura zawiera w sobie krytykę poglądów, wyrażonych o tym przedmiocie w jednym z artykułów, umieszczonych w „Krytyce Lekarskiej“, a zarazem wyklada sprawę ekspertyzy lekarskiej z punktu widzenia, zastosowanego do praktyki sądowej. Autor, z zawodu adwokat przysięgły, zajmuje się tu przeważnie sprawami ekspertyzy lekarskiej w sprawach karnych, omawiając też pokrótce jej rolę w sprawach cywilnych.

Anna Neumanowa. „Legendy i baśnie Wschodu“. Kraków, 1899, in 8°, str. 70. Spółka wydawnicza polska.

Autorka znana jest ze swych p. ac. piśnianych na tematy wschodnie. Tu znalazły miejsce następujące u wory: „Na pustyni“, „Czarodziejska studnia“, „Samotna palma“, „Drzewo Marij i zdroj Chrystusa“, „Abu el Hol“, „Noc Izyl“, „Dwa śluby—dwa światy“, „Mi Szabau“. Nie wszystkie są baśniami lub legendami, znajdujemy bowiem parę obrazków obyczajowych, malujących rzeczywiste życie na Wschodzie.

S. Platonow. „Ocerki po istorji smuty w Moskwom gosudarstwie XVI i XVII w.“. Petersburg, 1899, in 8°, str. 665.

Autor, profesor uniwersytetu petersburskiego, w dziele niniejszem zamknął rezultaty badań nad historją wypadków z końca XVI i początku XVII w., t. j. nad okresem, wypełniającym czas między wygaśnięciem dynastji Rurykowiczów a obierem Michała Fiedorowicza. Czasy te ściśle się wiążą także z historją polską, to też stosunki Samozwanca z Polską i historją obioru królewicza Władysława na tron moskiewski szeroko są tu i aktowane. Zwłaszcza trzeci, czwarty i piąty rozdział książki zawiera liczne szczegóły i poglądy, bezpośrednio interesujące polskiego czytelnika.

Nakładem Maurycego Orgo b anda wyszły wypisy polskie p. t. „Rok czytania“, ułożone przez J. Chraszczewską i J. Warnkową. Jest to część wstępna, przeznaczona dla młodszych dzieci.

Jako dodatek do „Przeglądu Pedagogicznego“ wyszedł nowy zeszyt „Metodyki literatury polskiej“ Piotra Chmielowskiego. Rozpoczyna się tu część druga książki, nosząca tytuł: „Jak się należy uczyć historji literatury polskiej“.

## OGŁOSZENIA.

## ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów; krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Lysej góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich miszców krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy, sędownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należącymi do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich. Rysunki i fotografie, wraz rękopiśmiem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

## NAJCENNIJSZY PODAREK

dla rodzin polskich

## DZIEJE POLSKI

ILUSTROWANE

Profesora D-ra Augusta Sokołowskiego

na podstawie najnowszych badań historycznych, z ilustracjami oraz reprodukcjami z obrazów:

Jana Matejki, Wojciecha Gersona, F. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juljusza Kossaka

i innych mistrzów polskich.

Tom I (epoka Piastowska), złożony z 19 zeszytów (ostatni o pół raza powiększony) wraz z kartą tytułową przedstawiającą królów i książąt z dynastji Piastowskiej, genealogją Piastów ze spisem treści i ilustracji w liczbie 400, znajduje się do nabycia w Administracji wydawnictwa oraz we wszystkich księgarniach. Cena tego tomu zbrożerowanego rb. 6, w oprawie tańszej z wyciskiem Królowej Jadwigi rb. 6 kop. 85, w bardzo ozdobnej z wyciskami złocnemi rb. 7 kop. 50.

Wydawnictwo ma zaszczyt zawiadomić, że w dalszym ciągu przyjmując prenumeratę od pierwszego zeszytu, nie kępując prenumeratorem terminami i że mogą wykupywać dalsze zeszyty, byle w porządku kolejnym wedle możności i chęci. (2717)

Administracja wydawnictwa: Warszawa, Nowy-Swiat 61.

Wydawnictwo BRONISŁAWA NATANSONA.

## KSIĘGA PAMIĄTKOWA

na uczczenie setnej rocznicy urodzin

ADAMA MICKIEWICZA

(1798—1898).

2 tomy wielkiego formatu na welinie, ozdobione 74-ma rycinami i portretami wysokiej wartości artystycznej.

Tom I zawiera stronice 371, — Tom II stronice 300.

Całe dzieło obejmuje 149 nieznanych rozpraw, opowiadań, wspomnień, opisów i listów autorów żyjących i zmarłych.

Cena obu tomów razem rb. 5.

Skład główny w księgarni JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Swiat № 9.

Zamawiający wprost ze składu głównego, kosztów przesyłki pocztowej w obrębie Królestwa i Cesarstwa nie ponoszą. (2723)

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

poleca do NAUKI

## JĘZYKÓW OBCYCH.

Berger H. LATWA METODA gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 80.

— LATWA METODA gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka francuzkiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie płóc. rb. 1 kop. 30.

— LATWA METODA gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 30.

SŁOWNIK polsko-francuzki i francuzko-polski. zw. „Emigracyjny“, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożył Kazimierski i Ropelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuzka, rb. 5, w oprawie rb. 5 kop. 70. Część francuzko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 50.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkółkach, ułożył prof. Piotr Parylak, w oprawie rb. 1 k. 50, (2729)

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA

w Krakowie

wydała i poleca dzieło

S. Tarnowskiego:

STUDJA DO HISTORJI LITERATURY POLSKIEJ XIX W.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności.

(Treść: Małe powieści.—Ogniem i mieczem.—Polop.—Pan Wołodyjowski.—Rodzina Polanieckich—Quo vadis.—Zakończenie). (6398)

W 8-ce, str. 362.—Cena rb. 1.80.

Skład główny w księgarni

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

## Nowość!

Książę Szczerbatow.

## KAMPANJA POLSKA

Księcia Paskiewicza

w 1831 r. (2721)

Przekład z francuzkiego.—Cena rb. 1.20.

Skład główny w księgarni JANA FISZERA, Warszawa, Nowy-Swiat 2.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

## JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Swiat 9,

poleca:

## Teorja Ekonomji politycznej

napiął

Władysław Domański.

Str. 144. Cena rb. 1.

Dzieło to wydane zostało z zapomocy Kasy pomocy im. D-ra Józefa Mianowskiego. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2724)

## Nowość!

## IDEAŁ DOBRA

ze stanowiska higieny ciała i duszy. Odczyt D-ra H. Nusbauma. Cena 40 kop.

Tęgoż autora poprzednio wydane: Piękno w naturze ze stanowiska higieny duszy i ciała. Cena 50 kop.

Kobieta w społeczeństwie ze stanowiska przyrodniczego. Cena 35 kop. Nakład Księgarni i Składu Nut KONSTAN-TEGO TRÉPTEGO w Warszawie, Marszałkowska 149. (2722)



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fasnot.

POŁOWANIE W XVIII WIEKU.

OBRAZ J. CHEŁMIŃSKIEGO.

**S. ZWIERZCHOWSKI.**  
**KASY OGNIOTRWAŁE**

najnowszej konstrukcji.

◆ **FABRYKA W KIJOWIE** ◆

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

**K I J Ó W**

**NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.**

**Krawiec męzki**

w KIJOWIE, ul. Nowo-Nikolajewska, 4.

**H. KLIMOWICZ** (688)

SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. **NB. Prosimy spróbować!** (685)

**WIELKI WYBÓR** materiałów angielskich.

**Flora Pache**

Spiewaczka i Profesor śpiewu, ze świadectwem **MARCHESE** z Paryża, otwiera w Kijowie. (686)

**Kursa Śpiewu**

Specjalna metoda ustawiania głosu, usuwająca wszelkie trudności.

Adres: KIJÓW, Bibikowski Bulwar № 6, miesz. № 3, wejście frontowe.

**WINA KRYMSKIE**  
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”  
J. O. Księcia  
K. A. GORCZAKOWA.



WINA KAUKAZKIE z majątku „SANIORITY” w Kachefi. (652)

WINA FRANCUSKIE G. VERDIER et Co. Bordeaux.

**HANDEL WIN**  
**STANISŁAW KRUSZEWSKI**  
ul. Mikołajewska № 3.

**SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW**

**K. Niwińskiego**

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

**Borno-tymolowy Krem**

**ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.**

Oddaje i zachowuje świeżo i zdrową cerę twarzy.

◆ Cena 50 kop. ◆

Sprzedaz we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (670)

**WL. DOLIŃSKI,**

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

**SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,**

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Rud. Sack, Flagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskobowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kostarki, żniwiarki i wiązaki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

**G. DAWERIO**  
**ZÜRICH.**

Filje: PARYŻ, MARSYLJA, BARCELONA

- Walcowe złożenia.
- Sita płaskie skrajające.
- Kaszkowe oczyszczające maszyny.
- Ziarno oczyszczające maszyny.
- Budowa automatycznych młynów. (688)

JEDYNI REPREZENTANCI

**Bracia ZAREBSCY w Kijowie**

**AKCYJNE TOWARZYSTWO**  
KIJOWSKIEJ FABRYKI DRUTU I GWOŹDZI  
oraz

**FABRYKI MECHANICZNEJ**

W Kijowie, ul. Kuźniczna № 50, telefonu № 90.

Adres telegraficzny: „Ирволока—Киев”.

Nabywszy na własność fabrykę metalowo-tkacką barona M. W. Steinheila w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ drucianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy: drut wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo tkacki będzie w dalszym ciągu wyrabiać siatkowe wyroby, zaczynając od płócien bez końca (dla fabryk papieru) i skończony na sitach najcięższych, mających 40 tysięcy otworów w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: najcięższych i najmocniejszych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego spławu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodzenia, łózka i kuszetki z materacami drucianymi, zamieniającymi sprężynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego towaru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

**MAGAZYN**  
**Braci A. i J. ALSZWANG**

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męzka i damska z kolorowego batystu, o modnych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie—kolorowe i białe—podług fasonów zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa bezpłatnie. (614)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

**J. Kerntopf i Syn**

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

**NASIONA:**

koniczyzny, lucerny, traw pastwanych, buraków pastwanych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

**S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.**

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewożowe komunikuje się na każde żądanie.

**Nawozy sztuczne:**

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, ssaletra chemiczna, kaimit i t. d.

**A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,**

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

TECHNICZNY  
SKŁAD

Vielwerth i Dedina

CHARKÓW - KIJÓW.  
Skład zawsze zaopatrzony we wszystkie przyrządy Techniczne dla Kopalń, fabryk Mechanicznych, Metalurgicznych, Cukrowni w rozmaite gatunki Wag, pożarnych narzędzi i t. d.

REPREZENTACJE.

L. K. Stejnüller

w Gummersbachu.  
Kotły parowe wodno-rurkowe, zupełnie bezpieczne od wybuchu.

Petzold i Komp.

w Berlinie i Inowrocławiu.  
Maszyny parowe rozmaitych systemów do 2000 sil. Transmisyje systemu Sellera. Rury i piecyki do parowego i wodnego ogrzewania.

Fabryki Maszyn Rządowych  
Królestwa Węgierskiego

w Budapeszcie.  
Lokomobile i mocarnie parowe, całe żelazne. (90)

O. Szwade

w Erfurcie.  
Pompy parowe automat. systemu Worthington - wertykalne dla Kopalń.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

**"SAMOUCZEK"**

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, 1-szy kurs kop. 1.20, 1)-g) kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20, lub całe dzieło w 47-ku zeszytach; każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

**Wypisy Francuzkie** (Morceaux Choisis) ze słownikiem w 4-eh językach. Zeszyty po 15 kop. (pocztą 18 k.) **SAMOUCZEK** Polsko - Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (2719)

Na żądanie wysyła się bezpłatnie 1-szy zeszyt „Samouczka“ Francuzkiego i Ruskiego. Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie.

**DOM NOWY**

z całym komfortem angielskim, w najładniejszej dzielnicy KRAKÓWA, będzie sprzedany przez licytację sądową w dniu 16 października r. b. Blizsza wiadomość w Warszawie, Nowo-Miodowa, 2, u adwokata Mazurkiewicza. (2716)

**W WINNICY**

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

**„Przezorność“**

K. Padlewski i A. Makowski.  
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)

U KRAWCA. Jęgotność (wpadając, jak bomba). — No, winisz panu! Za pierwszym włożeniem, pęki mi surdut na plecach od dołu do góry!  
Pan majster (z Hegma). — Widocznie guziki były przyszyte zamocno!  
(Flieg. Bl.).

**Pierwszorządne Biuro**

nauczycielskie Znatowiczowej i Michniewiczówny, poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki. Złota, 32. (2705)

POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

**Zakłady Dnieprowskie**

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

**ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:**

Surowiec bessaerowski, biały, odlawiczny i spiegel.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i kownych.  
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obcęże.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorowa.  
Belki walcowane, I i kształtu | — |  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wąły walcowane do transmisyj.  
Blachę stalową i żelazną.  
Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obęczone, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zвычайne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzle.  
Formy mostowe, wiązania dachowe.  
Kafary do szybów.  
Żelazne wagoniki dla kopalń.  
Weksle i krzyżownice.

**ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.**

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenti: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Baskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.  
Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

Inżynierowie **HUSZCZO, ŁOZINSKI i S-ka**

— KIJÓW, Kreszczatik № 25. —

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedaż węgla dąbrowieckiego idonieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



**„L'URBAINE“** Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalniana się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 1/4 ubezpieczonej sumy natychmiast.  
Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

**DLA DOMU, WSI i Pp. CYKLISTÓW!**

Nowe acetylenowe lampy stołowe, parowe, ręczne i welocypedowe.

Palą się światłem jaśniejszem od elektrycznego, bardzo wykwintne, nie wymagają zachodu, ponieważ same automatycznie wytwarzają gaz acetylenowy, palący się przy jeździe bez drgań jasnym, białym płomieniem, a więc i oświetlenie to jest lepszym od wszelkiego innego.

Cena lamp stołowych o sile światła	50 świec 25 rb.
» solennych lamp dla kurytarzy o sile światła	15 » 6 »
» powozowych para	100 » 60 »
» takichże	70 » 45 »
» ręcznych fatarni	25 » 8 »
» takichże	35 » 10 »
» welocypedowych	10 » 6 »
» »	20 » 8 »
» »	30 » 10 »
» »	40 » 15 »

Petersburg, SKŁAD NOWYCH WYNALAZKÓW, Wielka Morska № 33.  
Zamówienia wysyłamy po otrzymaniu 1/3 zadatku. (7051)

**JANINY** (219 6) **Magazyn Dziecinny**

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecinne.

**K. KIESZKOWSKI.**

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

**FABRYKI KROCHMALU, SYROPU I DEKSTRYNY** podług najnowszego systemu W. Augele, z gwarancją za dobry produkt i wysoką wydajność, urządza

**RUD. A. HARTMANN**

FABRYKA MASZYN W BERLINIE. (2591)

Generalni Reprezentanci: Lampe i C-o w Warszawie, Erywańska, 16.

**PATENTY**  
na wynalazki

wyrabia i użytkowuje

**Inż. Kazimierz Ossowski,**

Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Uwienzione nagroda Akademji paryzkiej

**PIŚMIENNE WYKŁADY**

**BUCHALTERJI PODWÓJNEJ**

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podjęk i chwaleb. odezw. Kończącym naukę na sąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzożyte! buohalterji, członek Akademji paryzkiej

**A. N. JANKOWSKI w Rydze.**

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umierkowo wynapredzenia. (6693)

**LISTKI ALUMINIOWE.**

Najlepszym probierczym kamieniem kobitcy jest aljament.

Pokójki i kucharki się to stwarzają, które się ciągle zmieniają, a mimo to zawsze pozostają te same. (Kur. Świat.)

**Dr. Świętecki**

powrócił z zagranicy, (nos uszy i gardła) Marszałkowska, 111. (2704)

**„LABOR“**

Wilno, ul. Św.-Jerska, d. Druskina, magazyn wyrobów wędzianych i jedwabnych, oraz galanterji damskiej. Pracownia sukien i okryć. (6953)